

MIESIĘCZNIK ARCHIDIECEZJI BIAŁOSTOCKIEJ

drogi

MIŁOSIERDZIA

Nr 10 (146)
październik 2022

cena 4,00 zł
(w tym 8% VAT)

ISSN 2082-2391



9 772082 239203

10



ODMAWIAJĄCIE CODZIENNIE RÓŻANIEC...

Maryja - umiłowana
Córka Ojca

s. 10

Być kapłanem
to znaczy służyć

s. 12

Nie(za)proszony
gość

s. 18

Dzieciom potrzebna
jest Matka

s. 23

BIURO PIELGRZYMKOWE

ul. ks. Adama Abramowicza 1 (obok kościoła św. Rocha), Białystok
czynne: pn-pt 10.00-16.00
tel.: +48 85 674 59 24, +48 888 17 96 17, e-mail: bppax@tlen.pl, www.bppax.pl



PIELGRZYMKI 2023

STYCZEŃ 29.01- 04.02 Rodzinne wczasy w Zakopanem – Murzasichle (7 dni) – 1190 zł

MARZEC 16-26.03 ZIEMIA ŚWIĘTA i JORDANIA (11 dni) – 2000 zł + 1090 USD; **19-25.03 MEDJUGORJE** – czas modlitwy (7 dni) 1790 zł

KWIECIEŃ 18-20.04 CZĘSTOCHOWA i LICHEN (3 dni) – 690 zł

MAJ 05-12.05 MALTA – Śladami św. Pawła (8 dni, samolot) – 3890 zł; **19-27.05 LIBAN** – Śladami św. Charbela (9 dni) – 1850 zł + 850 USD

CZERWIEC 03-18.06 SANKTUARIA EUROPY – Fatima, Santiago de Compostela, Lizbona, Lourdes, Lisieux, Mont Saint Michel, Madryt, Barcelona, Montserrat, Monte Carlo (16 dni) – 4100 zł; **07-10.06 SANKTUARIA**

WYBRZEŻA GDAŃSKIEGO – Gdańsk, Gdynia Sopot, Hel, Kalwaria Wejherowska, Swarzewo (4 dni) – 1100 zł;

21-25.06 SZLAKIEM PAPIESKIM – Kraków, Zakopane, Wadowice, Kalwaria Zebrzydowska, Wieliczka, Dom Jana Pawła II (5 dni) – 1250 zł; **28.06-09.07 MEDJUGORJE** – Chorwacja, Czarnogóra, Albania, Ludbreg, Mostar, Dubrownik, Sarajewo, Budva, Kotor, Tirana – 4 dni nad morzem, wypoczynek – (12 dni) – 3150 zł

LIPIEC 06-08 SANDOMIERZ – Sanktuarium Świętego Krzyża w Górach Świętokrzyskich, Kazimierz Dolny (3 dni) – 690 zł

KSIEGARNIA

— Św. Jerzego —

KSIAŻKI + PODRĘCZNIKI
DEWOCJONALIA
SZATY LITURGICZNE
UPOMINKI + PAMIĄTKI

od poniedziałku do piątku 9.00-18.00
soboty 9.00-14.00

Białystok, ul. Kościelna 1
tel. 85 665 24 44, 602 461 402

www.ksiegarnia-katolicka.pl

Szlakiem św. Franciszka
Pielgrzymka
do Włoch 20-27.10.2022

WENECJA-ASYŻ-RZYM-PADWA-RAWENNA
oraz
RIMINI, STRONCONE, GUBBIO, LA Verna



ZAPISY

Joanna Lebedzińska
504 149 054

Szczegółowy program
i zapisy online:
www.wagant.eu

Organizatorzy:



Od redakcji

Połączyć się z Bogiem przez Różaniec

„Wierzę, że Różaniec jest najpotężniejszą modlitwą” – napisał przed laty we wstępie do swojej książki *Mój różaniec* o. Gabriele Amorth, najbardziej znany na świecie egzorcysta. Większość swoich książek poświęcił egzorcyzmom i postaci diabła. Po przejściu na emeryturę postanowił przedstawić czytelnikom, co było źródłem jego wewnętrznej siły, która wspierała go w tych długich latach, w których w diecezji rzymskiej pełnił – jak pisał – „służbę codziennej walki z najbardziej subtelными przejawami zła” pomagając tym, których zniewolił zły duch. Wyznał, że jego najskuteczniejszą bronią zawsze była modlitwa, w której wzywał pomocy różnych świętych, odmawiał znane od wieków formuły, ale dopiero kiedy sięgał po Różaniec, siły ciemności ustępowały światłu, którym jest Maryja. To Różaniec, wraz z refleksjami nad dwudziestoma tajemnicami, który odmawiał każdego dnia umacniał go.

Czy Różaniec jest nudną i powtarzalną modlitwą, czy może odmawiamy go niepoprawnie? Różaniec jest modlitwą ponadczasową. Od wieków towarzyszy wiernym w codziennym życiu – odmawiany w świątyniach i w domach, w drodze do pracy, szkoły czy na spacerze. Kiedy modlimy się na różańcu, przeżywamy na nowo najważniejsze wydarzenia z historii zbawienia. Wraz z Maryją serce i umysł kierują się ku tajemnicy Chrystusa. To On staje w centrum naszego życia i naszych codziennych spraw poprzez kontemplację i medytację Jego świętych tajemnic radości, światła, bólu i chwały. Różaniec, gdy odmawia się go w sposób autentyczny i głęboki, nie mechaniczny i powierzchowny,

przynosi pokój i pojednanie. Zawiera w sobie uzdrawiającą moc Najświętszego Imienia Jezusa, wzywanego z wiarą i miłością w centrum każdego Zdrowaś Maryjo. Różaniec jest medytacją biblijną, która pozwala nam prześledzić wydarzenia z życia Pana w bliskości Maryi, zachowując je, tak jak Ona, w naszych sercach. To myśli, które o. Gabriele Amorth przekazał, aby pomóc wszystkim, którzy pragną umacniać się na co dzień potężną modlitwą jaką jest Różaniec, ale także doskonalić swoją wiarę poznając Boże misteria i jednocześnie samych siebie.

Wiele o Różańcu mówili także ostatni papieże. Jan Paweł II nieustannie zachęcał do traktowania Różańca jako kontemplacji oblicza Chrystusa w bliskości i szkole Jego Najświętszej Matki. Sam z różańcem w ręku pokazywał, jak często sięga po tę formę kontaktu z Bogiem. Benedykt XVI zapraszał wiernych do odkrywania na nowo siły wiary poprzez modlitwę różańcową, która staje się drogą odkrywania tajemnicy Chrystusa od Wcielenia do Zmartwychwstania. Franciszek wielokrotnie przypomina w bardzo osobistym świadectwie, że „Różaniec jest modlitwą, która towarzyszy mu przez całe życie, i jest głosem jego serca”.

W najbardziej znanych objawieniach sama Matka Boża zachęcała do łączności z Bogiem poprzez modlitwę różańcową. W 1877 r., podczas objawień w Gietrzwałdzie, mówiła: „Życzę sobie, abyście codziennie odmawiali różaniec”. Niech ta prośba Maryi stanie się dla nas zachętą do codziennego kontaktu z Bogiem z różańcem w ręku.

ks. JAROSŁAW JABŁOŃSKI

Drogi Miłosierdzia – Miesięcznik Archidiecezji Białostockiej

Redaktor naczelny: ks. Jarosław JABŁOŃSKI
z-ca redaktora naczelnego: Teresa MARGAŃSKA
sekretarz redakcji: Zbigniew ŁASZCZ
Zespół redakcyjny: Katarzyna KAKOWSKA,
Elżbieta KOZŁOWSKA-ŚWIĄTKOWSKA (redakcja i korekta),
Zbigniew ŁASZCZ (red. techniczna), Teresa MARGAŃSKA (serwis foto),
Patrycja KITLAS i Robert OSTROWSKI (oprac. graficzne)

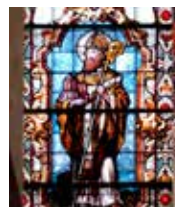
Wydawca: Wydawnictwo św. Jerzego w Białymstoku Z.H.P.U. Dynamis,
ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok

Druk: LIBRA-PRINT Daniel Puławski, ul. Poznańska 36, 18-400 Łomża

Adres redakcji: ul. Kościelna 1A, 15-087 Białystok, tel. 85 665 24 25,
e-mail: dm@archibial.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do skracania,
zmiany tytułów oraz redakcyjnego opracowania tekstów.
Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.

W numerze



Pewność siebie

8



O czytaniu
i słuchaniu
Słowa

9



Maryja –
umiłowana
Córka Ojca

10



Być kapłanem
to znaczy służyć

12



Szlachetność

14



Kilka wspomnień
z Polski

15



Nie(za)proszony
gość

18



Dzieciom
potrzebna
jest Matka

23



PIESZA PIELGRZYMKA RODZIN DO KRYPNA

O pragnienie świętości, wpływające na kształt życia społecznego i narodowego oraz o zaangażowanie i odwagę w obronie nierozzerwalności instytucji małżeństwa apelował abp Józef Guzek do ponad 7 tys. pielgrzymów przybyłych w 38. Archidiecezjalnej Pieszej Pielgrzymce Rodzin do Sanktuarium Matki Bożej Pocieszenia w Krypnie. „Nie lękajmy się świętości. Pozostańmy wierni Bogu i Jego przykazaniom oraz nauce Kościoła! Niech przykład Waszych świętych małżeństw i rodzin przekona niezdecydowanych i wątpiacych, że dozgonna miłość i wierność są możliwe!” – mówił Metropolita Białostocki. Tegoroczna pielgrzymka odbywała się pod hasłem „Maryja Matka wiary”.

OBCHODY 75. ROCZNICY URODZIN KS. JERZEGO POPIEŁUSZKI

„Święci nie umierają, ale rodzą się do nowego życia. A moc ich oddziaływania jest silniejsza i dociera do coraz szerszych kręgów ludzi otwartych na posługę myślenia, świadectwo wiary i heroicznej miłości” – mówił abp Józef Guzek do zgromadzonych w kościele pw. Świętych Piotra i Pawła w Suchowoli, w rodzinnej parafii bł. ks. Jerzego Popiełuszki. W uroczystościach upamiętniających 75. rocznicę urodzin Kapłana Męczennika wraz z jego rodziną i parafianami z Suchowoli uczestniczyli związkowcy NSZZ „Solidarność”, parlamentarzyści oraz władze województwa podlaskiego. Obchody zostały zorganizowane pod narodowym patronatem Prezydenta RP Andrzeja Dudy.



fot. Mateusz Duchnowski

NAŁOŻENIE PALIUSZA ARCYBISKUPOWI METROPOLICIE

25 września w bazylice archikatedralnej w Białymstoku nuncjusz apostolski w Polsce abp Salvatore Pennacchio nałożył paliusz na ramiona abp. Józefa Guzka. Przyjmując paliusz Metropolita Białostocki powiedział: „Kościół białostocki żyje, rozwija się i przynosi owoce świętego życia ludzi świeckich, kapłanów i osób konsekrowanych! Rozwija się – wbrew oczekiwaniom jego wrogów, którzy pragną, aby stał się hospicjum, «umieralnią dusz», coraz bardziej przestronną i komfortową”. Mszę św. koncelebrowali biskupi białostoccy, biskupi z diecezji łomżyńskiej i drohiczyńskiej oraz blisko stu kapłanów. Na uroczystość wraz z wiernymi Kościoła białostockiego przybyli parlamentarzyści oraz najwyżsi przedstawiciele władz rządowych, samorządowych i miejskich.

Więcej informacji, zdjęcia i materiały filmowe w serwisie internetowym ArchiBial.pl oraz na Twitterze @BialArchi

Śp. ks. kan. WACŁAW KULESA

6 września 2022 r. w wieku 72 lat, po ciężkiej chorobie, zmarł ks. kan. Wacław Kulesa, wieloletni kapelan Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Białymstoku.

Urodził się 2 stycznia 1950 r. w Milewie (parafia Trzcianne). Święcenia kapłańskie przyjął 16 czerwca 1974 r. z rąk bp. Henryka Gulbinowicza. Był wikariuszem w parafiach: Kuźnica (1974-1979), Janów (1979-1985), katedralnej w Białymstoku (1985-1990), św. Kazimierza w Białymstoku (1990-1992). Od 1992 r. ponownie był wikariuszem w parafii katedralnej w Białymstoku. Od 1992 r. był kapłanem w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym w Białymstoku (dawniej Państwowy Szpital Kliniczny). Od 2001 r. był koordynatorem kapłanów szpitalnych Archidiecezji Białostockiej.

Msza św. pogrzebowa pod przewodnictwem abp. Józefa Guzka została odprawiona 8 września 2022 r. w archikatedrze białostockiej. Ciało zmarłego Kapłana spoczęło na Cmentarzu Farnym w Białymstoku.



Śp. ks. kan. MARIAN ZALESKO

21 września 2022 r. w wieku 88 lat zmarł ks. kan. Marian Zalesko, emerytowany proboszcz parafii pw. Najświętszego Serca Jezusowego w Rozedrance Starej.

Urodził się 22 stycznia 1934 r. w Jasionowej Dolinie (parafia Janów). Święcenia kapłańskie przyjął 18 czerwca 1961 r. z rąk bp. Władysława Suszyńskiego. Był wikariuszem w parafiach: Kalinówka Kościelna (1961-1962), Krypno (1962-1966) oraz św. Rocha (1966-1977), św. Stanisława (1977-198) i Najświętszego Serca Jezusa (1982-1985) w Białymstoku. Następnie był proboszczem w parafii w Narewce (1985-1990), w Michałowie (1990-1997) i w Rozedrance Starej (1997-2004). W 2004 r. przeszedł na emeryturę.

Msza św. pogrzebowa pod przewodnictwem abp. Józefa Guzka została odprawiona 23 września 2022 r. w kościele pw. św. Rocha w Białymstoku. Ciało zmarłego Kapłana spoczęło na cmentarzu w Karakulach.



PROMOCJA JĘZYKA POLSKIEGO WŚRÓD POLONII I OBOCOKRAJOWCÓW

Kultywowanie polskiej tradycji i języka polskiego jako języka ojczystego wśród Polonii oraz wspieranie osób zainteresowanych nauką języka polskiego jako języka obcego – to główne zadania Instytutu Rozwoju Języka Polskiego im. św. Maksymiliana Marii Kolbego. Do Sejmu trafił rządowy projekt ustawy powołującej tę instytucję. W uzasadnieniu projektu podano, że poza granicami kraju żyje 18-20 mln Polaków i osób polskiego pochodzenia. Jedna trzecia z tej grupy to Polacy urodzeni i wychowani w Polsce. Pozostała część to osoby polskiego pochodzenia o różnym stopniu więzi z polskością. Polonia i Polacy za granicą plasują się na szóstym miejscu w świecie pod względem liczebności w stosunku do ludności kraju ojczystego.

MUZEUM BŁ. KS. JERZEGO POPIEŁUSZKI

14 września przypadała 75. rocznica urodzin ks. Jerzego Popiełuszki – duszpasterza ludzi pracy związanego z „Solidarnością” i zamordowanego w 1984 r. przez funkcjonariuszy SB. W Okopach, rodzinnej wsi ks. Jerzego, powstanie muzeum poświęcone życiu beatyfikowanego kapłana. Projekt przygotowało studio architektoniczne Nizio Design International, które w Polsce zrealizowało już wiele wyjątkowych inwestycji, m.in. Muzeum Powstania Warszawskiego i Mauzoleum Martyrologii Wsi Polskich w Michniowie. W rodzinnej miejscowości kapłana „Solidarności”, rodzinna fundacja Popiełuszków „Dobro” przekazała Muzeum Podlaskiemu w Białymstoku ok. 1 ha terenu we wsi, gdzie będzie zbudowane Muzeum im. bł. ks. Jerzego.

OGÓLNOPOLSKA PIELGRZYMKA MAŁŻEŃSTW I RODZIN

38. Ogólnopolska Pielgrzymka Małżeństw i Rodzin na Jasną Górę odbyła się w dniach 23 i 24 września. W tym roku była przypomnieniem, że rodzina jest wspólnotą pokoju. Mówiono m.in. o dialogu, który jest drogą miłości i zawsze w rodzinie jest potrzebny. Pielgrzymka od lat gromadzi nie tylko przedstawicieli Domowego Kościoła, ale także osoby zaangażowane w duszpasterstwo rodzin. „Chcemy pochylić się nad dialogiem, który jest potrzebny w małżeństwie i rodzinie. Widzimy wiele problemów, które dotyczą nie tylko samych małżonków, ale też relacji rodzice-dzieci. One ogniskują się wokół rozmowy czyli dialogu” – podkreślił bp Wiesław Śmigiel, przewodniczącą Rady Konferencji Episkopatu ds. Rodziny.

XXI JASNOGÓRSKIE SPOTKANIA ŚRODOWISKA POLICYJNEGO

W niedzielę 25 września odbyły się XXI Jasnogórskie Spotkania Środowiska Policyjnego. Mszy św. na Wałach Jasnogórskich przewodniczył bp Wiesław Lechowicz, delegat KEP ds. Duszpasterstwa Policji. Eucharystię poprzedziło złożenie wieńców przy pomnikach marszałka Józefa Piłsudskiego i bł. ks. Jerzego Popiełuszki oraz apel pamięci przed pomnikiem Nieznanego Żołnierza, gdzie wspomniano m.in. funkcjonariuszy policji oraz pracowników wymiaru sprawiedliwości zamordowanych w czasie Zbrodni Katyńskiej.

PAPIEŻ PRZYJĄŁ AMBASADORA POLSKI ADAMA KWIATKOWSKIEGO

5 września w Pałacu Apostolskim w Watykanie papież Franciszek przyjął na audiencji Adama Kwiatkowskiego, ambasadora Polski przy Stolicy Apostolskiej wręczając mu listy uwierzytelniające. Adam Kwiatkowski będzie siódmym przedstawicielem Polski przy Stolicy Apostolskiej po 1989 r. Wcześniej byli to: Jerzy Kuberski (1989-1990); Henryk Kupiszewski (1990-1994); Stefan Frankiewicz (1995-2001); Hanna Suchocka (2001-2013); Piotr Nowina-Konopka (2013-2016) i Janusz Kotański (2016-2022).

GUARDIA SZWAJCARSKA SIĘ ROZRASTA

Gwardia Szwajcarska wkrótce będzie liczyć 135 osób. Jest to wzrost o prawie 23% w porównaniu do obecnej liczby 110 członków. Z tego powodu w Szwajcarii otwarto nowe biura rekrutacyjne. Do Gwardii Szwajcarskiej mogą wstąpić mężczyźni, obywatele Szwajcarii, w wieku od 19 do 31 lat, którzy są praktykującymi katolikami. Muszą mieć powyżej 1,74 m wzrostu i cieszyć się dobrym zdrowiem oraz nieposzlakowaną reputacją, a także ukończyć podstawowe szkolenie w armii szwajcarskiej. Gwardia Szwajcarska jest formacją unikatową w skali świata. Została powołana w 1506 r. Jej podstawowym zadaniem jest ochrona papieża.

PAPIEŻ FRANCISZEK ODBYŁ PODRÓŻ APOSTOLSKĄ DO KAZACHSTANU

W dniach 13-15 września papież Franciszek 38. podróż zagraniczną. Jej celem był Kazachstan. Ojciec Święty wziął udział w VII Kongresie Przywódców Religii Światowych i Tradycyjnych, odprawił Mszę św. i spotkał się z duchowieństwem. Franciszek odwiedził Kazachstan jako drugi w historii papież. W 2001 r. był tam św. Jan Paweł II. „Przybywam tutaj podczas szalonej i tragicznej wojny, która wynika z inwazji na Ukrainę, i podczas gdy inne starcia i groźby konfliktów zagrażają naszym czasem. Przybywam, aby nagłośnić wołanie tak wielu osób, które błagają o pokój, będący konieczną drogą rozwoju dla naszego zglobalizowanego świata” – powiedział Ojciec Święty w Nur-Sułtan, stolicy Kazachstanu. Katolicy, wśród nich reprezentanci polskiej społeczności, stanowią około 1% populacji Kazachstanu. Jest ich 125 tys. wśród 18-milionowej ludności.

PAPIEŻ ODWIEDZIŁ JADŁODAJNIĘ DLA UBOGICH

Papież Franciszek odwiedził w miejscowości w Matera jadłodajnię dla ubogich Mensa della Fraternità (Stółwka Braterstwa). Spotkał się z jej personelem i poświęcił tę nowo powstałą placówkę. Ojciec Święty przyjechał do stołówki po zakończeniu Mszy św. wieńczącej włoski Krajowy Kongres Eucharystyczny. Jadłodajnia jest jednym z dzieł-symboli kongresowych.

NOWY PREFEKT WATYKAŃSKIEJ DYKASTERII

Portugalski kardynał, 56-letni José Tolentino Calaña de Mendonça, dotychczasowy archiwista i bibliotekarz Stolicy Apostolskiej został nowym prefektem watykańskiej Dykasterii ds. Kultury i Edukacji. Kardynał Mendonça będzie odpowiedzialny za sieć szkół katolickich na całym świecie, a także promocję kultury i sportu. Sieć szkół katolickich składa się z 1360 uniwersytetów katolickich i 487 kościelnych uniwersytetów i kolegiów z 11 mln studentów oraz kolejnych 217 tys. szkół z 62 mln dzieci i młodzieży.

27 niedziela zwykła

2 października 2022 – Ewangelia: Łk 17,5-10

DODAJ NAM WIARY

Wiara to osobowa relacja człowieka z Bogiem, który się objawia. Istotą Boga jest MIŁOŚĆ. Stwórca pragnie wchodzić w intymną relację z Tobą. Pragnie stawać się Twoim przyjacielem i towarzyszyć Ci w każdej okoliczności życia.

Dzisiejsza *Ewangelia* wzywa do postawy zaufania wobec Boga i podporządkowania się Jego woli. Na pozór wydaje się to trudne i bardzo wymagające. Dlatego Apostołowie zwracają się do Jezusa: *Dodaj nam wiary*. Być może mieli trudności w przyjęciu tego, co było propozycją Chrystusa. Stają jednak w pokorze i wołają o pomoc.

Wielu z nas doświadcza trudności w przeżywaniu wiary. Nawet jeśli deklarujemy się jako wierzący to często można zobaczyć, że nie ma to potwierdzenia w naszym codziennym życiu. Okazuje się, że można być praktykującym, ale niewierzącym.

Wiara to ufne powierzenie się Bożemu prowadzeniu. Zaufanie, że Boże propozycje są najlepsze. Kto ma wiarę jak ziarno gorczycy żyje w przeświadczeniu, że nawet małe decyzje podejmowane w zgodzie z Bożym Prawem doprowadzą do owocnych rozwiązań.

Wiara nie sprawi, że wszystko jest łatwe. Wiara sprawi, że wszystko staje się możliwe!

28 niedziela zwykła

9 października 2022 – Ewangelia: Łk 17,11-19

UPADŁ NA TWARZ DO NÓG JEGO I DZIĘKOWAŁ MU

Obcokrajowcy uczący się języka polskiego mają z tym wiele problemów. Często można spotkać się ze stwierdzeniem: *Macie bardzo trudny język*. Zapewne taka jest prawda. Niemniej można zauważyć, że nawet Polacy mają problem z niektórymi słowami. Do trudnych i nieco niezrozumiałych słów należą m.in.: PROKRASYSTYKACJA, TROMTADRACJA, IMPONDERABILIA, DZIĘKUJE. Trzy pierwsze terminy są trudne do wypowiedzenia z racji leksykalnych. Czwarty jest powszechnie znany, ale wielu ludzi zapomina o nim w swojej codzienności.

Fragment *Ewangelii* przeznaczony na dzisiejszą niedzielę zwraca naszą uwagę na dziękczynienie. Tylko jeden z uzdrowionych z trądu powrócił, aby podziękować. Reszta uznała, że otrzymane dobro jest im należne i nie są nic winni Jezusowi.

Kiedy przeglądam księgę intencyjną zauważam pewną tendencję. Ludzie „zamawiają” Msze św. w wielu sprawach. Najczęściej za zmarłych oraz w pilnych potrzebach. To dobrze, że dbamy o pomoc dla naszych bliskich zmarłych oraz przychodzimy do Boga, gdy doświadczamy jakiegoś strapienia. Niemniej brakuje intencji dziękczynnych. Stanowczo za mało dziękujemy Bogu za Jego opiekę. Tymczasem sam termin EUCHARYSTIA oznacza DZIĘKCZYNIENIE. Jeśli wchodzimy w głębokie przeżywanie Mszy św. to coraz bardziej

rozumiem, że jest za co Bogu dziękować. Przede wszystkim za to, że Jezus Chrystus złożył ofiarę ze swego życia, abym ja mógł żyć w obfitości. A także za każde dobro, którego doświadczam w codzienności.

Bądź wdzięczny za to, co masz, a będziesz miał tego więcej.

29 niedziela zwykła

16 października 2022 – Ewangelia: Łk 18,1-8

ZAWSZE POWINNI SIĘ MODLIĆ I NIE USTAWAĆ

Święty Augustyn powiedział: *Cierpliwość jest towarzyszem mądrości*. Myślę, że to stwierdzenie koresponduje z dzisiejszą *Ewangelią*. Jeśli jestem człowiekiem mądrym to zdaję sobie sprawę, że Bóg jest Dobry i chce mojego autentycznego rozwoju. To z kolei mobilizuje mnie do wytrwałej i nieustannej modlitwy.

Owszem, czasami mogę doświadczać, że moja modlitwa nie jest wysłuchana. To normalne, że brak natychmiastowej odpowiedzi ze strony Boga może rodzić niepokój. Niemniej nie wolno mi się poddawać i rezygnować. Maratończyka podczas biegu również dopada kryzys. Łapią go skurcze i zwątpienie. Jednak jeśli jego psychika wytrzyma to jest szansa na sukces i obiecujący finisz na mecie.

Nie rezygnuj z modlitwy. Nie patrz na brak natychmiastowego rozwiązania. Nieraz to, co szykuje Bóg jest tak niezwykle i szkoda by było zatrzymać się w pół drogi. Modlitwa to też swoista walka. Nie każdą walkę wygrywa się w pierwszej rundzie przez nokaut. Nieraz trzeba stoczyć dziesięć rund i dopiero wtedy osiąga się zwycięstwo.

Pogadaj z Jezusem o swoich śmiesznych sprawach. Przestań pisać oficjalne pisma.

30 niedziela zwykła

23 października 2022 – Ewangelia: Łk 18,9-14

BOŻE, DZIĘKUJĘ CI, ŻE NIE JESTEM JAK INNI LUDZIE

Ewangelia jest bardzo aktualna. Dzisiejsze przesłanie to konkretne lekarstwo na pychę. A ta – jak mawiał ks. Twardowski – z nieba spycha. Jeśli rzeczywiście zależy Ci na stałym lokum w Królestwie Niebieskim, to warto wziąć na serio słowa Jezusa. *Każdy kto się wywyższa będzie poniżony, a kto się unia będzie wywyższony*.

Zdarza się, że przechwałki są naszym drugim imieniem. Żonglujemy nimi i stawiamy swoje ego w centrum wszystkich wydarzeń. Tymczasem prawda o każdym z nas jest zupełnie inna.

Każdy z nas ma wiele atutów. Trzeba je zauważyć oraz mądrze nimi służyć. Niemniej nie można zapomnieć o drugiej stronie medalu. A ta bywa nieraz bardzo bolesna. Posiadamy

wady oraz popełniamy błędy. To normalne, że człowiek pokorny to taki, który zna siebie w pełni. Przyjmuje dobro i je pomnaża, a znając swoje słabości chce je ograniczać.

Uniżenie, do którego wzywa Jezus nie ma nic wspólnego z niezdrowym poniżaniem własnej osoby. Wręcz przeciwnie, mam zdroworozsądkowo odkrywać swój potencjał i unikać przesady w idealizowaniu własnej osoby.

Bazą prawdziwej wielkości jest pokora. Trzeba wiedzieć, jak to jest być małym, żeby być wielkim.

31 niedziela zwykła

30 października 2022 – Ewangelia: Łk 19,1-10

DO GRZESZNIKA POSZEDŁ W GOŚCINĘ

Obecne czasy charakteryzują się częstym hejtem. Obrzanie czy poniżanie innych to jedna z form cyberprzemocy. Poczucie anonimowości w internecie nasila takie zachowanie.

Fragment dzisiejszej *Ewangelii* opisuje rzeczywistość sprzed dwóch tysięcy lat. To prawda, że nikt wtedy nawet nie

myślał o sieci internetowej. Niemniej zjawisko hejtu było bardzo częste. Bez wątpienia stykał się z nim także Chrystus. Po wizycie u Zacheusza otrzymał konkretny komunikat: *Niby taki święty, a zadaje się z grzesznikami*. To prawda, że Jezus nie stronił od ludzi uwikłanych w zło, ale Jego wizyty u grzeszników doprowadzały do zmiany ich życia. Chrystus nie akceptował ich nieuporządkowanego życia, ale wierzył, że nawet w najgorszym człowieku jest ukryte dobro.

Zdarza się, że oceniamy ludzi po pozorach. Widzimy wycinek z ich życia, a ferujemy ostateczne wyroki. Niestety zdarza się, że nie potwierdzamy wiarygodności źródła uzyskanych informacji.

Jezus potrafi spotkać się z każdym. Bo Jego marzenie jest niezmiennie. On pragnie, by każdy doświadczył Zbawienia. Nie ma względu na osoby, a im trudniejszy przypadek, tym bardziej Bogu zależy na spotkaniu i zaoferowaniu konkretnej pomocy.

Pan Bóg widzi nas grzeszników i myśli sobie: jaki to piękny materiał na świętego.

rozważania przygotował ks. KAMIL DĄBROWSKI

Męczennik wojny domowej w Hiszpanii

Błogosławiony RAJMUND STEFAN BOU PASCUAL urodził się prawdopodobnie 12 października 1906 r. Tego dnia małżonkowie Bou Pascual znaleźli go jako noworodka owiniętego kocem i porzuconego w lesie w Polop de la Marina w Alicante w południowo-wschodniej części Hiszpanii. Adoptowali go, otoczyli troską, wychowali i wykształcili. Nigdy nie poznał swoich rodziców biologicznych.

Rozpoznał w sobie powołanie do kapłaństwa, przygotowywał się do niego w seminarium w Walencji. Święcenia kapłańskie przyjął 22 czerwca 1930 r. Krótko pracował jako wikary w dwóch parafiach. W grudniu 1931 r. został proboszczem w parafii w Planes w Walencji. Pracował tam bardzo gorliwie, szczególną troską obejmował katechizowane dzieci i młodzież. Jego potrzeby ży-

ciowe były skromne, a tym co miał dzielił się z ubogimi. W czasie wojny domowej w Hiszpanii, w lipcu 1936 r. kościół w jego parafii został splądrowany i zamknięty, został zmuszony do opuszczenia parafii. Udał się do innej miejscowości i schronił w domu swojej ciotki. Przebywał tam do 15 października 1936 r. Gdy dowiedział się, że idą po niego milicjanci, uciekł i prosił o możliwość ukrycia się w innych domach, nikt go jednak nie przyjął. Wrócił do domu ciotki, wtedy dowiedział się, że jego ojciec i brat zostali aresztowani. Sam zgłosił się na posterunek milicji.

Wczesnym rankiem 17 października został wywieziony na cmentarz i tam zastrzelony. Powodem zamordowania go była nienawiść do wiary. Przed śmiercią wybaczył swoim mordercom. Kilka dni wcześniej, w liście



napisał, że największym honorem dla niego jest męczeństwo za wiarę. Błogosławiony ks. Rajmund miał wówczas 30 lat, przez 6 lat pełnił posługę kapłańską.

Został beatyfikowany 11 marca 2001 r. przez Papieża Jana Pawła II. Kościół wspomina bł. Rajmunda Stefana Bou Pascuala, kapłana i męczennika, dnia 17 października.

REGINA PRZYŁUCKA



Pewność siebie

ks. TOBIASZ STASIŃSKI

Jednym z wypaczeń pojęcia pokory jest uznawanie jej za postawę wycofaną i bierną. Tymczasem wszyscy Święci charakteryzują się pewnością siebie. Wraz z nabywanym doświadczeniem ich zachowania stają się coraz bardziej proaktywne i niezależne.

Święty FRANCISZEK BORGIA SZ (3 października) był XVI-wiecznym generałem jezuitów. Pochodził ze słynnego rodu Borgiów. Dzięki otrzymanemu wykształceniu i koligacjom rodzinnym od najmłodszych lat był przygotowywany do sprawowania ważnych funkcji społecznych.

Zapewne dzięki wychowaniu pod opieką wuja, który był arcybiskupem, ważnym elementem życia Franciszka była wiara. Przez lata wzrastała w nim chęć wstąpienia do zakonu i oddania się na wyłączną służbę Bogu. Mimo tego, uległ oczekiwaniom rodziny. Wziął ślub, miał dzieci, a u szczytu kariery w imieniu króla Hiszpanii zarządzał Katalonią i po śmierci swojego ojca został księciem Gandii.

Dopiero gdy owdowiał, zdecydował się na opuszczenie wszystkiego, co posiadał. Zabezpieczył byt swoich dzieci, a potem został przyjęty do jezuitów. Stał się zwykłym księdzem i zakonnikiem.

Wielokrotnie odmawiał Ojcu Świętemu przyjęcia godności kardynalskiej. Obawiał się ponownego sprowadzenia go do roli urzędnika, tym razem kościelnego.

Można byłoby spodziewać się, że ktoś, kto chciał heroicznie poświęcić się wyłącznie kapłaństwu nie zgodzi się przyjąć jakiegokolwiek istotnego stanowiska. Jednakże Franciszek rozumiał,

że jego doświadczenie i umiejętności są dla Kościoła nieocenionym kapitałem. Mógł wykorzystać ten potencjał, jak powtarzał jego przyjaciel św. Ignacy Loyola, na większą chwałę Bożą.

Zgodził się pełnić najpierw funkcję prowincjała, a później generała. Jednak robił to na własnych zasadach, a konkretnie: trzymając się reguły życia jezuitów. Wycofanie się i nieufność wobec wielkich spraw tego świata nie były zatem dla Franciszka celem samym w sobie. Był to raczej sposób na to, aby nie dać się zmanipulować. Zdobyte niejako pod przymusem doświadczenie wykorzystał, gdy sam uznał, że wewnętrznie dojrzał do przewodzenie współbraciom.

Brak pewności siebie często idzie w parze z wysoką potrzebą kontroliowania swojego otoczenia. Osoby nie pewne chcą mieć jak największą wiedzę o innych i starają się wywierać na nich wpływ. Nie skupiają się przy tym na własnych możliwościach i niżej oceniają efekty swoich działań.

Święty CHRODEGANG z Metzu (3 października) był VIII-wiecznym biskupem. W trakcie swojej posługi musiał zmierzyć się z problemem niskiego poziomu duchowego i intelektualnego księży ze swojej diecezji.

Gdyby był osobą niepewną co do swoich kompetencji skupiłby się na kontroli swoich duchownych. Mógł rządzić nimi promując zachowania pozytywne, lub karząc za te niepożądane. Zapewne taki proces spotkałby się z oporem podwładnych, a długofalowy skutek działań byłby niepewny.

Tymczasem Chrodegang rozpoczął zmiany od „własnego podwórka” rozumiejąc, że jego zachowanie może być

samo w sobie silną inspiracją dla innych. Co więcej, zaproponował zmiany w sposobie życia duchownych włączając ich we własny styl funkcjonowania. Jako biskup pochodzący z klasztoru benedyktyńskiego stworzył wokół siebie wspólnotę księży diecezjalnych na wzór zakonny.

Doświadczeń życia wspólnego nie przełożył jednak wprost na styl funkcjonowania duchowieństwa. To również mogłoby wiązać się z oporem księży, którzy nie byli benedyktynami i zapewne w większości być nimi nie chcieli. Chrodegang stworzył własną regułę łącząc w niej różne tradycje, które rzeczywiście przypadły do gustu jego podwładnym.

Posiadanie dużego doświadczenia podczas mierzenia się z wyzwaniem nie zawsze jest możliwe. Poczucie sprawczości może być chwiejne, jeżeli spotyka się z długotrwałymi przeciwnościami. Dlatego ważna jest również wiara w siebie i niepoddawanie się zwątpieniu.

Święty REMIGIUSZ (1 października) był francuskim biskupem żyjącym na przełomie V i VI w. Ze względu na bardzo dobre wykształcenie i pochodzenie został arcybiskupem już w wieku 22 lat. Jego życie w pewien sposób podobne było do życia królowej Elżbiety II. Przeżył ponad 90 lat, z czego 70 przypadło na okres sprawowania rządów.

Był to czas wielkich zmian, kiedy wspaniałe Cesarstwo Rzymskie odchodziło w zapomnienie, a tereny na północ od Alp były jeszcze na wskroś pogańskie. Dzięki zaradności i wieloletniej wytrwałości Remigiusz stworzył swoją pracę podwaliny pod Francję nazywaną Pierwszą Córą Kościoła Rzymskiego. ■



O czytaniu i słuchaniu Słowa

ks. ZBIGNIEW SNARSKI

Nawiązanie więzi z Bogiem podczas modlitwy wymaga od nas słuchania Jego Słowa. **Modlitwa jest dialogiem z Bogiem**, dlatego, aby mogło do tego dojść, oprócz naszego mówienia, trzeba „mówienia Boga”. Jeśli nie usłyszymy Słowa Bożego, nie będziemy w stanie spotkać się z Bogiem. Można w tym miejscu przytoczyć słowa Czcigodnego Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego, który podkreślał, że „modlitwa polega na tym, żeby rozmawiać z Bogiem twarzą w twarz, jak rozmawia przyjaciel z przyjacielem”.

Modlitwa jest rozmową pomiędzy osobami i to rozmową przyjacielską, rozmową w atmosferze przyjaźni. To jest niesłuchanie ważne. Modlitwa nie jest wypełnieniem obowiązku wobec Boga, który jest groźny, który może ukarać, jeśli zaniedbamy modlitwę.

Znaczna więc część modlitwy powinna być poświęcona czytaniu Słowa Bożego, aby z tego narodził się ów dialog. Chodzi o takie czytanie, które sprawi, że będziemy coraz bardziej skupiać swoją uwagę na Słowie, wchodzić w głąb Słowa, aż dojdziemy do osobowego spotkania z Bogiem. Nie można bowiem modlitwy zredukować do wymiaru intelektualnej analizy, jedynie egzegezy *Pisma Świętego*.

Gdy **rozpoczynamy lekturę Biblii**, musimy sobie uświadomić jedyną i niepowtarzalną wartość tekstu, który czytamy. Słowo w *Biblii* to sam Bóg, który chce do nas przemawiać i z nami się spotkać. Gdy o tym zapominamy, spotkanie to przestaje być „doniosłym” dla nas wydarzeniem i zachowujemy się tak, jakby Bóg do nas nie mówił. Modlitwa staje się wtedy dialogiem z samym sobą, z naszymi problemami i zmartwieniami. Pozostajemy sami ze swoim zmęczeniem, z naszymi bólami i pytaniami.

Jak więc należy czytać święty tekst, aby modlitwa stała się żywym spotkaniem z Bogiem? Musimy najpierw pamiętać, że czytanie *Pisma Świętego* nie może być podobne do czytania książek, gazet czy innych tekstów zapisanych ludzkim słowem. Dlatego powinniśmy najpierw **modlić się do Ducha Świętego**, aby przekonywał nas, że czytając Słowo wchodzimy w przestrzeń *sacrum*, świętą przestrzeń. Bez Ducha Świętego nie można prawdziwie spotkać się ze Słowem. To On otwiera nas na Słowo i sprawia, że nasze serce zaczyna reagować na intymne

spotkanie z Bogiem. Duch Święty otwiera również Słowo przed nami. On sprawia, że niezgłębione pokłady Słowa stają się nam bliskie i jesteśmy zdolni je zgłębiać. „Ilekcję przystępujemy do modlitwy – pisał ks. Blachnicki – musimy się poddać działaniu Ducha Świętego. W Duchu Świętym musimy się wsłuchiwać w Słowo Boże, żeby je przyjąć rzeczywiście jako słowo przychodzące do nas od Boga, do nas skierowane, i w Duchu Świętym musimy starać się na to Słowo odpowiedzieć”.

Lektura *Pisma Świętego* powinna więc prowadzić do głębokiego słuchania Słowa. Chodzi o to, aby czytanie było uważne, aby było czytaniem poważnym i głębokim. Jest kilka sposobów takiego czytania. Uważne czytanie prowadzące do słuchania Słowa może zapewnić **czytanie powolne i kilkakrotne**. Przez taką lekturę skupiamy coraz bardziej swoją uwagę na Słowie. Powtarzanie jest dużą pomocą i szkołą cierpliwego słuchania Słowa. Dobrą metodą jest również **czytanie, które prowadzi do zapamiętywania**. Zapamiętywanie pomaga Słowu wyrwać się w sercu tak, aby tekst powoli stawał się bliski sercu, a nie istniał tylko w umyśle. Metodą uważnego czytania jest **czytanie z ołówkiem w ręku**. Wtedy, podczas czytania Słowa możemy zaznaczać te wyrazy lub całe fragmenty tekstu, które nas poruszają, oświecają, niepokoją, wzmacniają. Przez to tekst staje się bliższy i wypełniony naszymi poruszeniami, zmaganiem, poszukiwaniami.

Do czytania *Pisma Świętego* **potrzeba czasu**. Oddając się cierpliwemu czytaniu, wchodzimy w osobisty kontakt ze Słowem Bożym. Dlatego Słowo Boże należy „czytać i czytać”. „Trzeba wejść w praktykę ciągłego czytania i co-

dziennie czytać jakiś fragment tekstu” (Krzysztof Wons SDS). Przez to wchodzimy w klimat Słowa, „smakujemy” je i uczymy się jeszcze większej z Bogiem zażyłości. Wówczas „Słowo Boże przestaje być czymś z zewnątrz człowieka, ale zstępuje do jego wnętrza i tam przemawia. Przez to nawiązuje się spotkanie człowieka z Bogiem, intymna wspólnota, więź przyjaźni, wzajemne udzielanie się. Bóg w swoim Słowie cały oddaje się człowiekowi. Następuje coś na wzór realnej przyjaźni między ludźmi – wzajemne udzielanie sobie dóbr” (Stefan Moysa SI).

Czytanie prowadzące do słuchania Słowa uczy nas postawy szukania tego, **co Bóg chce nam objawić**. Przede wszystkim, usłyszane Słowo będzie objawiało nam prawdę o naszym życiu. Będzie nam pokazywało rozdarcie istniejące pomiędzy tym, czym powinniśmy być zgodnie z Bożym Planem, a tym, kim jesteśmy w rzeczywistości z powodu grzechu. Bóg jednak w swoim Słowie nie będzie nas zwywał do jałowej psychoanalizy i rozpamiętywania własnych słabości, a raczej, jako miłujący Ojciec, będzie pochylał się nad naszą biedą i czekał, aby zaufać Mu, zawierzyć i oddać się w Jego ręce. Wtedy będziemy też widzieli wszystko to, co jest zgodne z wolą Bożą, nasze dobre pragnienia, decyzje i czyny.

Owocem słuchania Słowa Bożego będzie również umiejętność kształtowania swojego życia, rozwiązywania konkretnych problemów i sytuacji życiowych. W życiu dojrzałego chrześcijanina Słowo Boże powinno wchodzić we wszystkie sprawy i stawać się źródłem energii, mocy do życia, które będzie życiem według myśli Bożej, które będzie się podobało Bogu. ■

MARYJA - umiłowana Córka Ojca

ks. ANDRZEJ KAKAREKO

JEJ OBRAZ

Urodziła się w Nazarecie, pochodziła z rodu Dawida, albo też z kapłańskiego rodu Aarona. Żadne świadectwo biblijne nie mówi tego jednoznacznie. Nie wiemy jak wyglądała, na ile przypominała swoich rodziców Annę i Joachima. Na pewno była piękna. W większości objawień prywatnych ukazywała się jako niewymownie piękna w swojej kobiecości. Tak było w Paryżu w kaplicy przy Rue du Bac, w Lourdes, Gietrzwałdzie czy w Fatimie. Podobnie opisywano Ją w trakcie objawień na ziemi belgijskiej, w wiejskich parafiach Beauraing i Banneux. Objawiała się tam od 29 listopada 1932 r. aż do 3 stycznia 1933 r. i była nazywana właśnie „Piękną Panią”. „Najpiękniejszy kwiecie” – śpiewamy z przekonaniem na Jej cześć.

Niektórzy uważają, że jej prawdziwy portret znajduje się w Rzymie i został namalowany przez św. Łukasza. Jest to ikona znana pod nazwą *Advocata* (*Ore-downiczka*). Do Rzymu przywędrowała prawdopodobnie z Konstantynopola. Już w IX w. znajdowała się w posiadaniu mniszek benedyktynek, które czciły ją w swoim klasztorze Santa Maria in Tempulo na rzymskim Zatybrzu (stąd jej inna nazwa Matki Bożej z Tempulo). Od XIII w. jest pod opieką dominikanek. W 1934 r. znalazła się w zbudowanym dla nich nowym klasztorze na Monte Mario. Ten klasztor do dziś jest Jej domem. Trzeba go szukać w gmatwaninie uliczek na szczycie wzgórza przy via Cadlolo Alberto, numer 15.

JEJ IMIĘ

Otrzymała imię Miriam. W czasach, kiedy urodził się Jej Syn imię to było bardzo popularne wśród żydowskich dziewcząt. Nie było czymś nowym w Izraelu. Nosiła je chociażby siostra Mojżesza i Aarona. Imię to pochodzić może z języka hebrajskiego i wymawiane jest jako Miryam (aramiejskie: Mariam). Jedna z etymologii sugeruje pochodzenie od czasownika „oświecać” i tłumaczy je jako świetlista, ośniewająca, opromieniająca. Wielką karierę zrobiła interpretacja przypisywana św. Hieronimowi, odczytująca Jej imię jako *Stella Maris* (Gwiazda Morska).

Imię Miryam – skoro nosiła je siostra Mojżesza – może być też pochodzenia egipskiego. W starożytnym Egipcie wiele imion składało się z dwóch członów. W tym przypadku pierwszym byłby *myr*, oznaczający „ukochany”, a drugi *yam*, co byłoby skrótem imienia Boga Hebrajczyków. Stąd Miryam mogłoby znaczyć „umiłowana przez Boga”. Natomiast z wykopalisk w Ugarit, starożytnym mieście fenickim w Syrii, dowiadujemy się, że *Mrym* jest odpowiednikiem hebrajskiego wyrazu *marom*, oznaczającego wysokość. Imię Maria można więc tłumaczyć jako wywyższona, uwielbiona, wzniosła.

Najważniejsze jest jednak to, że Maria otrzymuje inne, nowe imię, które pojawia się w pozdrowieniu tajemniczego Anioła – „pełna łaski” (*kecharitomene*). Archanioł Gabriel rozpoczyna swoją misję od nadania Maryi nowego imienia, „imienia łaski” (Łk 1, 27-30). Oznacza ono szczególną miłość, którą otoczył Ją Ojciec. Maryja została obdarowana

a priori z tej racji, że została wybrana na matkę Wcielonego Syna Bożego. Miryam było imieniem wybranym dla córki przez rodziców, natomiast określenie „pełna łaski” jest nie tylko cechą, ale też nowym imieniem, które otrzymała od Boga. Wyraża ono Jego plany wobec Niej. Znana to w historii Zbawienia praktyka: począwszy od patriarchy Abrahama (Abrama) do Apostołów Piotra (Szymona) i Pawła (Szawła), Bóg, zmieniając ludziom imiona, rozpoczyna nowy i najważniejszy rozdział w ich życiu. W jednej z katechez maryjnych św. Jan Paweł II wyjaśniał, że tytuł „łaski pełna” ukazuje najgłębszy wymiar osobowości młodej kobiety z Nazaretu: do tego stopnia została Ona uformowana przez łaskę i stała się przedmiotem Bożego upodobania, że to szczególne wyrażenie mogło zastąpić Jej imię.

SZCZEGÓLNIE UMIŁOWANA PRZEZ BOGA OJCA

Tytuł „Córka Boga Ojca” jest określeniem teologicznym, które należy odczytywać przez analogię do relacji zachodzącej między ojcem a dzieckiem. Relacja taka, z jednej strony, rodzicielska, z drugiej strony, dziecięca, oparta jest przede wszystkim na miłości: ojciec kocha dziecko, dziecko kocha ojca. Stąd też tytuł „Córka Boga Ojca” jest wyrazem wyjątkowej miłości Boga Ojca względem Matki Jego Syna. Świadczy o tym dopełnianie tego tytułu w wielu przypadkach przymiotnikiem „najbardziej umiłowana”. Jan Paweł II określa Maryję jako Tę, którą „Ojciec umiłował” i w której „Ojciec ma „najszczególniejszego upodobanie”. Jak uczy św. Bernard

z Clairvaux Bóg złożył w Niej pełnię wszelkiego dobra.

Jan Paweł II w relacji Maryja a Bóg Ojciec zauważa również aspekt miłosierdzia. Maryja jest Tą, która „w sposób szczególny i wyjątkowy – jak nikt inny – doświadczyła miłosierdzia”. Miłosierdzie w nauczaniu Papieża w oparciu o biblijne znaczenie tego terminu oznacza: postawę dobroci, życzliwości, miłości, łaski, którą obdarzają się dwie osoby na zasadzie wewnętrznego zobowiązania oraz miłość matczyną pełną ciepła, tkliwości, cierpliwości, całkowicie darmo daną i niezasłużoną. Powyższe sformułowania podkreślają wyjątkową miłość i miłosierdzie Ojca względem Maryi i pozwalają odczytać tytuł „Córka Ojca” jako tytuł wyrażający najwyższą miłość, którą Ojciec obdarował Tę, która została przeznaczona na Matkę Jego Syna.

WYNIESIONA DO WYJĄTKOWEJ GODNOŚCI DZIECKA BOŻEGO

Jan Paweł II stawia relację Maryi z Bogiem Ojcem w perspektywie synostwa Bożego chrześcijan, o którym pisze św. Paweł w *Liście do Galatów*: „Gdy jednak nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty, zrodzonego pod Prawem, aby wykupił tych, którzy podlegali Prawu, abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo. Na dowód tego, że jesteście synami, Bóg wysłał do serc naszych Ducha Syna swego, który woła: Abba, Ojczel!” (Ga 4,4-6). Swoją maryjną encyklikę *Redemptoris Mater* (1987) rozpoczyna cytując przytoczone powyżej słowa, aby podkreślić, iż Syn zrodzony z niewiasty został posłany od Ojca, ażebyśmy otrzymali przybrane synostwo. W tym posłaniu Syna objawia się miłość Ojca do ludzi, a w sposób szczególny do matki Jego Syna. W imieniu „Córka Boga Ojca” zawiera się prawda o dostąpieniu przez Maryję w najwyższym stopniu Bożego usynowienia: „I te słowa [«Z miłości przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa, według postanowienia swej woli» (Ef 1,5)] również – jeśli odnoszą się do wszystkich chrześcijan – do Maryi odnoszą się w sposób wyjątkowy. Ona – właśnie Ona, Matka – dostąpiła w najwyższym stopniu Bożego usynowienia: przybrania za synów w odwiecznym Synu Bożym, właśnie dlatego, że miał się On stać w Bożej ekonomii Zbawienia Jej własnym, rodzonym Synem: Synem Człowieczym. Ona – jak śpiewamy nieraz – Umiłowana Córka Boga Ojca”.

ODWIECZNIE WYBRANA PRZEZ OJCA NA MATKĘ SYNA BOŻEGO

Teologia katolicka stoi na stanowisku, iż w Bożej ekonomii Zbawienia nie ma przypadków, gdyż wszystko znajduje



Ikona Maryi Ore-downiczki z klasztoru dominikanek na Monte Mario w Rzymie

się na swoim miejscu, przyznany przez odwieczną Mądrość. Obecność Maryi w Bożym planie Zbawienia również nie jest przypadkowa. Bóg od wieków postanowił zbawić człowieka przez Wcielenie Syna Bożego. Tym samym przewidział Maryję i wybrał Ją na Matkę Wcielonego Słowa. Rozpatrując relację Bóg Ojciec-Maryja trzeba stwierdzić, że idea Jej wyboru i przeznaczenia na Matkę zasługuje na najwyższą uwagę. W nauczaniu Kościoła przeznaczenie Syna Bożego do stania się Synem Człowieczym ściśle łączy się z przeznaczeniem Maryi na Jego Matkę.

Odwieczność zamiaru Wcielenia pociąga za sobą szczególną obecność Maryi w planie Bożym. Maryja była odwiecznie obecna w zamyśle Bożym – wybrana, zamierzona i powołana. Odwiecznie wybrana na ludzką Matkę Słowa w sposób szczególny i wyjątkowy stała się mieszkaniem Przedwiecznego Słowa. U samych początków dziejów Zbawienia, jako nowa Ewa, była zamierzona przez Boga na Matkę Słowa Wcielonego: „Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie i niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej: ono zmiażdży ci głowę, a ty zmiażdżysz mu piętę” (Rodz. 3,15). Dla wypełnienia tych słów człowieczym powołaniem Maryi było stać się Matką Słowa Przedwiecznego w wybranej przez Boga pełni czasów. Zwiastowanie było momentem objawienia tej tajemnicy.

OWOCE SZCZEGÓLNEGO WYBRANIA

Szczególnymi konsekwencjami wybrania Maryi przez Boga są: Jej Niepokalane Poczęcie i Wniebowzięcie. W bulli

Ineffabilis Deus ogłoszonej w 1854 r. papież Pius IX napisał: „Umiłował Ją Bóg miłością wyższą niż kogokolwiek ze stworzeń, w stopniu tak wielkim, iż po prostu w Niej samej znalazł najpełniejsze upodobanie [...]. Obsypał Ją obfitością darów zaczerpniętych ze skarbnicy bóstwa w sposób tak cudowny, że Ona sama ustawicznie była wolna od jakiegokolwiek skazy grzechowej, a cała piękna i doskonała jaśniała tak wielką niewinnością i świętością, o jakiej po Bogu u nikogo innego nawet pomyśleć nie można”. W konstytucji dogmatycznej o Kościele znajdujemy wyjaśnienie, iż Jej obdarowanie sprawiło, że jest Ona córką umiłowaną: „[Maryja] odkupiona w sposób wznioślejszy ze względu na zasługi Syna swego i zjednoczona z Nim węzłem ścisłym i nierozzerwalnym, obdarzona jest tym najwyższym darem i najwyższą godnością, że jest mianowicie Rodzicielką Syna Bożego, a przez to najbardziej umiłowaną córką Ojca” (*Lumen Gentium*, 53).

Wniebowzięcie jest ostatnim aktem zbawczej miłości Boga Ojca wobec Maryi i stanowi Jej ostateczne i wyjątkowe wywyższenie. Przywilej ten, jak podkreśla Pius XII w konstytucji *Munificentissimus Deus* (1950), łączy się bardzo ściśle z przywilejem Niepokalanego Poczęcia: „Na koniec Niepokalana Dziewica, zachowana wolną od wszelkiej skazy winy pierwotnej, dopełniwszy biegu życia ziemskiego z ciałem i duszą wzięta została do chwały niebieskiej i wywyższona przez Pana jako Królowa wszystkiego”. To eschatologiczne spełnienie Maryi w chwale Wniebowzięcia stanowi szczyt Jej umiłowania przez Ojca niebieskiego. Umiłowana córka Ojca otrzymuje pełnię udziału w zbawczej tajemnicy: pełnia łaski staje się w Niej pełnią chwały. Chrystusowe zwycięstwo nad grzechem zostało w Niej teraz dopełnione przez zwycięstwo nad śmiercią. Teologowie współcześni są zgodni co do tego, że Wniebowzięcie Maryi przed powszechnym Zmartwychwstaniem jest ostatnim wymownym znakiem Jej wznioślejszego sposobu Odkupienia. Maryja jako umiłowana córka Ojca otrzymała zatem najwyższy stopień udziału stworzenia w życiu Bożym, znalazła się w pełnej wspólnoty życia z Ojcem, który udziela się przez Syna w Duchu Świętym.

Wniebowzięta na mocy testamentu z Krzyża dalej współdziała z łaską Bożą w dziele Zbawienia świata. Przyjmuje całą sobą zbawczą wolę Ojca i jako Służebnica Pańska ofiarowuje się spełnić wszystko, czego od Niej zażądano. Ta misja zapoczątkowana nawiedzeniem św. Elżbiety, a potem macierzyńskim wstawiennictwem na weselu w Kanie nieustannie trwa, stanowiąc szczególny wkład w objawianiu się w świecie miłosiernej miłości Ojca.

Być kapłanem

to znaczy służyć

Rozmowa z ks. MARIANEM STRANKOWSKIM

rektorem Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku

Seminaria w całej Polsce skarżą się na postępujący z roku na rok spadek powołań. Rektor białostockiego seminarium, ks. dr Marian Strankowski zauważa, że nie ma jednego czynnika, który wyjaśniałby ten problem. Przyczyn takiego stanu rzeczy jest wiele: nakładają się na siebie czynniki demograficzne, społeczne, jak również te związane z ogólnym spadkiem religijności. Podkreśla, że powołanie do kapłaństwa jest łaską, „darem i tajemnicą”. Postawa innych kapłanów, rodziców czy rówieśników może ułatwiać lub utrudniać jego odczytywanie, jednak odpowiedź na Boże wezwanie i decyzja o wstąpieniu do seminarium dojrzewają zawsze w sercu młodego człowieka.

– Księżo Rektorze, co dziś może pociągnąć młodych ludzi do kapłaństwa?

Nie coś, ale Ktoś. Tym, który powołuje, jest Pan Bóg. Powołanie dokonuje się w sferze osobistej, intymnej relacji człowieka z Bogiem. Jest ono, jak pisał św. Jan Paweł II, „darem” i „tajemnicą”. Pan Bóg wybiera, kogo chce. Często posługuje się ludźmi. Dlatego tak ważne jest towarzyszenie kapłanów oraz innych osób, które dają czytelne świadectwo życia chrześcijańskiego. Czasami jest to „przypadkowy” splót wydarzeń, zbieg okoliczności. Może on stać się powodem do głębszej refleksji i doprowadzić do decyzji o wstąpieniu do seminarium.

– Czy łatwo jest taką decyzję podjąć, mając świadomość tego, jak wiele możliwości daje współczesny świat? Czy łatwo jest zrezygnować z tego, co on proponuje?

Nie jest to łatwe. Uważam, że w dzisiejszych czasach już sam moment wstąpienia do seminarium jest aktem odwagi ze strony młodego człowieka. Chociażby w stosunku do swoich rówieśników. Mogą oni kontestować na zewnątrz decyzję kolegi, a jednocześnie w swoim wnętrzu podziwiać, że jest odważny, że potrafi pokonać okoliczności zewnętrzne, które go od tej decyzji powinny przecież odciągnąć. Musi być więc ktoś, kto jest ponad tym wszystkim – Pan Bóg. To On daje łaskę podjęcia się tego, co trudne. To Pan Bóg daje łaskę rezygnacji z tego, co proponuje współczesny świat.

– Podjęcie studiów w seminarium to nie tylko osobista decyzja kandydata. Dla wychowawców – księży profesorów, spowiedników, moderatorów jest to też czas „przeglądania się” kandydatom do kapłaństwa, ukierunkowywania ich, wspierania w przeżywanych trudnościach, czy wątpliwościach. Z jakimi problemami spotykają się dzisiaj osoby odpowiedzialne za seminaryjną formację?

Młodzi ludzie mają wiele dylematów dotyczących ich przyszłości. Często odczuwają silny lęk. Niezwykle ważne jest ma-

dre towarzyszenie im, pomoc, wsparcie. Na pewno młodzi potrzebują dialogu, oczywiście z poszanowaniem ich wolności i godności osobistej. Dzisiejsza młodzież jest na tym punkcie bardzo wyczulona, oczekuje indywidualnego podejścia, jest w większej mierze skoncentrowana na sobie. Gdy dzisiaj wspólnoty seminaryjne są kilkakrotnie mniejsze niż w przeszłości, nie oznacza to wcale, że formatorzy mają mniej pracy. Praca wychowawców seminaryjnych jest bowiem w większym stopniu zindywidualizowana.

Wielkie znaczenie ma sytuacja związana z kondycją współczesnej rodziny. Zdarzają się kandydaci z rodzin dysfunkcyjnych, obarczonych np. chorobą alkoholową, z rodzin niepełnych czy rozbitych. To nie wpływa pozytywnie na cały proces formacji. Często tacy uczniowie potrzebują szczególnego wsparcia, czy nawet specjalistycznej terapii. Staramy się im to zapewnić. Jeżeli są sprawy bardziej złożone, formacja zostaje przedłużona o urlop rektorski, który służy uporządkowaniu tych rzeczy. Myślę, że najważniejsze jest wsparcie okazywane klerykowi. Przypominają mi się słowa bł. Michała Sopočki, który mówił: „Miłość serdeczna alumnów jest najlepszym środkiem wychowawczym”.

– Coraz częściej mówi się o kryzysie powołań. Czy można mówić o kryzysie, czy raczej ich spadku?

Spadek powołań jest coraz bardziej widoczny. W skali ogólnopolskiej w ciągu ostatnich 15 lat liczba powołań spadła o ponad 60%. To bardzo dużo. Trzeba zdawać sobie sprawę, że wpływa na to wiele czynników. Generalnie, rodziny są mniej dzietne. Na pewno wpływa na to także styl funkcjonowania rodziny, sposób przekazywania wiary, kształtowania świata wartości. A przecież to, czym człowiek „nasiąka” w rodzinie, znajduje wyraz w jego późniejszym życiu. Gdyby zapytać dzisiejszą młodzież: „Czy Pan Bóg i wiara jest dla ciebie wartością?”, myślę, że odpowiedzi byłyby bardzo zróżnicowane.

Na kryzys powołań mają również wielki wpływ media. Młodzież spędza dziś znaczną część czasu w świecie wirtualnym. Tam jest kreowany zdecydowanie negatywny obraz Kościoła i duchowieństwa; przedstawiany często w atmosferze skandalu. Zawsze staram się tłumaczyć klerykom, że skandal, zgorznienie dokonane przez księdza winno nas zawsze mobilizować, żeby jeszcze więcej się modlić, żeby być jeszcze gorliwszym, żeby sobie jasno powiedzieć: ja nie chcę być takim księdzem; nie chcę postępować w taki sposób, bo to rani Boga, bo to oddala ludzi od Chrystusa. Chcę być kapłanem gorliwym, zaangażowanym, prowadzić do Boga, a nie oddalać od Niego.

Istotna tu jest kwestia proporcji. Dobro jest ciche i jest go zdecydowanie więcej, natomiast zło jest głośnie i próbuje generalizować zachowanie jednostki. Myślę, że młodzi ludzie, i nie tylko oni, potrafią spojrzeć na to obiektywnie. Kościół naprawdę czyni wiele dobra. Popatrzmy na pracę wielu oddanych i gorliwych księży, siostr zakonnych, katechetów, animatorów, ministrantów i wielu innych osób. Ich zaangażowanie jest bardzo ważne w budzeniu powołań do kapłaństwa. Nie można się zniechęcać spadkiem liczby powołań. Trzeba o nie dużo się modlić. Dla Boga nie ma nic niemożliwego.

– Jacy młodzi ludzie pukają dziś do drzwi seminariów? Czym różnią się od swoich poprzedników?

Skoro ktoś decyduje się na przyjsie do seminarium, to chce być księdzem. Takie stwierdzenie wydaje się poprawne. Jednak część osób, które zgłaszają się do seminarium, pragnie rozeznąć swoją drogę życiową. Mówią: „Ja nie wiem, czy chcę być księdzem. Chcę rozeznąć, czy to jest moje miejsce, czy nie. Chcę spróbować, chcę dać sobie czas”. Tak myślących osób jest dzisiaj znacznie więcej niż w przeszłości. Temu rozeznaniu służy etap propedeutyczny, który został wprowadzony w polskich seminariach, również w seminarium białostockim.

– Czemu ma służyć ten rok propedeutyczny?

Rok propedeutyczny ma na celu przede wszystkim położyć solidnych podwalin pod życie duchowe kandydatów oraz ich systematyczną i pogłębianą formację ludzką. W naszej Archidiecezji został on wprowadzony przed dwoma laty. Myślę, że jest to czas bardzo owocny. Kiedy dwa lata temu zgłaszali się kandydaci do seminarium, to w rozmowie wstępnej w większości z dystansem odnosili się do tego pomysłu. Negatywnie oceniali wydłużenie formacji. Sam się trochę bałem, że ten fakt spowoduje odpływ kandydatów do innych seminariów, gdzie jeszcze nie został wprowadzony rok propedeutyczny. Po roku okazało się, że zmienili swoje patrzeć, mówiąc, że to był dla nich bardzo dobry czas, czas na bycie ze sobą w małej wspólnotcie, kiedy życie seminaryjne nie jest jeszcze tak skoncentrowane na nauce. To czas umacniania relacji z Chrystusem, czas tworzenia wspólnoty i kształtowania odpowiedzialności za nią.

– A wracając jeszcze do poprzedniego pytania. Jacy młodzi ludzie pukają dziś do seminarium?

To, co mnie bardzo cieszy, to fakt, że ci młodzi ludzie, nasi klerycy, bardzo dużo się modlą. Jest to modlitwa zarówno wspólnotowa, jak też indywidualna. Ważne jest to, aby modlitwa, która jest ważną częścią seminaryjnego życia prowadziła do apostołstwa, do duszpasterstwa, do zaangażowania, żeby istniała harmonia między modlitwą i czynem. Z modlitwy winna rodzić się chęć do działania.

Ponadto problemem współczesnych czasów jest sposób komunikacji. Młodzi ludzie komunikują się w dużej mierze poprzez media, mniej w sposób bezpośredni. Nie znaczy to, że nie potrafią nawiązywać kontaktów interpersonalnych. Są one jednak dla nich trudniejsze w fazie początkowej, ale z czasem dają im naprawdę wiele satysfakcji i radości. Seminarium proponuje warsztaty psychologiczne z zakresu komunikacji. Również praktyki duszpasterskie, które uczniowie przeżywają w ciągu roku akademickiego i podczas wakacji, dają więcej pewności siebie i odwagi. Sprawiają, że klerycy przestają się bać i chcą iść do ludzi.

– Czy do seminarium przychodzą zwykle ludzie młodzi, tuż po zdaniu matury, czy zdarzają się też „późniejsze” powołania?

Myślę, że w tej kwestii nie ma reguły. Są roczniki, gdzie większość alumnów przed wstąpieniem do seminarium miała za sobą kilka lat studiów, niektórzy nawet byli absolwentami,

jeszcze inni nabyli doświadczenie w pracy zawodowej. Ale są też roczniki, gdzie zdecydowaną większość wśród kandydatów stanowili maturzyści. To tylko jeszcze jeden dowód, że Pan Bóg powołuje wtedy, kiedy chce.

– Są diecezje, gdzie nie ma ani jednego kandydata, są takie, gdzie jest kilku kandydatów. Ilu studentów zgłosiło się na nowy rok akademicki do białostockiego seminarium? Ilu jest na wszystkich rocznikach?

To wielka radość, że w tym roku zgłosiło się aż ośmiu kandydatów na rok propedeutyczny. Nie jest to wielka liczba w stosunku do tego, co było kilkanaście lat wcześniej, ale kandydatów jest więcej niż w roku ubiegłym lub dwa lata temu. Aktualnie w naszym seminarium jest 32 alumnów, wśród nich czterech diakonów. Nasi diakoni z wielkim zaangażowaniem posługiwali podczas swoich praktyk duszpasterskich na parafiach. Wszyscy uzyskali bardzo dobre opinie księży proboszczów. Ufam, że za kilka miesięcy przyjmą święcenia kapłańskie i również będą gorliwie pracować.

– Jak pokazać dzisiaj młodym ludziom, że kapłaństwo może dawać radość i życiowe spełnienie?

Kapłaństwo daje radość i życiowe spełnienie wówczas, kiedy traktuje się je jako służbę. W naszej pracy wychowawczej w Seminarium staramy się tak formować alumnów, żeby wiedzieli, że kapłaństwo to nie prestiż, wyniesienie, przywilej, status materialny, ale że kapłaństwo jest służbą. Kapłaństwo sakramentalne, czyli hierarchiczne, nieprzypadkowo jest nazywane kapłaństwem służebnym. Człowiek, który jest wychowany w duchu służby, zawsze czerpie radość z bycia dla drugiego człowieka, radość ze zwyczajnych i prostych czynności, radość z wypowiedzianego dobrego słowa, czy uśmiechu. Taki człowiek spełni się w kapłaństwie, bo będzie widział wielki sens nawet w najprostszej czynności. Postawę służby trzeba ukazywać własnym przykładem. Mam tu na myśli wszystkich księży pracujących w Seminarium. Słowa uczą, ale pociągają przykłady. Chrystus jest Sługą. On umywa Apostołom nogi i On pierwszy uczy nas służyć. „Służba” to słowo-klucz, za pomocą którego wchodzi się na drogę owocnego i radosnego przeżywania kapłaństwa.

– Wiele się mówi w ostatnich czasach o kryzysie powołań kapłańskich. W tym kontekście podkreśla się, że teraz jest czas ludzi świeckich: jeżeli świeccy będą dawać świadectwo swojej wiary, to będą też powołania. Czy podziela Ksiądz Rektor tę myśl?

Wszyscy, duchowni i świeccy, jesteśmy wezwani do dawania świadectwa i budzenia w ten sposób powołań kapłańskich. Muszę przyznać, że wiele razy świadectwo osób świeckich zawstydziło mnie jako księdza: ich zaangażowanie w życie wiarą, ich modlitwa, troska i autentyczna miłość do Kościoła, świadectwo życia. Szczególnie ważne jest świadectwo rodziców. Księża są tacy, jak rodziny, z których pochodzą. Rodzina jest pierwszym seminarium.

W swoim życiu widziałem i ciągle dostrzegam również świętych kapłanów. Ich świadectwo też jest bardzo potrzebne. Księża „rosną” przy księżach.

– Czego życzyć Księdzu Rektorowi, wykładowcom, wychowawcom i wychowankom na progu nowego roku akademickiego?

Jeszcze większego zaufania Panu Bogu i zawierzenia Matce Najświętszej. Byśmy nie zrażali się trudnościami. Bardzo proszę wszystkich Czytelników o modlitwę w intencji naszego seminarium, w intencji alumnów i wychowawców, w intencji całej wspólnoty seminaryjnej. Módlmy się za siebie nawzajem.

rozmawiała TERESA MARGAŃSKA

SZLACHETNOŚĆ

ks. JERZY SĘCZEK

Wiele z nas słyszy czasem pytania: dlaczego zostałeś księdzem, lekarzem, inżynierem? Takie pytanie nieraz otrzymała zapewne bł. Hanna Chrzanowska. Próbowала bowiem w swoich pamiętnikach przedstawić motyw, dla którego została pielęgniarką.

Z wrodzonym poczuciem humoru i dystansem do siebie opisała powszechną w jej czasach opinię, że dawne pielęgniarki, tzn. przedwojenne to „albo hrabiny, albo... zawiedzione w miłości”. Hrabinią nie była i nie doświadczyła „zawiedzionej miłości”. Przeżyła natomiast w dzieciństwie coś co nazywa „urazem dodatnim”.

Jako 12 letnia dziewczynka przebywała w szpitalu i kiedy już zdrowiała, doświadczona pielęgniarka intuicyjnie powiedziała: „a ty to powinnaś tu z nami zostać”. Inny impuls do powołania pielęgniarskiego i działania konkretnego widziała w zachęcie, aby otrzymane na któreś urodziny pieniądze przeznaczyć na jakiś cel społeczny. Zdecydowała, że kupi ubranie konkretnemu ubogiemu chłopcu, który szykował się do wyjścia ze szpitala. Wszystkie te impulsy, czy „urazy dodatnie” łączyła z pięknymi przykładami życia jej dziadków, rodziców, ciotek. Widzi w nich jedną wspólną cechę: szlachetność. Wspomniany dystans, realna ocena rzeczywistości, historii bliskich i „odbrazowanie postaci” pozwoliły jej na dość śmiałą definicję szlachetności: „Słowo szerokie niebezpieczną szerokością, dość obszerne dla pomieszczenia wielu małości, jeśli już nie kilku przynajmniej grzechów głównych...”.

Według aktualnego *Słownika języka polskiego* człowiek szlachetny to postępujący w sposób wspaniałomyślny, uczciwy i bezinteresowny. Odnacza się harmonią, subtelną prostotą, umiarem.

Inne słowa, które mogą kojarzyć się nam ze szlachetnością to (a warto je przypomnieć, bo zbyt szybko znikają z naszego słownika): wspaniałomyślność, wielkość, wielmożność, wyrozumiałość, łagodność, takt, grzeczność, opanowanie, szczodrość, hojność, honor, życzliwość, szczerość, postawa przyjazna, rycerskość, skromność, dyskrecja, elegancja. Okazywanie szlachetności i nawet samo obserwowanie jej u innych, według tzw. psychologów pozytywnych, jest bardzo pożyteczne, ponieważ sprawia lepsze samopoczucie. Coś w tym jest, zwłaszcza, gdy towarzyszy temu świadomość, że ktoś tak wybitny jak bł. Hanna zaprasza, przez swoje znakomite napisane dzieła, do swojego życia.

W pamiętnikach opisała swoją ciotkę (Zofię Szlenkierównę), która również była znaną pielęgniarką. Wybudowała najnowocześniejszy wtedy w Europie szpital dziecięcy w Warszawie. Poświęciła na ten cel majątek otrzymany po rodzicach. Źródłem dobroczynności ciotki, jak píše bł. Hanna „było poczucie obowiązku obywatelskiego i hołd złożony rodzicom”. Jej ojciec założył szpitalik i szkołę dla dzieci robotników pracujących w jego fabrykach. Matka natomiast po śmierci męża finansowała te placówki i rozszerzyła ich zasięg. Z pamiętników dowiadujemy się również o dziadku Hanny, potentacie garbarstwa na owe czasy, że był człowiekiem pracowitym „a robotnicy mieli u niego na pewno lepiej niż wielu obecnych przodowników”. Jej babka, „wykwintna pani”, potrafiła przyjmować „parogodzinna defiladę” biednych po jałmużnę, ale też wysyłała swoje córki do ubogich i chorych w ambulatorium. Natomiast matka zrezygnowała z budowy wymarzonego domu z ogrodem, aby wesprzeć budowę

szkoły. Dziadkowie ze strony ojca byli ziemianami. Dla swoich pracowników wybudowali nowe pomieszczenia, nie dbając o to, że ich własny dom wymagał solidnego remontu. Dobroć jej ojca, „dobroć cudowna, była na pewno dalszym ciągiem dobroci tego domu”. Matka była wyznania ewangelicko-augsburskiego, ojciec – katolickiego. Błogosławiona Hanna określa ich jednak jako niewierzących. Nie motywowali swojej dobroczynności jakimś Boskim natchnieniem. A mimo to ich błogosławiona córka widzi w pięknych postawach członków rodziny „niedościgniony wzór chrześcijańskiego miłosierdzia”. Pozostał jednak w jej sercu niedosyt. Ze smutkiem stwierdziła, że motyw dobroczynności nawet tak szczytne jak służba ojczyźnie, czy pamięć rodziców (jak w przypadku ciotki) nie dadzą radości i pokoju, „skoro źródłem nie był Bóg”. W przypadku ciotki szpital nie był powodem nieustannej radości, jednak był motorem jej życia.

Poobserwowaliśmy krótko szlachetność rodziny błogosławionej pielęgniarki. *Pamiętniki, listy i notatki* Hanny Chrzanowskiej wydane w 2018 r. pozwalają spojrzeć na tę postać, jako na kogoś zwyczajnego i bliskiego. Szlachetność rodziny, która niekoniecznie przyjaźniła się z Bogiem, przerodziła się w świętość jednego z jej członków. Jak piękna była wdzięczność, którą bł. Hanna miała dla swoich bliskich! Jak owocne było wreszcie dostrzeganie tych nawet najmniejszych przejawów dobroci! Jak szlachetne wreszcie było spisanie kiedyś cennych myśli, abyśmy mogli dziś zasmakować w tajemnicy świętości bł. Hanny!

Kilka wspomnień z Polski

30 lat na misjach... Niewiele wytrzymało tak długo. Ksiądz Jarek Wiśniewski każdemu zadaniu, które podejmował, oddawał się w pełni. „Rzuca się na głębie bez asekuracji, a więc czasem musi się poranić – o ludzkie niezrozumienie, o nieuczciwość, zawiedzione zaufanie. Boli go brak zaangażowania w sprawy, które uznaje za święte i ważne. Jako człowiek o wrażliwości i artysty, i dziecka, dotkliwiej przeżywa wszelkie deziluzje i rozczarowania. Mimo to nie ucieka przed cierpieniem, wybierając kamieniste, bardziej strome ścieżki” (*Pożegnanie z diabłem. Zapiski misjonarza*).

Początki były i fajne i trudne. 21 maja w trakcie wizyty w Częstochowie zakryśtanin zwymyślał mnie i wygnał, bo nie przyniosłem ofiary na intencje, a tylko tacy „cywile”, jak wywnioskowałem z jego tyrad, mają prawo wchodzić do zakryśtii. Zamurowało mnie, bo 8 lat nie byłem w Polsce i spodziewałem się innego powitania. Błąd, że nie miałem na sobie „munduru” czy choćby koloratki, ale przecież nawet królowi Sobieskiemu zdarzało się wędrować incognito wśród wojska, to dlaczego ja nie miałbym spróbować?

Po miesiącu wróciłem na Jasną Górę z grupą 40 misjonarzy z całego świata. Mielśmy Msze św. dziękczynną za beatyfikację Pauliny Jaricot – animatorki dzieł misyjnych i Żywego Różańca. Myślałem, że spotkam gburę z zakryśtii, że w albie sobie z nim po przyjacielsku pogadam. Niestety Msza św. nie była w kaplicy lecz na wałach...

Po takim starcie mogło być tylko lepiej. Odwiedziłem abp. Józefa Guzdkę, naszego metropolitę, który potwierdził zgodę na mój dalszy pobyt na misjach, pod warunkiem, że się przebadam. Wizyty w szpitalach, poradniach i gabinetach – jakby policzyć dni spędzone w łóżku i w kolejkach to nabiera się tego pewnie z miesiąc. Wśród licznych dobrych i życzliwych lekarzy, pielęgniarek i salowych wyliczę personel ze szpitala na Żurawiej w Białymstoku i na Panewnickiej w Katowicach, gdzie po przyjacielsku skierował mnie ordynariusz z Elku, dentystki z Dobrzyniewa i z Krakowa...

Jednak gdy pewnego razu poszedłem na rentgen i, zamiast czekać cierpliwie w korytarzu, wszedłem nieproszony do gabinetu, nie oszczędzono mi porcji niewiści, na jaką widocznie zasłużyłem. Po raz kolejny w Ojczyźnie usłyszałem słowo: „Won”.

Odwiedziłem wiele parafii z moją opowieścią o misjach. Ludzie nie szczędzili komplementów, ale w Płocku jakaś dziewczyna przyssała się do mnie jak pijawka z żądaniem, bym potwierdził, że w Kościele jest pedofilia. Nic nie pomogło, gdy mówiłem, że nie po to tu jestem, żeby się za innych tłumaczyć i że nie o tym było kazanie. Stała tak długo, aż się zdenerwowałem. Za to parafianie z Moniek! Chcę się pochwalić, że mimo surowego zakazu, że nie wolno mi po operacji oka dźwigać, zabrałem z Moniek do Papui, jako najcenniejszą pamiątkę, ciężki różaniec – będę się za was na nim modlił! Innego razu zdenerwowałem się na TVN, co w kółko biadolił, że za dużo Kościoła w Polsce oraz na tych licznych rodaków, którzy wiedząc, że jestem kapłanem, dokuczali mi tytułem „Pan”, jak w PRL-u... Ale za to wiele razy wzruszałem się gościnnością proboszczów – w Białymstoku, Płocku, na Kaszubach i w Krakowie. Cieszyły mnie spotkania z dawnymi parafianami, szczególnie w parafii Dolistowo i Czarnej Białostockiej. Wydaje się, że gdy odbywa się ta „jazda” na Kościół, księża zaczynają się jednoczyć i wspierać.

W Wasilkowie przyszła mi do głowy postać zaszczonego przez UB ks. Wojciecha Pełkowskiego, na którego pogrzebie byłem 30 lat temu, na tydzień przed wyjazdem na misję. Odwiedziłem grób ks. Suchowolca w Dojlidach. Przypomniałem sobie słowa kaznodziejów wygłoszone na tych dwóch pogrzebach i wyznanie matki ks. Suchowolca, która skwitowała sfingowany pożar na plebanii słowami: „Usmażyć usmażyli, ale czemu nie zjedli?”. Atmosfera dni „niby okragłego stołu”, wojna na Ukrainie i nieustanne ataki na Kościół z mojej perspektywy niewiele się od siebie różnią.

Choć od mojego wyjazdu minęło 30 lat i ludziom w Polsce żyje się lepiej, to ja – jako kapłan i katolik – nie mam najlepszych odczuć. Wrażenie, że spychani jesteśmy do getta i do zakryśtii nasuwa się samo. Wojna z katechezą w szkole, której byłem świadkiem 30 lat temu nie skończyła się, choć metody i technologie są inne. Ilekroć byłem nagabywany przez kolegów i krewnych, bym sobie odpuścił te misje i wrócił do kraju, pytałem wprost: po co mam wracać? By słuchać i patrzeć, jak sobie szydzicie z Kościoła? W Papui – w diecezji, gdzie spędziłem 8 lat, z 30 tubylczych księży 10 suspendowano za alkohol, politykę,

hazard i kobiety. Pierwsze pokolenie rodowitych kapłanów nie jest zbyt udane, bo pozbawione tradycji i korzeni. Podobnie wcześniej było w Rosji, na Ukrainie czy w Uzbekistanie. Kapłani w Polsce są o niebo lepsi, ale ciągle ktoś się ich o coś czepia. Procent suspendowanych czy rezygnujących z kapłaństwa nigdy nie osiągnął 30%, jak w Papui, jeśli już – są to pojedyncze przypadki. A jednak w Papui, przez 8 lat, nie doznałem tylu przykrości, co w Polsce przez 3 miesiące urlopu. Rozumiem, że to zaplanowana i dobrze opłacana przez konkretne środowiska akcja. Mam nadzieję, że Polakom starczy rozumu, by się w tym połapać, że seminaria znów się zapełnią, bo niejedne cuda się zdarzają. Ja jednak na starość już nie mam tych nerwów, co wcześniej i jak mam wybór, to wolę trwać wśród moich Papuasów-ludożerców, których lepiej rozumiem niż tych „ludożerców” moskiewskich i ich polskich krewniaków, co się tak świetnie zadowolili, że Polak katolik ma siedzieć cicho, jak za PRL-u, a może już nawet oddychać mu nie wolno.

Na koniec parę słów o moim powrocie: mój rejs był dwukrotnie odkładany ze względu na covid w Hong-Kongu i w Manili. Do ostatniej chwili były obawy, że nie wylecę albo że zawrócę. Dzięki Bogu, jednak rejs odbył się bez spóźnienia i zakłóceń. W stolicy spotkał mnie kolega Hindus, więc we dwóch dolecieliśmy do diecezji Lae. Miałem więc swojego „anioła stróża”, który załatwia mi nową, 3-letnią wizę. Rana na oku się zablźnia, przełot nie spowodował kontuzji choć wielu się o to martwiło. Biskup Lae Rozaño kazał mi zamieszkać przez 3 tygodnie przy katedrze, a jak oko wydobrzeże udam się w góry na nową parafię.

Trwa sezon suchy, ale w tym roku wyjątkowo deszczowo. Właśnie podliczane są głosy i formuje się nowy rząd. Premierem znów będzie adwentysta, a wicepremierem znany mi osobiście katolik z Lae. Nazywa się John Rosso. Jest nadzieja, że zaproszony będzie do Papui papież Franciszek. Niezadowoleni z wyników prowokują bójki, a jedna z parafii w Lae stała się ofiarą – jest ogarnięta wojną klanów: Sepiku (katolicy) i Morove (luteranie). Od trzech tygodni nie ma Mszy św. Katolicka szkoła i szpital nie działają. Domy są palone, ludzie muszą się ukrywać w innych regionach miasta.

Polecam się Waszym modlitwom.

ks. JAREK WIŚNIEWSKI

Trwać - Uświęcać się - Głosić

ks. TOMASZ SULIK

Pierwszym z obowiązków wszystkich wiernych, jakie wymienia Kodeks Prawa Kanonicznego jest trwanie we wspólnocie Kościoła. Mówi o tym kanon 209 KPK: „§1. Wierni zobowiązani są – także we własnym sposobie działania – zachowywać zawsze wspólnotę z Kościołem; §2. Wierni powinni z wielką pilnością wypełniać obowiązki, którymi są związani zarówno wobec Kościoła powszechnego, jak i partykularnego, do którego należą zgodnie z przepisami prawa”.

Na uwagę zasługuje fakt, że Prawodawca kościelny mówiąc o trwaniu we wspólnocie odnosi się do własnego sposobu działania pojedynczego wiernego. Podkreśla w ten sposób osobistą odpowiedzialność za czyn, której każdy powinien być świadomy. Trwanie we wspólnocie Kościoła potwierdza się poprzez konkretne działanie. Użyte wyrażenie kładzie nacisk na świadomość konsekwencji własnych czynów. Każdy wierny musi zdawać sobie sprawę, że jego działanie ma odniesienie wspólnotowe. Oznacza to, że może przyczyniać się do jej wzrostu, ale też ją rozbijać. Warunkiem i jednocześnie podstawą każdego dobrego działania, a co za tym idzie, zachowania wspólnoty z Kościołem jest wspólnota z Bogiem. Wyraża się ona w jedności zarówno między wiernymi ze sobą, jak również z prawnie ustanowionymi pasterzami.

Z tego zasadniczego obowiązku zachowania wspólnoty wypływają kolejne. Każdy wierny ma obowiązek, aby zachować jedność zarówno z Kościołem powszechnym, jak i partykularnym, do którego przynależy. Jezus Chrystus ustanowił Kościół jako wspólnotę, dlatego też aktywne w niej uczestnictwo musi wiązać się ze świadomością szczególnego wybrania. Wierni powinni pogłębiać swoją świadomość, że zostali do wspólnoty powołani, jak również nią obdarowani. Dlatego też spoczywa na każdym z nich szczególna odpowiedzialność, aby troszczyć się o jedność poprzez wyznawanie wiary, przyjmowanie sakramentów, okazywanie posłuszeństwa pasterzom.

Prawodawca kościelny mówiąc o obowiązkach wiernych względem Kościoła powszechnego i partykularnego odnosi się w ten sposób do jedności całej wspólnoty. Wierni będąc świadomi obdarowania ich przez Chrystusa przynależnością do Kościoła przyjmują postawę odpowiedzialności za konkretną wspólnotę lokalną, do której są włączeni. Tak realizuje się katolicyzm, czyli powszechność Kościoła: „znamie powszechności, które zdobi Lud Boży, jest darem samego Pana (...) Dzięki tej katolicyzmowi poszczególne części przynoszą innym częściom i całemu Kościołowi właściwe sobie dary, tak iż całość i poszczególne części do-

znają wzrostu na skutek tej wzajemnej łączności wszystkich oraz dążenia do pełni w jedności (...). Między poszczególnymi częściami Kościoła istnieją więzy głębokiej wspólnoty co do bogactw duchowych, pracowników apostołskich i doczesnych pomocy. Albowiem członkowie Ludu Bożego powołani są do wzajemnego udzielania sobie dóbr i również do poszczególnych Kościołów odnoszą się słowa Apostoła: «Jak każdy otrzymał łaskę, tak niech służy jeden drugiemu na wzór dobrych szafarzy rozlicznej łaski Bożej» (LG 13). W katolicyzmie, czyli powszechności Kościoła wyraża się jego jedność. Przekłada się to na odpowiedzialność każdego z jej członków za całą wspólnotę i za siebie nawzajem.

Trwanie w jedności jest w sposób szczególny związane wyznawaniem wiary. Kanon 750 KPK stanowi: „§1. Wiarą boską i katolicką należy wierzyć w to wszystko, co jest zawarte w słowie Bożym, spisanim lub przekazanym – a więc w jednym depozycie wiary powierzonym Kościołowi – i co jednocześnie jako przez Boga objawione podaje do wierzenia Nauczycielski Urząd Kościoła bądź w uroczystym, bądź w zwyczajnym i powszechnym nauczaniu, które mianowicie uwidacznia się we wspólnym uznaniu wiernych pod kierownictwem świętego Urzędu Nauczycielskiego;

wszyscy zatem zobowiązani są unikać doktryn temu przeciwnych. §2. Ponadto należy bez zastrzeżeń przyjąć i zachowywać wszystkie i poszczególne prawdy dotyczące wiary lub moralności, które Nauczycielski Urząd Kościoła ogłasza w sposób definitywny, to znaczy te, które są wymagane, aby gorliwie strzec i wiernie przekazywać sam depozyt wiary; sprzeciwia się więc nauczaniu Kościoła katolickiego ten, kto odrzuca twierdzenia, które należy przyjąć w sposób definitywny”. Wierzyć to znaczy przyjąć Objawienie Boże i prawdy, które do wierzenia podaje Urząd Nauczycielski Kościoła, działając w imieniu Jezusa Chrystusa (DV 10).

Prawodawca kościelny ustanawiając normę prawną, która odnosi się do przedmiotu aktu wiary, jednocześnie obliguje wiernych, aby odrzucili prawdy sprzeczne z Objawieniem i nauczaniem Kościoła. Należy tutaj zaznaczyć, że wierni przyjmujący oficjalne nauczanie cieszą się nieomylnością w wierze: „Święty Lud Boży uczestniczy także w proroczym zadaniu Chrystusa, szerząc żywe o Nim świadectwo przede wszystkim przez życie wiary i miłości i składając Bogu ofiarę chwały, owoc warg wyznających imię Jego. Ogół wiernych, mających namaszczenie od Świętego, nie może zbłądzić w wierze i tę szczególną swoją właściwość ujawnia przez nadprzyrodzony zmysł wiary całego ludu, gdy «poczynając od biskupów aż po ostatniego z wiernych świeckich» ujawnia on swą powszechną zgodność w sprawach wiary i obyczajów” (LG 12).

Nieomylność w wierze, o której naucza Sobór Watykański II opiera się na autorytecie Boga. Każdy, kto szczerym sercem zwraca się do Niego wie, że On nie może się mylić. Mocą wiary człowiek jest zdolny odrzucić to wszystko, co sprzeciwia się Objawieniu, czy nauczaniu Kościoła.

Trwanie we wspólnocie Kościoła urzeczywistnia się w sposób szczególny poprzez dążenie do świętości każdego z jej członków. Kanon 210 stanowi: „Wszyscy wierni, zgodnie ze swoją pozycją, zobowiązani są podejmować wysiłki, by prowadzić życie święte, przyczyniać się do wzrostu Kościoła i ustawicznie wspierać rozwój jego świętości”. Prawodawca kościelny umieszczając dążenie do świętości jako obowiązek prawny podkreśla, jaki jest ostateczny cel życia człowieka na ziemi. Każdemu ludzkiemu działaniu powinien przyświecać ten właśnie cel, ostateczne zjed-

noczenie z Bogiem w wieczności. Treść kanonu wskazuje, że osobista świętość każdego wiernego przyczynia się do rozwoju Kościoła i jego świętości. W Kościele każdy ma swoje miejsce i każdy w zgodzie z własnym powołaniem ma obowiązek rozwijać siebie i tym samym przyczyniać się do wzrostu całej wspólnoty. Nie ma tutaj miejsca na egoizm. Treść kanonu jest echem nauczania Soboru Watykańskiego II, który podkreślił, że wszyscy wierni są powołani, aby do świętości dążyć. Wezwanie do prowadzenia życia świętego zawarł Jezus Chrystus w swoim nauczaniu do uczniów, którzy wywodzili się z różnych grup społecznych. Świętość jest zatem rzeczywistością, która wyróżnia uczniów i jednocześnie ich scala (por. LG 40). Poprzez dążenie do świętości wyraża się jedność całego Ludu Bożego, ponieważ wszyscy, którzy mają pragnienie świętości wsłuchują się w głos jednego Ojca i poddają się kierownictwu Ducha Świętego (por. LG 41).

Troska o świętość osobistą jest postępowaniem na drodze doskonałości duchowej. Im bardziej człowiek udoskonala się w miłości, tym mniej jest przywiązany do dóbr ziemskich i bardziej naśladuje Jezusa Chrystusa, który „będąc bogatym dla was stał się ubogim aby was swoim ubóstwem ubogacić” (2 Kor 8,9; por. LG 42). Sobór Watykański II naucza: „Wszyscy więc chrześcijanie zachęceni są i zobowiązani do osiągania świętości i doskonałości własnego stanu. Niechaj tedy wszyscy starają się należycie kierować swymi uczuciami, aby korzystanie z rzeczy ziemskich i przywiązanie do bogactw wbrew duchowi ewangelicznego ubóstwa nie przeszkodziło im w osiągnięciu doskonałej miłości, zgodnie z upomnieniem Apostoła: «Którzy używają świata tego, niech nie zatrzymują się w nim: przemija bowiem postać tego świata»” (LG 42).

W Kościele powołanie do świętości ma charakter uniwersalny. Świętość nie jest przywilejem nielicznych, lecz powszechnym obowiązkiem każdego. Z odpowiedzi na to szczególne powołanie wypływa kolejny obowiązek dotyczący wiernych, jakim jest współpraca w rozszerzeniu Bożego orędzia o zbawienie. Mówi o tym kanon 211: „Wszyscy wierni mają obowiązek i prawo współpracy w tym, aby Boże orędzie zbawienia rozszerzało się coraz bardziej na wszystkich ludzi każdego czasu i całego świata”. Jedność w wierze, a co za tym idzie troska o świętość, motywują

do działania, które w sposób szczególny w Kościele objawia się w dziełach misyjnych. Jest to odpowiedź na posłanie Chrystusa, aby głosić Ewangelię wszystkim narodom (por. Mt 28, 19). Ten obowiązek angażuje wszystkich wiernych, nie tylko osoby duchowne, czy konsekrowane. Prawodawca kościelny podkreśla, że obowiązek głoszenia dobrej nowiny jest jednocześnie prawem każdego wiernego. Jest to uczestnictwo w misji prorockiej Chrystusa. Kościół przypomina, że głoszenie Ewangelii to nie tylko podejmowanie działań na dużą skalę na terenach misyjnych lecz również dawanie osobistego świadectwa o przynależności do Chrystusa w rzeczywistości, w której się żyje.

Realizacja tego prawa-obowiązku odbywa się zawsze we wspólnocie. W ten sposób realizuje się więc w działaniu wszystkich wiernych. Z tego wypływa potrzeba dialogu pomiędzy poszczególnymi stanami Kościoła, poprzez który mogą się one wzajemnie ubogacać, co z kolei umacnia więź pomiędzy wszystkimi wiernymi. Tę służbę w głoszeniu orędzia o Zbawieniu Kościół nazywa apostołstwem. Podkreśla w ten sposób, że jest to włączenie się w misję Apostołów, którzy jako pierwsi zostali przez Chrystusa posłani, aby głosić dobrą nowinę.

Prawdziwie owocne apostołstwo ma swoje źródło w Jezusie Chrystusie. Oznacza to, że każdy, kto pragnie spełniać się w służbie Ewangelii, powinien zatroszczyć się przede wszystkim o osobistą więź ze Zbawicielem. Bez tego nie jest możliwe owocne głoszenie Ewangelii. Kościół jest ze swojej natury misyjny (kan. 781), dlatego też wszyscy wierni którzy świadomie przeżywają swoją obecność w Kościele, powinni też w swoim sumieniu usłyszeć wezwanie do głoszenia orędzia o Zbawieniu. ■

Bibliografia:
Sobór Watykański II, *Konstytucja Dogmatyczna o Kościele Lumen Gentium*;
Sobór Watykański II, *Konstytucja o Objawieniu Bożym Dei Verbum*,
Ł. Radecki, *Obowiązek trwania we wspólnocie Kościoła*, w: *Obowiązki i prawa wiernych w świetle Kodeksu Prawa Kanonicznego*, Warszawa 2017, s. 11-35;
A. Olszewska, *Obowiązek prowadzenia świętego życia*, w: *Obowiązki i prawa wiernych w świetle Kodeksu Prawa Kanonicznego*, Warszawa 2017, s. 37-54;
M. Górka, *Uczestniczenie w zbawczym posłannictwie Kościoła*, w: *Obowiązki i prawa wiernych w świetle Kodeksu Prawa Kanonicznego*, Warszawa 2017, s. 55-87.



Nie(za)proszony gość

Łk 5,1-11

ks. TOMASZ MAZUREK

„NIE MÓW BLIŹNIEMU: «IDŹ I WRÓĆ, DAM JUTRO»” Prz 3,28

Czasem tak trudno jest nam oderwać się od tego, czym aktualnie się zajmujemy. Odrzucamy przychodzące połączenia telefoniczne, bo ktoś zadzwonił „nie w czas”. Używamy nieraz zwrotów: „teraz nie mogę”, albo „przyjdź później”, wierząc, że to, co właśnie robimy jest ważniejsze od tego, o co nas proszą. Podobną pokusę pozbycia się nieproszonego gościa mógł mieć Piotr, gdy pewnego ranka, po bezowocnym połowie wraz ze swymi współpracownikami płukał sieci (por. Łk 5,2). Jezus wybrał właśnie ten moment, wydawałoby się tak nieodpowiedni, by słowem „pójdź za mną” zmienić już na zawsze życie rybaka z Betsaidy. Jak doszło do tego, że wizyta nie(zapro)szonego gościa, Jezusa, pośrodku monotonii codziennych obowiązków Piotra, stała się punktem

zwrotnym w całym jego życiu? Co zrobić, by podobne spotkanie ze Zbawicielem przemieniło i nas?

„STAŁ NAD JEZIOREM... ZOBACZYŁ ŁÓDZIE...” Łk 5,1,2

Chcąc dosłownie przetłumaczyć słowa św. Łukasza [ἐν ἡσθὺς] powinniśmy użyć imiesłowu czynnego „był stojący”. Użyty w tej formie czasownik wskazuje na permanentną cechę Jezusa. On jest „stojący”, obecny w życiu w sposób trwały i ciągły. Podobnie jak imię Boga, objawione Mojżeszowi na pustyni można tłumaczyć jako „jestem będący” (por. Wj 3,14), podobnie Jezus określony jest tu jako „stojący”. Jego obecność nie jest jedynie biernym stanem. Łukasz zapisał, że Jezus „ujrzał [ειδεν] dwie łodzie” (Łk 5,2). Zarówno św. Mateusz jak i św. Marek, opisując to samo wydarzenie, zwracają uwagę na to, że Jezus ujrzał

braci, rybaków, Piotra i Andrzeja (por. Mt 4,18 i Mk 1,16). Oni, skupieni na swej mozolnej pracy, z pewnością od razu Go nie dostrzegli. Ile czasu spędził Jezus wpatrując się w tych dwóch braci? Lubię uświadamiać sobie, że Jezus patrzy na mnie, gdy ja, czasem zniechęcony, zajmuję się nużącą pracą codzienną. Wierzę, że On, jak wtedy na Piotra i Andrzeja, tak dzisiaj patrzy na mnie, nawet jeśli sobie jeszcze tego nie uświadamiam.

„WSZEDŁ... POPROSIŁ, ŻEBY NIECO ODBIĆ OD BRZEGU... I NAUCZAŁ” Łk 5,3

Wreszcie Jezus „wchodząc [εμβας] do jednej z [łodzi], zapytał/poprosił [ἐρώτησεν] Szymona”. Polskie tłumaczenie Ewangelii może pozostawiać wrażenie, iż Jezus wszedł do łodzi Szymona zupełnie bez pozwolenia. Oryginalny, grecki tekst Łukaszczej Ewangelii, ponownie używa

imiesłowu, podkreślając, że obie czynności, wchodzenia i prośby, odbyły się równocześnie.

Widząc bezowocność naszego życia, Jezus postanawia wejść w jego środek i czyni to, jak w przypadku Piotra, przez swoje słowo. Nie odbywa się to jednak bez naszej zgody. On prosi, a nie nakazuje, ponieważ szanuje naszą wolność. Jego słowo jest zaproszeniem, a nie przymusem. Lecz skoro jest zaproszeniem, musi zatem spotkać się z konkretną odpowiedzią. Chociaż Ewangelia nie mówi o tym wprost, jednak wydaje się, że Piotr pozwolił Jezusowi wejść do łodzi, skoro już za chwilę Jezus nauczał z niej tłumy (por. Łk 5,3). Skąd w Piotrze taka gotowość na nagłą zmianę jego osobistych planów?

Wydarzenie znad jeziora nie było ich pierwszym spotkaniem. W czwartym rozdziale Ewangelii św. Łukasz opisuje uzdrowienie teściowej Szymona Piotra. Zatem Piotr miał już doświadczenie wielkości Mistrza z Nazaretu. Jednak to pierwsze spotkanie, pomimo że tak cudowne, niewiele zmieniło w życiu prostego rybaka. Ponownie wrócił do swoich codziennych obowiązków i nieudanych połowów. Nad jeziorem Jezus znów dał mu szansę, by w końcu odkrył, kim naprawdę jest i do czego zaprasza go Chrystus.

Jezus poprosił Piotra, aby nieco odbił łodzią od brzegu (Łk 5,3). Ten, pomimo zmęczenia spowodowanego całonocną pracą, pozytywnie odpowiada na prośbę Mistrza. Zamknięty w przestrzeni niewielkiej łodzi, słuchał słów Jezusa.

Może i my mieliśmy już doświadczenie mocy Jezusa. Wiemy, kim On jest, przeżyliśmy nawet z Nim jakieś piękne chwile. Wciąż jednak powracamy do naszej bezowocnej codzienności zapominając, że to właśnie w niej Jezus chce potężnie działać. Jezus prosi nas o to, byśmy wpuścili Go w przestrzeń naszego życia, nieco odbili od brzegu. Odbić od stałego lądu oznacza opuścić na chwilę to, co jest naszą codziennością, przestrzeń, gdzie toczy się nasze zwyczajne, często męczące życie. Oznacza również danie sobie czasu i przestrzeni na wsłuchiwanie się w Jego słowo. Często, po całonocnej pracy, zmęczeniu i zniechęceniu przychodzimy na niedzielną Eucharystię. Jest to czas, w którym Jezus pragnie wchodzić w nasze życie przez swoje słowo. Dobrze jest zatem raz na jakiś czas „odbić nieco od brzegu”, oddalić się od naszej codzienności, by usłyszeć Boże słowo, a przez nie doświadczyć Jezusowej obecności.

„NAUCZAŁ TŁUMY... RZEKŁ DO SZYMONA” Łk 5,3,4

Nie wiemy, ile minut, a może godzin, Piotr wsłuchiwał się w słowa kierowane do tłumów. Nie znamy też ich treści. Ale może właśnie to długotrwałe wsłuchiwanie pozwoliło mu w końcu usłyszeć słowo osobiście kierowane do niego, słowo tak bardzo konkretne i dotyczące jego samego: „Wypłyn na głębię i zarzućcie sieci na połów” (Łk 5,4).

Często słuchamy słowa Bożego, tak jakby było ono adresowane jedynie do innych, do tłumów. Uświadczenie sobie faktu, iż jest ono kierowane konkretnie do mnie, może radykalnie zmienić moją perspektywę. Prawdziwa przygoda z Jezusem zaczyna się dopiero wtedy, gdy wejdem z Nim w osobisty dialog, wierząc, że słowo, które słyszę, nie jest już słowem „o kimś kiedyś, ale o mnie dzisiaj”. Słowo Jezusa zaprasza mnie do osobistej odpowiedzi. Może to być zaproszenie do rezygnacji z konkretnego grzechu, do podjęcia konkretnej decyzji, do zdobycia się na konkretną zmianę. Tylko osobiste odczytanie słowa Jezusa wprowadza nas w intymny dialog ze Zbawicielem.

„WYPŁYŃ NA GŁĘBIĘ I ZARZUĆCIE SIECI” Łk 5,4

Słowo, które usłyszał Piotr wydawało się być absurdalne, zwłaszcza, gdy czyta się je dosłownie. „Wypłyn na głębię” (Łk 5,4), oznacza jednak także zachętę do podjęcia ryzyka. Zaprasza do rezygnacji z powierzchowności, która tak często charakteryzuje nasze codzienne życie. Gdy my wciąż jesteśmy skupieni na tym, co przyziemne i przemijające, Zbawiciel zdaje się mówić: „Przestań żyć jedynie tym, co zewnętrzne, wejdź głębiej, popatrz dalej i wyżej”. Decyzja pójścia za słowem Jezusa jest głęboko osobista i to dlatego, Jezus zwrócił się do Szymona używając liczby pojedynczej „wypłyn”. Jednak to drugie polecenie „zarzućcie sieci” jest już wypowiedziane w liczbie mnogiej, tak jakby Zbawiciel chciał podkreślić, że pójście za Nim, nawet jeśli jest decyzją osobistą, to jednak w konsekwencji dokonuje się we wspólnocie. Jezus zaprasza nas osobiście, ale zawsze po to, by posłać nas do wspólnoty braci i sióstr, we współpracy z którymi będziemy mogli wypełnić Jego wolę.

„NA TWOJE SŁOWO” Łk 5,5

Szymon miał uzasadnione wątpliwości, co do sensu polecenia Jezusa.

Postanowił jednak zaufać słowu Mistrza bardziej niż własnemu doświadczeniu.

Dopiero takie zaufanie słowu Boga może sprawić, że doświadczymy czegoś, czego po ludzku nie moglibyśmy się spodziewać. Słowo Boga zaprasza nas nieraz do odważnych decyzji. Zaprasza do ciągłego przebaczenia, nawet tym, którzy na to przebaczenie nie zasługują; do radości wtedy, gdy jesteśmy prześladowani; do podejmowania krzyża, gdy po ludzku jesteśmy kuszeni, by od niego uciec; do miłości nieprzyjaciół; do nie gromadzenia skarbów na ziemi; i do wielu jeszcze innych, pozornie absurdalnych, rzeczywistości. Gdy w końcu jednak odważymy się „na Jego słowo” zarzucić sieci, doświadczymy w końcu cudownie obfitego połowu.

„ZOSTAWILI WSZYSTKO I POSZLI ZA NIM” Łk 5,11

Zachwyca mnie gotowość pierwszych uczniów do pozostawienia wszystkiego i pójścia za Chrystusem. Ci, którzy żyli z połowu ryb, których narzędziem pracy była łódź i sieci, potrafili tak po prostu pozostawić to wszystko dla Jezusa. Widocznie skarb, który odnaleźli spotykając Go, przewyższył wartością wszystko, co wcześniej posiadali.

Codziennie w Eucharystii i w Słowie Bożym spotykamy Jezusa. Tak często jednak te spotkania nic w nas nie zmieniają. Ponownie wracamy do naszej szarej codzienności i znów zajmujemy się naszymi sieciami, łódkami i nieudanymi połowami. Gdybyśmy tylko jak Szymon Piotr uwierzyli w końcu, że Jezus nie jest obojętny na naszą codzienną pracę. Patrzy na nas z miłością i pragnie wejść do łodzi naszego życia. Gdybyśmy potrafili jak Szymon Piotr wpuścić Go do tej łodzi i raz na jakiś czas odbili od brzegu, by wsłuchać się w Jego Słowo. Gdybyśmy w końcu zrozumieli, że to Jego Słowo jest kierowane nie do tłumów, lecz do nas osobiście. I żebyśmy w końcu odważnie odpowiedzieli na to Słowo i spróbowali według niego żyć, nawet jeśli pozornie wydaje się być ono absurdalne. Może i my, jak kiedyś Piotr, doświadczylibyśmy w końcu Jego obfitej miłości, i zachwyceni nią odrzucilibyśmy w końcu to, co wydawało się nam tak cenne, a co nigdy nie dało nam prawdziwej i trwałej radości? Piotr zaryzykował i wpuszczając „nie(zapro)szonego gościa” spotkał miłość swojego życia. Zaryzykuj także i Ty!

„Ewangelia w Ewangelii” na nowo odczytana

ks. KAROL GODLEWSKI

W czasie, kiedy myślałem o temacie godnym tego, by poświęcić mu październikowy artykuł w rubryce „co mówi Duch do Kościoła”, liturgia podała nam do rozważenia po raz kolejny świetnie nam znana „Ewangelię w Ewangelii”, jak mówimy o 15. rozdziale Ewangelii według św. Łukasza. Nigdy dosyć opowiadania o Bożym Miłosierdziu i o tym, że „dobry jest Pan”, a opowiadanie to jest tym potrzebniejsze, im więcej dokoła dzieje się wydarzeń, które nakazywałyby tę prawdę kontestować.

Chcemy zatem spojrzeć razem na to Słowo, подарowane nam w 24. niedzielę zwykłą, raz jeszcze, może od strony nieco innej, niż zwykle. Zresztą, zmierzenie się na nowo z tym Słowem może być nam pomocą do październikowych, różańcowych rozważań, zwłaszcza części światła, opowiadającej o „głoszeniu Królestwa Bożego i wzywaniu do nawrócenia”.

Dobra Nowina zawarta w 15. rozdziale Łukaszewej wersji Ewangelii zaczyna się od stwierdzenia, że „w owym czasie” do Jezusa „przybliżali się” ci, którzy mieli prawo myśleć o sobie, że z powodu swoich grzechów są bezpowrotnie skreśleni. Sformułowanie „w owym czasie” łączy piętnasty rozdział z poprzednim, czternastym, pokazując owo „przybliżanie się” grzeszników do Jezusa jako swojego rodzaju konsekwencję tego, co działo się wcześniej.

A co się działo? O czym był 14 rozdział? W wielkim skrócie był on opowiadaniem Jezusa o uczcie weselnej. Panem Młodym, Gospodarzem, jest na niej Jezus. Ale On także zasiada na tej uczcie „na ostatnim miejscu”, wyrzekłszy się wszystkiego. Zaproszonym na tę ucztę jestem ja – grzesznik. Człowiek absolutnie do tego zaproszenia niedorastający, niegotowy, by je zrealizować.

Jednak Jezus, siedzący „na ostatnim miejscu”, na miejscu sługi, czeka tam na mnie, by – kiedy zdecyduję się, aby odpowiedzieć na zaproszenie – usłużyć mi, czyniąc mnie gotowym, i by przesadzić mnie na PIERWSZE MIEJSCE.

To ośmiela tych, którzy najbardziej ze wszystkich byli po ludzku „niegotowi”, by „przybliżyć się” do Chrystusa, Sługi Miłosierdzia.

Dziś dzieje się to samo: Jezus zaprasza WSZYSTKICH na ucztę weselną, na której jest On Gospodarzem – na Eucharystię.

Jest On jednak na niej także „na ostatnim miejscu” – schowany w ciemnym konfesjonale. Jest tam, by mnie, choćby do cna niedorastającego i niegotowego, przebrać w „strój weselny” i zaprosić przez Komunię Świętą na PIERWSZE MIEJSCE – do jedności ze Sobą samym.

Dalej, słyszymy Słowo o Jezusie, który „przyjmował grzeszników”.

Słowo „przyjmij” w liturgii najczęściej występuje w obrzędach święceń – im wyższe święcenia, tym więcej razy pada. Diakon słyszy „przyjmij”, gdy wręczana mu jest Ewangelia, prezbiter, gdy otrzymuje „dary ludu świętego”: patenę z chlebem i kielich z winem, zaś biskup, gdy otrzymuje ponownie księgę Ewangelii, a następnie pierścień, mitrę, pastorał, a w przypadku metropolity jeszcze palusz.

Wiem, jako sługa Kościoła, mający dwa stopnie święceń, że słysząc te „przyjmij”, miałem świadomość przeogromnego obdarowania. Świadomość bycia biorcą bezcennego daru.

Dziś słyszę od Jezusa owo „przyjmij” wypowiedziane w chwili, gdy podaje mi już nie Ewangelię czy kielich z pateną, ale ubogiego grzesznika, ostatniego z ostatnich.

Zobowiązuje mnie w ten sposób, że bym potraktował go także jak bezcenny dar.

Bym – jak pokazują przypowieści z 15. rozdziału Łukaszewej Ewangelii – bardzo się tym darem cieszył.

I bym potraktował ten dar z wielką delikatnością, biorąc go „przez welon”,

tak, jak kiedyś brano podarki od króla czy cesarza, a jak dziś bierze się największy skarb w Kościele: Najświętszy Sakrament Eucharystii oraz mitrę i pastorał, znaki władzy biskupiej, gwaranta trwałości przekazu Dobrej Nowiny i łaski sakramentalnej. Nie mogę uczynić tego inaczej.

I jeszcze jedno. Na każdej Eucharystii i w ogóle liturgii to ja, prezbiter, jestem tym „ubranym w najlepszą szatę”.

Jest ona jednak znakiem tego, o czym pisze Paweł do Tymoteusza: że „jestem pierwszym spośród zbawionych grzeszników”, po to, by „we mnie ukazała się obfitość łaski”.

Moja „najlepsza szata”, alba, ornat, kapłańska stuła, zaś u biskupa jeszcze mitra, pastorał, „pierścień na rękę” – to odzież Syna Marnotrawnego, którego Bóg wybrał i rozgrzeszył jako pierwsze, jak św. Piotra, by go posłać na znak, ośmielający tych, którzy wątpią w to, że ich grzechy mogą zostać odpuszczone.

Szaty liturgiczne, nałożone na nas, wyświęconych, przez Boga, im bogatsze i obficiej zdobione, to nie znak oddzielający, wynoszący nas ponad ludzi, ale przeciwnie – znak OŚMIELAJĄCY.

Bo skoro nas Bóg tak odział, to i Was może, przez naszą posługę, obmyć z grzechu i przepięknie ubrać w szaty łaski.

Słowo dziś zaprasza: PODEJDŹ, PRZYJMIJ I PODAJ DALEJ. Ośmiel się, daj się zbawić, a potem podaj to Zbawienie jeszcze nie dość śmiałym, by po nie przyjąć.

„PRZYJMIJ NAS, PANIE, STOJĄCYCH PRZED TOBĄ...”

Modlitwy towarzyszące przygotowaniu darów

ks. ŁUKASZ ŻUK

W *Mszale Rzymskim* dla diecezji polskich czytamy: „Gdy kapłan postawi kielich na ołtarzu, pochyla się i mówi cicho: *Przyjmij nas, Panie, stojących przed Tobą w duchu pokory i z sercem skruszonym; niech nasza ofiara tak się dzisiaj dokona przed Tobą, Panie Boże, aby się Tobie podobała*” (OWMR 143).

NAZWA

Modlitwa ta zwana jest modlitwą Azariasza, która jest inspirowana tekstem biblijnym z Księgi Daniela (por. Dn 3,39-40). Modlitwa ta jest apologią, czyli modlitwą prywatną kapłana, odmawianą przez niego po cichu. Bardzo często w liturgii w czasie naszego uczestnictwa jest ona po prostu niezauważalna. Warto wiedzieć, że tekst tej modlitwy jest istotny i ma bardzo głębokie znaczenie.

HISTORIA BIBLIJNA

Księga Daniela ukazuje historię izraelskich młodzieńców, którzy zostali pojmani przez króla Nabuchodonozora do Babilonu. Za wierność Bogu jedynemu zostali skazani na spalenie żywcem, jednak jak czytamy dalej, Bóg zesłał swojego anioła, by powstrzymał ogień. Jeden z nich, Azariasz, modlił się do Boga używając tego fragmentu modlitwy, którą kapłan jako parafrazę wypowiada w czasie Mszy św.

Azariasz wypowiadając słowa modlitwy wyraża swoją tęsknotę za świątynią jerozolimską i składanymi w niej ofiarami, a jednocześnie prosi Boga, aby raczył przyjąć ofiarę całopalną z ich życia. Młodzieńcy bardziej cenili prawo Boże niż własne życie, woleli stracić życie niż złamać pierwsze przykazanie Boże. Ich postawa cechowała się głębokim uniżeniem przed Panem Bogiem.



fot. AdobeStock.com

DLACZEGO TUTAJ?

To pytanie, które można postawić, kiedy uświadomimy sobie pochodzenie tej modlitwy. A także, jakie jest jej przesłanie i czy słowa odnoszą się tylko do kapłana, który celebrował Mszę św.

Otóż o takiej postawie uniżenia przed Panem nie może zapomnieć kapłan sprawujący świętą liturgię, ani żaden wierny w niej uczestniczący. Stąd normy liturgiczne mówią o tym, aby kapłan ze złożonymi rękami pochylił się nad ołtarzem podczas wypowiadania słów tej modlitwy (por. OWMR 143). Już samo pochodzenie jej słów stawia celebransę jak i wiernych uczestniczących w liturgii w obliczu pytania o wierność Bogu, o to, czy w jego życiu nie ma kultu fałszywego bożka, który okazuje się ważniejszy od Boga prawdziwego?

Ta modlitwa, podobnie jak kilka innych cichych modlitw kapłana, należy do ogólnego rodzaju modlitw zwanych apologią. Jest to taka formuła, w której kapłan uznaje swoją grzeszność i małość w obliczu Boga, i tajemnic, które ma sprawować. Z tego również względu zaraz po wypowiedzeniu słów tej modlitwy kapłan podchodzi do czynności, obmycia swoich palców wodą i wytarcia ich.

Warto jest zwrócić uwagę na sam kontekst, w jakim Azariasz wypowiada te słowa. Znajduje się on w środku rozpalonego pieca. Mając na uwadze symbolikę biblijną, w której ogień jest obrazem Ducha Świętego, który oczyszcza z grzechów i uświęca wszystko, to przed modlitwą eucharystyczną, w której będziemy wzywać Ducha Świętego, aby przemienił nas i te dary ofiarne, konieczna jest świa-

domość Jego obecności i Jego działania. Ogień, który płonie, ale się nie spala, to symbol Bożej miłości, która domaga się naszej odpowiedzi. Bóg kocha nas tak mocno, że sam siebie składa w ofierze, umierając za nas na krzyżu.

Ta modlitwa jest swoistym rachunkiem sumienia celebransa i wszystkich uczestników liturgii z tego, jak wygląda nasza relacja z Bogiem, czy jest ona przeżywana w pokorze, w perspektywie bycia obdarowanym przez Boga, w poczuciu, że sami nic nie możemy uczynić, że wszystko w jego życiu jest łaską? Należy jednak pamiętać, że wypowiadając słowa tej modlitwy kapłan mówi w niej o nas wszystkich, nie tylko o sobie. Podobnie jak poprzednie modlitwy, ta również wyraża myśl o tym, że tak naprawdę akt ofiarny, którego dokonujemy, może się wydarzyć tylko dzięki uprzedzającym naszą inicjatywę: łasce, mocy, hojności i miłosierdziu Boga. To On jest pierwszym, który nas obdarowuje i składa ofiarę. Nie my.

Warto jest podkreślić, że modlitwa ta nie mówi o przyjęciu przez Boga ofiary z chleba i wina, ale o ofierze naszego życia. Nie możemy zatem przychodzić na Mszę św. z pustymi rękami. Powinniśmy tak kształtować nasze życie, aby podobało się ono Bogu, aby stało się dla niego miłą ofiarą.



Ojciec dał nam Jezusa

Choć krzyż jest narzędziem śmierci, to jednak w dzisiejszym dniu świątecznym celebруем wywyższenie Krzyża Chrystusa. Bowiem na tym drzewie Jezus wziął na siebie nasz grzech i zło świata, i zwyciężył je swoją miłością. Dlatego też obchodzimy święto Krzyża Świętego. Usłysza-

ne przez nas słowo Boże mówi nam o tym, przedstawiając sobie z jednej strony, jadłowite węże a z drugiej strony, węża, który zbawia (...). Popierwsze: jadłowite węże. Atakują lud, który kolejny raz popadł w grzech szemrania. Szemranie przeciwko Bogu oznacza nie tylko mówienie źle i narzekanie na Niego. Oznacza to w istocie, że w sercach Izraelitów zabrakło zaufania do Niego, do Jego obietnicy. Bowiem lud Boży pielgrzymuje po pustyni ku ziemi obiecanej i ogarnia go znużenie, nie może znieść tej podróży (por. Lb 21, 4). Wówczas ulega zniechęceniu, traci nadzieję i w pewnym momencie jakby zapomina o obietnicy Pana: ci ludzie nie mają już siły, by wierzyć, że to On kieruje ich drogą ku ziemi bogatej i płodnej. Nie przypadkiem, kiedy wyczerpało się ich zaufanie do Boga, ludzie są kłaniani przez węże, które zabijają (...).

Drodzy Bracia i Siostry, ta pierwsza część opisu domaga się, abyśmy przyjrzeni się bliżej wydarzeniom w naszej osobistej i wspólnotowej historii, kiedy brakowało nam zaufania do Pana i siebie nawzajem. Ileż to razy, zniechę-

ceni i niecierpliwi, usychaliśmy na naszych pustyniach, tracąc z oczu cel pielgrzymowania! Także w tym wielkim kraju znajduje się pustynia, która, choć tworzy wspaniały krajobraz, mówi nam o tym znużeniu, o tej oschłości, które czasem nosimy w sercu (...).

Gdy lud umierał z powodu węży o jadzie palącym, Bóg usłyszał modlitwę wstawieniczą Mojżesza i powiedział do niego: „Sporządź węża i umieść go na wysokim palu; wtedy każdy ukąszony, jeśli

tylko spojrzy na niego, zostanie przy życiu” (Lb 21, 8) (...). Jezus wyjaśnia to w Ewangelii: „jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak potrzeba, by wywyższono Syna Człowieczego, aby każdy, kto w Niego wierzy, miał życie wieczne” (J 3, 14-15). Oto punkt zwrotny: wszedł między nas wąż, który zbawia: Jezus, który wyniesiony na palu krzyża nie pozwala, aby atakujące nas jadłowite węże doprowadziły nas do śmierci. W obliczu naszej małości Bóg daje nam nowy szczyt: jeśli utkwimy wzrok w Jezusie, ukąszenia zła nie mogą już nad nami panować, ponieważ On, na krzyżu, wziął na siebie truciznę grzechu i śmierci i pokonał jej niszczycielską moc. To właśnie uczynił Ojciec w obliczu szerzącego się w świecie zła; dał nam Jezusa, który stał się nam bliski w sposób, jakiego nigdy nie mogliśmy sobie wyobrazić.

Z homilii w Nur-Sultanie (Kazachstan)
14 września 2022 r.



Krzyże na paluszu

We wrześniu 2004 r. otrzymałem od św. Jana Pawła II krzyż, który już ponad osiemnaście lat zakładam na piersi. Nie jest on ozdobą, ale wezwaniem do dźwigania krzyża odpowiedzialności za powierzoną mi wspólnotę Kościoła. Najpierw towarzyszył mi w posłudze biskupa pomocniczego archidiecezji krakowskiej, następnie biskupa polowego, a od roku metropolity białostockiego. Zawsze zakładam ten krzyż z pełną świadomością, że takiej postawy oczekuje ode mnie Chrystus. „Kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie swój krzyż i niech Mnie naśladuje” (Mt 16, 24).

Na paliuszu, jaki dziś otrzymałem od Nuncjusza Apostolskiego, znajduje się sześć krzyży. Na co one wskazują? Jakie są te najcięższe krzyże współczesnego biskupa? Czy je udźwignę? Co robić, by jak najwięcej ludzi doprowadzić do spotkania z Bogiem, do zbawienia? Jak głosić Ewangelię słowem i czynem? Troską biskupa jest zmniejszająca się liczba wiernych na niedzielnej i świątecznej Eucharystii, wyludniająca się wioski i związana z tym perspektywa łączenia parafii. Nielatwe są decyzje personalne, zwłaszcza przy malejącej liczbie kapłanów. Bólem biskupiego serca są rozmaite kryzysy, a nawet porzucenia kapłaństwa. Tych krzyży jest wiele! Ale nie ma powodów do frustracji i pesymizmu! In Te Domine speravi – Tobie, Panie, zaufałem! To Ty, Boże, nakładasz nowe krzyże, ale nie zostawiasz nas bez wsparcia.

Ileż nadziei i mocy jest w słowach, które Jezus skierował do swoich uczniów: „Odwagi, Ja jestem, nie bójcie się!” (Mk 6, 50b). „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą” (Mt 10, 28a).

W sytuacjach trudnych, zdawać by się mogło bez nadziejnych, kiedy powtarzane są hiobowe wieści o rychłym zamykaniu seminariów i kościołów, kiedy przybierają na sile akcje promujące niewiarę w Boga i odchodzenie od Kościoła, warto przypomnieć, że Jezus obiecał: „Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż

W sytuacjach trudnych, zdawać by się mogło bez nadziejnych, (...) warto przypomnieć, że Jezus obiecał: „Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28, 20).

do skończenia świata” (Mt 28, 20). Nadzieję i optymizm podtrzymują także słowa św. Pawła Apostoła zawarte w Liście do Rzymian: „Gdzie (...) wzmógł się grzech,

tam jeszcze obficiej rozlała się łaska” (Rz 5, 20). Tego doświadcza Kościół białostocki. Na pierwszy rok do seminarium duchownego zgłosiło się ośmiu kandydatów – najwięcej od kilku lat! To owoc świadectwa wiary w rodzinach i we wspólnotach parafialnych (...).

Nieustannie otrzymuję wsparcie kapłanów i wiernych świeckich, którzy angażują się w życie wspólnot parafialnych i modlą się o świętość kapłańskiego życia. Kościół białostocki żyje, rozwija się i przynosi owoce świętego życia ludzi świeckich, kapłanów i osób konsekrowanych!

Z homilii podczas Mszy św. z nałożeniem paliusza Arcybiskupowi Metropolicie Białostockiemu
25 września 2022 r.



Dzieciom potrzebna jest Matka

Tym razem zacznę od Janusza Korczaka, pedagoga, lekarza, który całe swoje życie oddał dzieciom. W okresie międzywojennym dla żydowskich dzieci założył Dom Sierot i z nimi w 1942 r. poszedł do komory gazowej w Auschwitz. Sam był wychowany w żydowskiej, ateistycznej rodzinie. Jednak, jak wynika z jego biografii, twórczości – szukał Boga i odczuwał potrzebę modlitwy. Do niej też zachęcał dzieci.

Pewnego razu w ogrodzie sierocińca pojawiła się figura Matki Bożej, na której widok ktoś z personelu oburzył się, nie widząc dla niej miejsca w żydowskim środowisku. Korczak natomiast prosił, aby zostawić tę figurę, tłumacząc, że „dzieciom potrzebna jest matka”.

Dla nas, katolików jest to oczywiste. Pobożność maryjna jest bardzo silna, zwłaszcza w Polsce. Świadczą o tym popularne nabożeństwa maryjne, a w tym miesiącu *Różaniec*. Maryja zawsze prowadzi do Boga bogatego w Miłosierdzie.

Gdy rozważam teksty bł. ks. Michała Sopoćki dotyczące Matki Bożej, wyczuwam, że stoi za nimi nie teolog, ale syn w relacji do Matki. Wiele metafor przez niego użytych świadczy o głębokiej relacji do Matki Bożej, niewyraźnej słowami.

„Im bardziej kto chce wzrastać duchowo, tym bardziej winien Ignąć do Maryi licznymi spłotami swych uczuć – pisał. Podobnie jak bluszcz, nie mając z siebie

oparcia, pnie się jednak wysoko, skoro się owinie wokół drzewa, tak i dusza nasza może szybko postępować w doskonałości, gdy zaufa Matce Miłosierdzia. Dowodem tego są liczni święci, którzy w krótkim czasie stali się doskonałymi dzięki miłości i nabożeństwu do Maryi”.

Ksiądz Michał Maryi przypisywał wszelkie łaski, jakie otrzymał ze zdrowców Bożego Miłosierdzia, poczynając od bogobojnych rodziców.

„Gdybyśmy byli sami z siebie potężni, może nie potrzebowalibyśmy opieki Matki – pisał – ale że jesteśmy słabi, mali i biedni w życiu nadprzyrodzonym, winniśmy się tulić z tklivością do Matki Miłosierdzia, a mamy prawo to czynić, gdyż nie tylko zezwala na to, ale żąda tego Król Miłosierdzia, a i Ona sama tego pragnie. Dla Niej rodzic Jezusa w duszach oznacza spełnić obowiązek Matki, która żyje po to, by pomagać swym dzieciom, napawać je swą miłością i radować się ich szczęściem”.

Szczególnie w październiku – ożywy naszą modlitwę różańcową, by nie była tylko słowami wypowiedzianymi z nawyku, ale żywą relacją z Matką. „Sprawiajmy więc radość Maryi – zachęca ks. Sopoćko – i przez gorące przywiązanie do Niej, nie zakreślajmy granic swej miłości i ufności dla Niej. Pozostawmy Jej troskę i pociechę kołysania nas na rękach, wybierania dla nas tego, co najbardziej odpowiada naszym potrzebom. Żyjmy ustawicznie na łonie Jej duszy i pozwólmy Jej przelewać w nas życie Króla Miłosierdzia. Starajmy się mieć takie przywiązanie do Matki Miłosierdzia, jakie ma małe dziecię do dobrej, kochającej matki. Jest to najpewniejszy znak wybraństwa i rękojmnia świętości”.

Matko Miłosierdzia – módl się za nami. Nam także potrzebna jest Matka.

s. DOMINIKA STEĆ ZSJM

ORLETA. GRODNO'39

Kino straconej szansy

Grodno, przedwojenne miasto w województwie białostockim z dużym garnizonem wojskowym. Większość jednostek przed 1 września 1939 r. została wysłana na zachód, aby walczyć z Niemcami w ramach armii „Prusy”. Resztę wojsk wysłano do Lwowa i tam brały udział w obronie miasta.

Po 17 września w mieście uaktywniły się przygotowane przez Sowietów siatki dywersyjne, oparte na Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi. Partia została zdelegalizowana, ale sympatycy komunizmu wywodzący się z ludności białoruskiej i żydowskiej przygotowywali się do powitania oddziałów Armii Czerwonej. Zdarzały się napady na pojedynczych żołnierzy polskich, policjantów i przedstawicieli administracji. Między innymi strzelano ze strychów do grup harcerzy-ochotników.

Tak naprawdę miasta broniły bataliony zapasowe i wartownicze oraz harcerze, gimnazjaliści i urzędnicy. Walki w Grodnie rozpoczęły się 20 września, gdy sowieckie czołgi próbowały wdrzeć się do miasta. Warto zauważyć, że przewodnikami najeźdźców byli grodzieńscy komuniści. Walki trwały dwa dni, a nad ranem 22 września część obrońców ewakuowała się w kierunku Litwy. Straty Armii Czerwonej w czasie walk w Grodnie wyniosły kilkudziesięciu zabitych, prawie 200 rannych. Sowietów stracili ok. 20 czołgów i kilka samochodów pancernych.

Tuż po zakończeniu działań wojennych rozstrzelano 300 obrońców Grodna. W kolejnych miesiącach aresztowano i mordowano następnych. Część ofiar walk i mordów sowieckich dokonanych na obrońcach została pochowana w przypadkowych miejscach. Wielu do dzisiaj nie ma mogił ani miejsca pamięci.

Tyle refleksji historycznej. Czekałem na film *OrleTA. Grodno'39* z wielu powodów. Na pewno z sentymentu do Grodna, gdyż bywałem w nim wielokrotnie i znam Polaków tam mieszkających. Po wtóre z racji na udział w walkach grodzieńskich harcerzy. Jako instruktorowi zależy mi, aby współczesne pokolenie druhów i druhen знаło historię ruchu skautowego i bohaterskie postawy ich poprzedników. Wreszcie, chciałem ocenić film z perspektywy posiadanej wiedzy historycznej i skonfrontować z wizją reżysera.

Obejrzałem ten film w dniu premiery ze znajomym księdzem. Na sali było kil-

ka osób, przeważnie starszych. Ale im dłużej trwał film, tym bardziej otwierałem oczy ze zdumienia, a w sercu rodził się smutek. W dość minorowym nastroju opuściłem salę kinową. Dodam, że odczucia mojego „kompana” (też pasjonata historii) były podobne.

Niektórzy zachwycają się scenariuszem i widzą analogię do dzisiejszych wydarzeń na Ukrainie. Inni dostrzegają ponadczasowe problemy odrzucenia, wykluczenia, niemożności spełnienia marzeń. Cytując recenzentów: „To film pełen podziałów, nienawiści, okrucieństwa, brutalności, bestialstwa”. Ja chciałem zobaczyć prawdziwą historię miasta, które w II Rzeczypospolitej wychowało prawdziwych patriotów, którzy za cenę życia bronili niepodległości.

Nie polecam tego filmu z kilku powodów. Pierwsza refleksja. Od początku reżyser próbuje narzucić teorię, że Grodno zamieszkiwali sami antysemita. Główny bohater co chwila jest prześladowany – w szkole i na ulicy. Nawet nie może zostać przyjęty do harcerstwa, bo, jak twierdzi dyrektor, jest Żydem. Polscy żołnierze opowiadają złośliwe kawały. Wniosek nasuwa się sam. Tylko jedna nacja była prześladowana i to przez naszych rodaków. Dodam, że teza ta jest fałszywa i krzywdząca. Najciekawsze jest, że w filmie co chwila pojawiają się бойówki ONR z charakterystycznymi opaskami. Ba, nawet w chwili, gdy w mieście są już bolszewicy, oni dalej chodzą w tych opaskach (!). Problem w tym, że ONR został zdelegalizowany kilka lat wcześniej. I nawet jeśli były przejawy niechęci do innych narodowości (a były), to widzę małe wrażenie, że Grodno to centrum rasizmu.

Główny bohater Leos Rotman, żydowski chłopiec, ma kolegów harcerzy. Nawet zakochuje się w jednej z druhen. I co widzimy? Aby zdobyć rolę w sztuce odbywa się walka na drewniane miecze, a potem na pięści. Po drugiej stronie walczy harcerz w mundurze z krzyżem na piersi. W ferworze walki obaj tarzają się po ziemi. Takie zachowania w harcerstwie są niedopuszczalne. Za taki czyn zostałby prawdopodobnie wyrzucony z drużyny. Mundur to świętość, a tutaj reżyser, być może nieświadomie, deprecjonuje ten symbol. Dodam, że przed wojną nie było drużyn koedukacyjnych i sceny, gdy harcerze obu płci maszerują przez miasto razem są również nieprawdziwe.

Kolejna sprawa, to język pełen wulgarnych słów. Żołnierze polscy co

chwila rzucają przysłowiami „mięsem”, a główny bohater (kilkunastoletni chłopiec, kandydat na harcerza) wykrzykuje składankę polsko-rosyjskich przekleństw. Tylko pogratulować, bo przecież zakłada się, że do kin pójdzie młodzież szkolna.

I ostatnia rzecz, najbardziej bulwersująca. W czasie walk w 1939 r. Sowietów używali żywych tarcz. Jedną z ofiar był Tadeusz Jasiński, 13-letni bohater, którego przywiązano do wieży czołgu. Jak opisuje to naoczny świadek: „Poszedł na bój, rzucił butelkę z benzyną na czołg, ale nie zapalił, nie umiał... Wskoczyli z czołgu, bili, chcieli zabić, a potem skrzepowali na froncie czołgu. (...) Krew z jego ran płynie strużkami po żelazie. Zaczynamy z Danką uwalniać rozkrzyżowane, skrzepowane gałganami ramiona chłopca. Nie zdaje sobie sprawy, co się wokół dzieje. A z czołgu wyskakuje czarny tankista, w dłoni trzyma brauning, za nim drugi – grozi nam. Z podniesioną po bolszewicku do góry pięścią, wykrzywioną w złości twarzą, ochrypłym głosem krzyczy, o coś oskarża nas i chłopczyka. Dla mnie oni nie istnieją, widzę tylko oczy dziecka pełne strachu i męki. I widzę, jak uwolnione z więzów ramionka wyciągają się do nas z bezgraniczną ufnością. (...) Chłopczyk ma pięć ran od kul karabinowych (wiem – to polskie kule siekają po wrogich czołgach) i silny wpływ krwi, ale jest przytomny. W szpitalu otaczają go siostry, doktorzy, chorzy. – Chcę mamy – prosi dziecko. (...) Nie pomaga transfuzja krwi. Chłopiec coraz słabszy, zaczyna konać. Ale kona w objęciach matki i na skrawku wolnej Polski, bo szpital wojskowy jest ciągle w naszych rękach”. To autentyczny opis tamtych wydarzeń. Tymczasem w filmie polski żołnierz (!) z opaską na oczach rzuca butelkę z benzyną i podpała czołg z rannym polskim bohaterem. Jeżeli jest to analogia do autentycznych wydarzeń, to wyjątkowo perfidna.

Kino polskie nie ma najlepszej passy. Polskie kino wojenne tym bardziej. Można powiedzieć, że znowu coś nie wyszło. *OrleTA* mogły być filmem wybitnym i ponadczasowym. To mógł być film antywojenny, gdyby reżyser nie skupił się na nieistotnych wątkach, które przekoloryzował. W efekcie powstał obraz o żydowskim chłopcu, który szuka swojej tożsamości. Uważam, że film nie spełnia oczekiwań odbiorcy. Zamiast obrazu bohaterskiej walki o miasto otrzymaliśmy wykoślawiony przekaz, który budzi niesmak. I wstyd mi przed Polakami, którzy obecnie mieszkają w Grodnie i są szokowani takim filmem o mieście, którego bohaterów gen. Sikorski nazwał „orleTami”.

ks. hm Aleksander Dobroński

Ile zarabia ksiądz?

BOGUMIŁ DZIEDZIUL

Krystian, uczeń klasy ósmej podczas katechez poświęconych m.in. Kościołowi lokalnemu oraz parafii zapytał: Proszę Pana, a ile zarabia ksiądz?

– Szczerze mówiąc, Krystianie, dokładnie nie wiem, ale oczywiście się dowiem.

Gdy słyszę pytanie o zarobki księży natychmiast rozbrzmiewają mi w głowie fragmenty *Pisma Świętego* „Nie zawiażesz pyska wołowi młóćącemu oraz „Gdzie jest robotnik zapłaty swojej” (1 Tm 5,18), a także „Kto nie chce pracować, niech też nie je!” (2 Tes 3,10). Wspólnota wiernych utrzymuje kapłana, który pracuje na jej rzecz. Przecież, głoszenie Słowa Bożego, sprawowanie sakramentów świętych, opieka duszpasterska nad różnymi grupami, organizacja pielgrzymek, czy też rekolekcji, jest posługą, wiążącą z wysiłkiem i trudem.

Warto zaznaczyć, że finansowanie Kościoła katolickiego w Polsce jest zgoła odmienne niż w krajach Europy Zachodniej, gdzie obowiązuje podatek kościelny i wypłacana jest pensja przez państwo.

Za jakie „czynności”, w jakich okolicznościach księży Kościoła katolickiego w Polsce otrzymują wynagrodzenie?

Pierwsze, co zwykle zastanawia przeciętnego parafianina to taca. Rzućmy na tacę realizując piąte przykazanie kościelne, które brzmi – „Troszczyć się o potrzeby wspólnoty Kościoła”. Czy ona zasila portfel mojego wikarego? Z tacy zagospodarowane są „trzy przestrzenie”. Po pierwsze, trzeba utrzymać budynek i obejście kościoła. Po drugie, zaspokajane są wydatki diecezjalne. Płacone jest „świętopietrze” – środki przekazywane są do Stolicy Apostolskiej. Nieraz całe tace zagospodarowane są na inne cele: Seminarium Duchowne, Dom Księży Emerytów, Katolicki Uniwersytet Lubelski, Grób Pański, Centrum Pastoral-

no-Katechetyczne, Fundusz Obrony Życia, zakony klauzurowe, misje, fundusz remontowo-budowlany. Po trzecie, utrzymanie plebani, funkcjonowanie domu parafialnego itp. Taca jest na utrzymanie i funkcjonowanie parafii, a nie dla księdza.

Kolejne źródło pieniędzy to zadania, jakie księży pełnią. Niektórzy są katechetami. Wówczas każdy otrzymuje pensję jako nauczyciel. Księża robią awanse zawodowe i mogą otrzymywać dodatki za wysługę lat czy też motywacyjne w szkole. Z tego wynagrodzenia także odprowadzają część do Kurii. Niektórzy księża są wykładowcami na wyższych uczelniach, inni są kapelanami w wojsku czy też w szpitalu. Z tymi funkcjami też wiąże się wynagrodzenie.

Zasadniczo ksiądz utrzymuje się z ofiar za intencje mszalne. Jest też ofiara składana, gdy prosimy o chrzest dziecka czy też wówczas, gdy zamierzamy wstąpić w sakramentalny związek małżeński.

Nie zapominajmy również o ofiarach, jakie przynoszą wierni podczas „załatwiania” spraw związanych z pogrzebem. Poza złożoną na tę okoliczność ofiarą za posługę księdza należy też wykupić miejsce na grób na parafialnym cmentarzu, opłacić grabarza i organistę. Nie raz organizują stypę, która też kosztuje. Niestety, jakiś czas temu rządzący zmniejszyli zasiłek pogrzebowy z 6 tysięcy do 4 tysięcy złotych.

A co z tzw. kołędą? Wizyta duszpasterska w domu jest także okazją do złożenia ofiary tak na cele Kościoła czy też dla samego odwiedzającego nas kapłana.

Dlaczego pojawiają się pytania dotyczące dochodów księdza? Nasuwają się rozmaite odpowiedzi.

Pierwszą jest zgorszenie powodowane luksusem, jaki może razić wiernych. Jeśli w zewnętrznej formie brakuje skromności, zamiast zaufania pojawia się nieakceptowalny dyskomfort i podejrzenie o nieszczerść tego, co sobą ksiądz reprezentuje.

Zwykle nie ma nieporozumień w chwili, gdy widać, że parafia dobrze funkcjonuje, są na bieżąco robione remonty, kościół pięknie i wspólnota się rozwija. Jeśli grupy, jakie są w parafii pozostają „zaopiekowane”, widać ofiarność i zaangażowanie pracujących z nimi księży, to nie ma problemu.

Nikt nie podważa zasadności posiadania przez kapłana dóbr materialnych, gdy widać, że są one dobrze przez niego wykorzystywane. Z radością, przyglądamy się pracy kapłanów, którzy organizując wypoczynek dla dzieci i młodzieży oazowej czy harcerskiej potrafią wykazywać się ofiarnością i wielkodusznością. Nieraz dokładają ze swoich prywatnych środków finansowych, aby uatrakcyjnić obóz czy oazę jakimś wyjściem do kina, na pizzę czy wycieczką. Budujące są sytuacje, gdy ksiądz podczas wizyty duszpasterskiej w jednym domu przyjmuje dla siebie „ofiary”, a w drugim, potrzebującym wsparcia, te pieniądze zostawia. To jest właśnie gromadzenie sobie skarbów w niebie.

Krystian wysłuchał odpowiedzi z zaciekawieniem i stwierdził, że dla pieniędzy to nie opłaca się zostać księdzem.

ĆWICZENIE CZYNI MISTRZA ...BY MÓC WYKRZYKNAĆ: EUREKA!

o. PIOTR KWIATEK, OFMCap

Wdzięczność generuje „wartość dodaną” do naszego życia, ale dlaczego czasem tak trudno ją w sobie poczuć, zwłaszcza w trudnych doświadczeniach? Bo mamy naturalną tendencję do zatrzymywania się na negatywnych zdarzeniach, krzywdach, zranieniach, powracania do nich pamięcią. A gdy zdarza nam się coś dobrego – kupimy samochód, mieszkanie, awansujemy – szybko się do tego „lepszego” przyzwyczajamy. Psychologia mówi o „adaptacji hedonistycznej”. Jednak dobrze wracać pamięcią do ważnych, nadzwyczajnych momentów w życiu, by po raz kolejny czerpać z nich radość, i wcale nie będzie to radość „historyczna”, bo doświadczymy jej w naszym „tu i teraz”. Warto także pamiętać o wdzięczności w codzienności – chociażby za spokojnie przespaną noc, czy ciepły posiłek – niedoceniane, ale jakże ważne „małe wielkie” dary. Takie pielęgnowanie w sobie wdzięczności i rozciąganie jej w czasie jest lekiem na nasze smutki związane z negatywnymi emocjami i pomaga w intensywniejszym przeżywaniu relacji z innymi.

MYŚLI O KOŃCU ŻYCIA

Nawet w najtrudniejszych doświadczeniach egzystencjalnych (choroba, utrata bliskich, otarcie się o śmierć) można przeżywać i rozwijać wdzięczność. Pisałem o tym przy okazji omawiania tzw. darów trudnych. Nie wspominałem jednak o tym, że nawet samo rozważanie o śmierci może przyczyniać się do doceniania życia i wszystkiego, co z nim jest związane. Philip Zimbardo w książce *Paradoks czasu* podaje przykład kościoła Santa Maria della Concezione na Via Veneto w Rzymie, gdzie znajdują się krypty z ludzkimi szczątkami: czaszkami, kośćmi i szkieletami. Już sam ich widok wywołuje mieszane uczucia. W ostatniej krypcie znajduje się napis: „Kim ty jesteś dziś, oni byli kiedyś. Kim dzisiaj oni są, ty kiedyś będziesz”. Zimbardo komen-

tuje to motto nieco inaczej niż w kluczu średniowiecznego łacińskiego wezwania *memento mori* (pamiętaj o śmierci). Píše on następująco: „Ciche przesłanie nie jest ostrzeżeniem, mówiącym, że powinniśmy przygotować się do śmierci, lecz raczej pełnym pasji wezwaniem, byśmy jak najbardziej treściwie i jak najpełniej żyli życiem, które jest nam dziś dane”. Trudno się nie zgodzić z tą jakże trafną interpretacją.

Również inni badacze, jak Araceli Frias, Philip Watkins, Amy Webber i Jeffrey Froh, w artykule *Śmierć i wdzięczność: Refleksja o śmierci wzmacniającej wdzięczność* potwierdzają intuicję Zimbardo, dodając, że już samo rozważanie o śmierci wzmacnia świadomość i jakość życia oraz umacnia postawę wdzięczności za nie. Robert Emmons w książce zatytułowanej *Dziękuję! Jak nowa nauka*

o wdzięczności może uczynić cię szczęśliwym przedstawia świadectwo człowieka, który dopiero w sytuacji ciężkiej choroby odkrył fakt bycia obdarowanym i szczęśliwym. Powyższe przykłady pokazują, że nawet sama świadomość początku i końca życia może być pomocna w ukierunkowaniu człowieka na docenienie tego, kim jest teraz oraz z kim dzieli swoje życie.

DUCHOWOŚĆ I SAMODYSCYPLINA

Każdy z nas wezwany jest do stałego odkrywania piękna i celowości świata stworzonego. Natomiast człowiek wierzący, dodatkowo obdarowany wiarą, może iść znacznie dalej: jest zaproszony do zauważania darów duchowych, które mówią o odkupieniu w Jezusie Chrystusie oraz uświęceniu w Duchu Świętym. Droga do przekraczania własnych ogra-

niczeń jest modlitwa. Rachunek sumienia należy do najbardziej tradycyjnych, ale też i zapomnianych form modlitwy rozwijających wymiar wdzięczności. To spotkanie z Bogiem bywa często uproszczone do „rachunku”, czyli kalkulowania lub wyliczania własnych zaniedbań, potknięć i słabości. Jednak nie to stanowi cel praktykowania tej modlitwy. I chociaż jest prawdą, że grzeszny człowiek spotyka się w niej z Bogiem, to jednak owo spotkanie dokonuje się pomiędzy majestatem Boga i pełnią człowieka, w którym również istnieje piękno, dobro i świętość. Dobrze jest zatem, kończąc dzień tą formą modlitwy, spotkać się i z pozytywnym wymiarem własnej osobowości. Dobrze pamiętać, że rachunek sumienia to spotkanie z Bogiem miłującym, a nie prawnikiem, ekonomistą czy policjantem, który czyha na nasze potknięcia i błędy. Innymi słowy, celem modlitwy, w której przyglądamy się własnym wyborom, jest rozpoznanie Bożej obecności i wyrażenie wdzięczności za piękno i dobro dnia. Dopiero w tej szerokiej perspektywie można właściwie zauważać słabości, bo człowiek jest zawsze czymś więcej niż tylko braki i grzech.

Kolejne sposoby rozwoju wdzięczności w tradycji chrześcijańskiej to post i umartwienie. Już Platon powiedział, że najważniejszym i największym triumfem człowieka jest zwycięstwo nad samym sobą. Biblia także podkreśla wartość tej ascetycznej praktyki dla ciała i ducha, ostrzegając przed pewnymi niebezpieczeństwami (Iz 58,3-10; Jł 2,12-13; Mt 6,16-21). Podstawową kwestią jest więc rozeznanie zasadności takiej aktywności poprzez skonfrontowanie się z kilkoma pytaniami: „Dlaczego chcę pościć?”, „W jakiej formie chcę to realizować?” oraz „Co jest celem mojego postu?”. Praktyki ascetyczne, do których należy post, mogą bowiem wiązać się z ukrytymi i niedojrzałymi motywacjami, takimi jak: zwrócenie na siebie uwagi czy karmienie własnej pychy. Mogą też być konsekwencją niewłaściwej antropologii negującej wartość ciała i przyjemności w życiu. Ale mogą być także lekarstwem dla konsumpcyjnego i materialistycznego stylu życia, odpowiedzią na wołanie duszy i pragnieniem poszerzania sfery „bycia”. W końcu dobrze przeżyty post przynosi docenienie wszystkiego, co się w życiu posiada. Wystarczy odmówić sobie w jednym dniu tygodnia ulubionej potrawy bądź, w bardziej radykalnej formie, przeżyć ten dzień o chlebie i wodzie, aby nie tylko docenić wszystko,

co codziennie znajduje się na stole, ale również na nowo odkryć smak jedzenia.

Trzeba pamiętać, że oprócz „ascezy negatywnej”, czyli umiejętności rezygnacji na rzecz czegoś większego, istnieje „asceza pozytywna”. Jest nią np. ofiarowanie komuś swojego czasu, uwagi czy dobra materialnego. Takie formy praktykowania samodyscypliny i wyrzeczenia w relacji do innych możemy nazwać jałmużną. Jest to trzeci tradycyjny sposób wzrastania w cnotach i wdzięczności. Jak modlitwa jest formą kontaktu ze Stwórcą, tak post – odnowieniem pozytywnej relacji do siebie, jałmużna zaś wzbogaca relację z drugim człowiekiem, szczególnie będącym w potrzebie. Dostrzegając innych i odpowiadając na ich potrzeby, uczymy się nie tylko solidarności, ale również poznajemy, że to, co mamy, wystarcza nam do życia. Właściwa asceza w duchu chrześcijańskim prowadzi przez trzy istotne wymiary: osobisty (dotyczy relacji do siebie), relacyjny (ukierunkowany na człowieka będącego w potrzebie) i duchowy (wiąże się z motywacjami nadprzyrodzonymi). Psychologia, choć nie używa słów asceza, pokuta czy umartwienie, mówi o wartości samodyscypliny, samokontroli, umiejętności odraczania gratyfikacji, zdolności dokonywania wyboru i realizowania wyznaczonych celów. Kanadyjski mówca motywacyjny, Brian Tracy twierdzi, że „sukces to tony samodyscypliny”.

Wspomniane wyżej metody to tylko niektóre strategie pomocne w poszerzaniu zakresu naszego dobrostanu poprzez praktykowanie wdzięczności. Jako postawa prospołeczna, wdzięczność wzmacnia relacje międzyludzkie i otwiera nas na istniejące już dobro i błogosławieństwo. Poczucie dobrostanu jest bowiem konsekwencją dobrego i sensownego życia, w którym zachowuje się nieustanną otwartość i wrażliwość na dobro i piękno. Jest to zadanie na całe nasze życie.

ĆWICZENIE CZYNI MISTRZA

Choć temat wdzięczności przeżywa w psychologii swój renesans, wciąż jednak wielu badaczy zgodnie podkreśla, że jest to dopiero początek długiej drogi odkrywania pełnego znaczenia tej cnoty. Wierzę, że artykuły z serii *Ucieszyć się życiem. Cztery okna wdzięczności*, wniosły pewne *novum* do poznawania znaczenia wdzięczności w budowaniu szczęścia w życiu codziennym. Po pierwsze, uwzględniają element duchowy,

który do tej pory nie był wystarczająco brany pod uwagę zarówno przez teoretyków, jak i praktyków. Po drugie, przedstawiają temat „wdzięczności krzyża”, czyli wykorzystania doświadczeń trudnych do budowania dobrostanu. Po trzecie, model czterech okien umożliwia klasyfikację powszechnego doświadczenia oraz dalsze poszukiwania, a nawet podjęcie badań nad sposobami przeżywania wdzięczności przez człowieka w określonych sferach. W końcu analizę wszystkich przestrzeni wdzięczności przenika osobiste doświadczenie autora, które, choć subiektywne i niepowtarzalne, może inspirować Czytelnika do odnalezienia własnego zakresu i imion wdzięczności.

Odzyskanie pełni radości wiąże się z odzyskaniem kontroli nad sposobem postrzegania i przeżywania życia we wszystkich jego wymiarach. Co więcej, łączy się z określonym balansem między sferą duchową a naturalną, między negatywnymi a pozytywnymi emocjami, między życiem w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Temat wdzięczności umożliwia bezkolizyjne spotkanie nauki z wiarą, psychologii z teologią, psychologii pozytywnej z doświadczeniem wiary. Jedna perspektywa może ubogacać drugą, a razem mogą lepiej opisywać całość.

Mam nadzieję, że w Czytelniku nie tylko zrodził się „efekt otwarcia i przewietrzenia” sposobu myślenia, ale również pojawiło się światło, które pomoże zoptymalizować jego własny dobrostan poprzez praktykowanie wdzięczności na co dzień. Na pewno, zgodnie z powiedzeniem „ćwiczenie czyni mistrza”, warto być świadomym, że nie wystarczy sama lektura książek o szczęściu, aby go doświadczyć. Trzeba nauczyć się wybierać dobro i dostrzegać wartość i sens w małych i dużych sprawach naszego życia. Trudno nie zgodzić się z Barbarą Fredrikson, która w przedostatnim rozdziale swojej książki *Pozytywność. Naukowe podejście do emocji, które pomagają zmienić jakość życia* napisała: „Większość badań nad pozytywnością przeprowadzonych przeze mnie i innych naukowców może pozostać tylko tematem towarzyskiej pogawędki, jeśli nie zostanie pogłębiona przez własne badania nad sobą. Musisz przestać myśleć o tym, co jest dobre dla innych i znaleźć to, co jest dobre dla ciebie. Chodzi o to, by samemu móc wykrzyknąć: *Eureka!* Odkryć, co wzbudza prawdziwą i szczerą pozytywność w nas samych”.

OBOWIĄZEK ŚWIĘTOŚCI PRZED KANONIZACJĄ

o. HENRYK ŚLUSARCYK SVD

W latach 1980-1985 uczęszczałem do Technikum Mechaniczno-Elektrycznego w Dąbrowie Górniczej, do klasy o profilu technik-mechanik obróbki skrawaniem. Jeden z moich profesorów z technologii budowy maszyn, jak sam twierdził, był zagorzałym komunistą i ateistą. Podczas jednej z naszych religijno-ideologicznych potyczek słownych w trakcie trwania lekcji, wyprowadziłem mojego profesora z równowagi do takiego stopnia, że rzucił swoimi okularami w ławkę z taką siłą, że rozleciały się na dwie części. Główną przyczyną naszego słownego starcia i emocji sięgających zenitu był oczywiście Bóg i Jego istnienie. Jako młody i gorliwy „oazowiec” z upartością starego osła wykazywałem na różne sposoby, że Bóg istnieje. Profesor nie wytrzymał, i z twarzą koloru pierwszomajowej szturmówki, wykrzyczał, że *Pismo Święte* przeczytał w całości już dwa razy lecz Boga w nim nie znalazł. A skoro Boga nie ma, to jak można naśladować kogoś kto nie istnieje. Do pana profesora jeszcze wróć.

„Świętymi bądźcie...” powiedział Bóg do Mojżesza w *Księdze Kapłańskiej*, ale co to oznacza być świętym i jak osiągnąć ten stan. Łatwo jest powiedzieć bądź programistą i stwórz oprogramowanie komputerowe, bądź pisarzem i napisz książkę przygodową albo stań się śpiewakiem i zaśpiewaj w operze. Czyżby Bóg zapraszał nas do zrobienia czegoś niemożliwego, czegoś, co jest poza zasięgiem naszych ludzkich możliwości?

Czego więc Bóg od nas oczekuje wzywając nas do bycia świętymi?

Nie tak dawno, Ojciec Święty Franciszek zwrócił się do Polaków z apelem, abyśmy poznawali życie świętych naszego narodu. Pomyślałem, że to dobry pomysł w poszukiwaniu i realizowaniu drogi „ku” świętości lub „w” świętości. Warto poznać również życie świętych z innych zakątków świata i odkryć ich drogę świętości. Może w tak doborowym towarzystwie sług Bożych, błogosławionych i świętych łatwiej będzie można zrozumieć Boże wezwanie do świętości.

Zacznę od Błogosławionej z naszego polskiego podwórka, od Karoliny Kózkówny.

W 2011 r. miałem okazję odwiedzić Gorzków, niewielką miejscowość w okolicach Bochni na południu Polski, w której Siostry Franciszkanek Misjonarki Maryi miały swój nowicjat. W trakcie kilkudniowego pobytu tam, wybraliśmy się na wycieczkę, której głównym celem były dwie miejscowości: Zabawa i Wał-Ruda. Obydwa te miejsca związane są z bł. Karoliną Kózkówną, która mając szesnaście lat, 18 listopada 1914 r. została zamordowana przez carskiego żołdaka. Przed przyjazdem w to miejsce, niewiele wiedziałem o Karolinie. Moja wiedza ograniczała się do informacji z kalendarza liturgicznego, że jest jakaś młoda błogosławiona, która w Kościele została ogłoszona dziewicą i męczennicą.

Pierwsze nasze kroki skierowaliśmy do Sanktuarium bł. Karoliny Kózkówny

w miejscowości Zabawa. Niewielki kościół pod wezwaniem Trójcy Przenajświętszej przyjął nas modlitewnym skupieniem. Promienie słońca wpadające przez witraże również sprzyjały modlitwie i wyciszeniu. Przez dłuższą chwilę trwalismy zanurzeni w modlitewnym skupieniu. W pewnym momencie dołączył do nas ksiądz proboszcz. Od niego dowiedziałem się o wielu ważnych szczegółach z życia bł. Karoliny. Z Sanktuarium udaliśmy się do miejscowości Wał-Ruda, z której pochodziła bł. Karolina. Stałem przy jej łóżku, przy którym ona często klęczała w nocy odmawiając *Różaniec*. Jej tata często prosił, aby poszła spać, bo już jest późno i zimno, ale ona jeszcze przez chwilę chciała się modlić. Kiedy tylko mogła uczestniczyła w Mszy św. Odwiedzała chorych, nie pozwalała, aby biedni odeszli głodni, a ciężko chorych przygotowywała do przyjęcia wiatyku. W sąsiedztwie jej rodzinnego domu stoi wielka grusza. To tutaj, u stóp, dzisiaj majestatycznego drzewa, Karolina uczyła dzieci religii.

Ruszyliśmy Drogą Krzyżową, prowadzącą od domu rodzinnego Karoliny, przez łąkę i las, aż do miejsca męczeńskiej śmierci. Nie pamiętam ani jednego słowa z rozważań z tamtych stacji Drogi Krzyżowej. Pamiętam tylko wysokie drzewa, wszechogarniającą ciszę i refleksję nad całym jej życiem zawartym w 16 latach jej ziemskiej egzystencji: umarła tak jak żyła – zawsze zjednoczona z Chrystusem, a w miejscu śmierci,

pośród drzew, gdzie oddała swe życie zjednoczyła się w cierpieniu z ukrzyżowanym Chrystusem.

Przyglądając się i poznając coraz lepiej życie bł. Karoliny, zaczynam na swój sposób rozumieć świętość, do której Bóg wezwał naród wybrany zwracając się do Mojżesza w słowach: „Bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty, Pan, Bóg wasz!”. Być świętym, to nie czynić zła lecz czynić dobro, to być miłosiernym wobec cierpiących, chorych i samotnych, tak jak sam Bóg jest miłosierny. Karolina stawiała się świętą dotykając Boga obecnego w Eucharystii i na modlitwie, obecnego w każdym człowieku, dotykając dłońią schorowanych i cierpiących, ocierając łzy płaczących z bólu i smutku, i dotykając apostolską gorliwością i radością serc tych dzieci, którym głosiła Dobrą Nowinę katechizując je pod gruszą.

W tym roku miałem okazję poznać sługę Bożego Floriberta z Demokratycznej Republiki Kongo. Jeszcze sześć miesięcy temu nie wiedziałem, że ktoś taki istniał na świecie, a tym bardziej co robił i dlaczego został ogłoszony sługą Bożym. Miał zaledwie 26 lat, kiedy został zakatowany na śmierć w 2007 r. Nie miałem również zielonego pojęcia, że byliśmy sąsiadami przez wiele lat. W latach 1996-2007 mieszkaliśmy w odległości około 3000 km od siebie, on w Demokratycznej Republice Kongo, w mieście Goma, a ja w Angoli na przedmieściach Luandy. Odebrano mu życie, bo nie chciał przyjąć łapówki za dopuszczenie na rynek skażonej żywności. Kim był Floribert? Odpowiedź jest bardzo prosta – był młodym wierzącym człowiekiem, który należąc do katolickiej wspólnoty pomagał dzieciom ulicy i biednym. Był człowiekiem, który Boga poznawał poprzez sakramenty, medytując Jego Słowo i dotykając Go fizycznie w cierpiących ludziach.

Patrząc z daleka, niejako stojąc na uboczu, łatwo jest powiedzieć, że nie wolno przyjmować łapówek i należy walczyć z korupcją. Kiedy jednak znajdujesz się w miejscu, w którym korupcja i łapówki są sposobem na życie, a wszelki sprzeciw wobec tych praktyk może skończyć się dramatem lub tragedią – to wtedy najtwardszy obrońca praworządności się ugnie.

Pamiętam dwa wydarzenia z Angoli. Wracając z naszej misji w Kakulamie do N'Dalatando zostaliśmy zatrzymani przez wojskowy patrol. Za przejazd przez ich punkt kontrolny zażądali bardzo dużej nielegalnej opłaty. I co tu zrobić? Jesteśmy w środku lasu, w samochodzie kilku kleryków i ja. Zapłacę i uśmiechnę się, to nas przepuszczą. Odmówię, wcielą kleryków do wojska i posła

maleństwa, do Antonietty Meo pochodzącej z Włoch. Ta dziewczynka czeka dzisiaj w „kolejce” do beatyfikacji, a może nawet do uznania jej przez Kościół za Doktora Kościoła.

Antonietta doświadczała wielkiego cierpienia z powodu choroby, która ostatecznie doprowadziła do jej śmierci. Będąc małym dzieckiem rozmawiała z Bogiem i pisała do Niego listy, których treść może sprawić, że niebawem zostanie ogłoszona Doktorem Kościoła. Jej największą radością w życiu było przyjęcie Pierwszej Komunii Świętej. A o swojej relacji z Jezusem napisała tak: „Jezu pierwszą i najważniejszą rzeczą, o którą Cię proszę, jest prośba o to, bym była święta. Chcę bardzo cierpieć, by wynagrodzić Ci za grzechy ludzi, szczególnie tych najbardziej złych. Chciałabym być palącą się dzień i noc przed tabernakulum lampką”.

Na chwilę powrócę do mojego profesora ze szkoły średniej. Chociaż przeczytał całą Biblię, i to dwa razy, nie znalazł w niej Boga. Pan profesor być może nie szukał Boga, a jedynie empirycznych dowodów na Jego istnienie. I nie znalazł ich. Za kim miał więc pójść, kogo naśladować?

Przypuszczam, że bł. Karolina, sł. Boży Floribert i małe sł. Boża Antonietta nie przeczytali całej Biblii dwa razy w swoim życiu, a jednak spotkali Boga i realizowali Jego wezwanie do bycia świętymi, tak jak On jest święty.

Karolina, Floribert i Antonietta doświadczała obecności Boga poprzez modlitwę, sakramenty święte: Eucharystię i spowiedź. Dotykali Boga

na pierwszą linię frontu. Uśmiechnąłem się... i zapłaciłem. Innym razem jadąc ulicami Luandy, zostałem zepchnięty przez ciężarówkę na chodnik. Kilka dziesiąt metrów od miejsca zderzenia stał policjant. Ucieszyłem się, mając nadzieję, że kierowca ciężarówki otrzyma przynajmniej upomnienie. Policjant nie podszedł do niego, lecz do mnie. Poprosił o prawo jazdy i zażądał pieniędzy. Nie dałem mu ani grosza i straciłem prawo jazdy na kilka dni. Takie sytuacje nie należały do rzadkości. Oj, niełatwo jest iść pod prąd.

Kontynuując poszukiwanie odpowiedzi na pytanie o świętość na wzór Boga, dotarłem do niespełna siedmioletniego

w biednych i cierpiących, pomagając im bezpośrednio poprzez uczynki miłosierdzia tak jak Karolina i Floribert lub jak Antonietta poprzez modlitwę za grzeszników i za wszystkich potrzebujących pomocy. Cała trójka doświadczała cierpienia fizycznego. Karolina poroniona szablą i zamordowana. Floribert torturowany i zamordowany. Antonietta fizycznie cierpiąca z powodu choroby.

Oni w swym ziemskim życiu spotkali i przyjęli Boże miłosierdzie aż po zjednoczenie się z ofiarą Chrystusowego krzyża. Już tu na ziemi nieśli w sobie orędzie Bożego miłosierdzia i w ten sposób stali się święci, tak jak On jest święty, Bóg miłosierny.



Pokój bł. Karoliny w Wał-Rudzie

SZATA

ADAM RADZISZEWSKI



Kadr z filmu Szata

The Robe, czyli *Szata* to hollywoodzki film z 1953 r. wyreżyserowany przez Henry'ego Kostera. Opowiada historię Marcellusa Gallia. W tej roli możemy zobaczyć Richarda Burtona, który niejednokrotnie wcielał się w postacie starożytnych wojowników. W tym filmie dowodzi jednostką odpowiedzialną za ukrzyżowanie Jezusa.

Zanim jednak spotkamy trybuna na Golgocie, poznajemy go w Rzymie jako rozrywkowego, pewnego siebie młodego patrycjusza. Jednak pewnego dnia na targu niewolników spotyka dwie osoby, które staną mu się bardzo bliskie: ukochaną kobietę, w osobie niewidzianej od lat towarzyski dziecinnych zabaw oraz Demetriusza, przyszłego przyjaciela, którego kupuje jako niewolnika. W tym miejscu staje również twarzą w twarz ze swoim zagorzałym wrogiem – przyszłym cesarzem Kaligulą. I właśnie ten ostatni sprawia, że już na drugi dzień po targu Marcellus otrzymuje rozkaz udania się w charakterze wojskowego dowódcy na trudną placówkę, jaką jest odległa od Rzymu Judea. Ta misja wkrótce całkowicie odmieni jego życie...

Podczas gdy Jezus umiera na krzyżu, żołnierze grają o Jego szaty. Wygrywa je dowódca oddziału, Gallio. Szata ta jest dla niego bez znaczenia, ale wielkim szacunkiem darzy ją jego niewolnik Demetriusz. Jednakże wkrótce trybuna zaczynają gnębić pewne pytania i wątpliwości. Postanawia więc zasięgnąć informacji o człowieku, którego ukrzyżował. Wiedza, którą zdobywa, przytłacza go i zmusza do refleksji. W pewnym momencie mówi do przyjaciela: „Czy zdajesz sobie sprawę, że wszystkie krzywdy, jakie kiedykolwiek uczynili nam inni ludzie, nigdy nie będą aż tak złe, jak ukrzyżowanie Jezusa. Jeżeli zatem Bóg mógł obrócić tak złą rzecz w dobro, to powiedz mi, czy ludzie mogą ci wyrządzić coś aż tak złego, czego Bóg nie mógłby obrócić w dobro? Każde zło będzie zawsze mniejsze. Od czasu ukrzyżowania Jezusa nie wydarzyło się na ziemi nic gorszego, a Bóg potrafił to obrócić w coś, co jest dla nas najlepsze”. Trudno powiedzieć, czy taka refleksja rzeczywiście mogła się narodzić w głowie rzymskiego trybuna.

Film ten dla chrześcijańskiego widza jest bardzo interesujący. Nietrudno zauważyć, że postać głównego bohatera

została skonstruowana na podobieństwo Winicjusza z *Quo vadis*. W trakcie projekcji obserwujemy, jak Gallio z pysznego i zepsutego poganina po spotkaniu Jezusa przeistacza się w zupełnie innego, można powiedzieć nowego człowieka. Na uwagę zasługuje też scena ukrzyżowania, która, mimo że pozbawiona brutalnego naturalizmu, ukazana została w niezwyklej sposób. Oglądając ją, widz musi odnieść wrażenie, że stało się coś naprawdę ważnego. W *Szacie* możemy również zobaczyć, jak szczerze przyjęcie chrześcijaństwa pozytywnie zmienia relacje międzyludzkie. Zaprezentowano tu także wagę, jaką ma śmiałość i niezłomność w obliczu przeciwności świadectwo wiary. Niewątpliwie na podkreślenie zasługuje finał tej produkcji. Jest daleki od klasycznego happy endu w stylu Hollywood, pozostaje jednak prawdziwie dobrym zakończeniem.

Szata, oprócz wyżej wymienionych zalet, może przyciągnąć współczesnego widza przed ekran telewizora ciekawą akcją i barwnymi postaciami, które przemawiają do nas dzięki naprawdę efektownemu aktorstwu.

Chatyń – Katyń

ANNA KIETLIŃSKA

Od kilkunastu miesięcy dzielę się z Czytelnikami moimi wschodnimi fascynacjami. Razem podróżujemy po miejscach polskiej pamięci na współczesnej Białorusi, poznajemy ludzi i przestrzenie, które wypełniają naszą narodową i chrześcijańską wyobraźnię. Są świadectwem historii. Pozwalałam sobie nieraz na komentarz współczesnych wydarzeń na Białorusi. Pokazywałam, z jakimi problemami zmagają się nasi rodacy z Grodzieńszczyzny, jak trudno walczy się o zachowanie tożsamości i dziedzictwa przodków. Na naszych oczach trwa bowiem zacieranie pamięci lub jej wykrzywianie. Trudno to zrozumieć człowiekowi, który żyje w przekonaniu, że historia ma wartość i wpływa na współczesność. A fakty nie mają drugiej twarzy. Nawet jeżeli używa się ich, aby zdezinformować odbiorcę, pozostaną faktami. Trzeba tylko zachować czujność i obiektywizm w ich ocenie.

Po zakończeniu wojny w miejscu Chatyni, leżącej około kilkudziesięciu kilometrów od Mińska na Białorusi stanął pomnik. Upamiętniał spalenie przez Niemców wsi i zamordowanie jej mieszkańców. 22 marca 1943 r. zginęło tutaj 147 osób, w tym 75 dzieci, a najmłodsze z nich miało siedem tygodni. Decyzją władzy postanowiono jednak w 1966 r. wybudować memoriał poświęcony wielkiej wojnie ojczyźnianej, upamiętniający pomordowanych na terenach współczesnej Białorusi w latach 1941-1945. Dlaczego tutaj? Nazwa Chatyń kojarzyła się z Katyniem, miejscem śmierci i pochówku polskich oficerów wziętych do niewoli przez sowietów w 1939 r. Tę zbieżność wykorzystywano przez wiele lat. Chatyń miała wpisać się w pamięć zbiorową jako symbol potwornych zbrodni nazistów po ataku Niemców na ZSRS i pomóc zapomnieć o 17 września, kiedy sowieci dołączyli się do działań wojennych przeciw Polsce i barbarzyńsko wyniszczali polską ludność.

Przez wiele lat polskie władze PRL-u usilnie propagowały organizację polskich wycieczek do Chatyni. To miała być przykrywka, odwrócenie uwagi od pytań wielu osób o polski Katyń i bestialski mord na polskich oficerach, dokonany na rozkaz Stalina. W czasach zimnej wojny Chatyń odwiedził nawet w 1976 r. Prezydent USA Richard Nixon. W Chatyni byli też Fidel Castro, Jaser Arafat i Rajiv Gandhi. O wizytach rozpisywała się wtedy zachodnia prasa. W językowej transkrypcji angielskiej lub niemieckiej nazwa Chatyń zmienia się na zapis Khatyn, a nawet Katyn. Sprawiało to mylne wrażenie tożsamości miejsc. W tym samym czasie las katyński mu-



Pomnik w Chatyni

siał milczeć. Dopiero w Światowym Dniu Katynia, 13 kwietnia 1990 r. rosyjska agencja TASS opublikowała oficjalny komunikat władz radzieckich, w którym potwierdzono odpowiedzialność NKWD za mord na polskich oficerach w 1940 r. Dziś władze rosyjskie zdają się o tym nie pamiętać, a niektórzy członkowie Dumy domagają się nawet całkowitego rozebrania polskiej części Zespołu Cmentarno-Muzealnego „Katyń”, zastrzegając jednak, że „miejscu pochówku polskich obywateli nie powinny zostać naruszone”.

Wróćmy jednak do Chatyni. Memoriał robi wrażenie – na pięćdziesięciu hektarach rozrzucono różne konstrukcje symbolizujące 26 spalonych domów. W każdej z nich zawieszony jest dzwonek. Co 30 sekund rozlega się żałobny dźwięk 26 dzwonów. W środku memoriału wybudowano symboliczne pomniki-mogiły mieszkańców 186 spalonych wiosek. W każdej z nich umieszczono ziemię przywiezioną z każdego miejsca zbrodni. Na jednej z betonowych części pomnika widnieje liczba 186. Tyle wiosek spalono doszczętnie podczas wojny na terenie Białorusi. Symbolem Chatyni jest pomnik Józefa Kamińskiego, który

nieśie na rękach swego syna. Kamiński przeżył zagładę, udając martwego. Znalazł wśród zgliszczy swego syna, który zmarł na jego rękach. Zwiedzający Chatyń dzisiaj nie usłyszą jednak od przewodników, że Kamiński był Polakiem, że wśród pomordowanych mieszkańców wiosek znajdują się nie tylko Białorusini.

Do Chatyni pojechałam z młodzieżą. Uczestniczyliśmy w projekcie edukacyjnym, pokazującym, jak różne mogą być narracje historyczne. Zwiedzaliśmy memoriał w gronie historyków z Polski i Białorusi. To oni pokazywali nam różne punkty widzenia i tłumaczyli, jak groźne może być manipulowanie faktami historycznymi, a raczej ich interpretacja i zbudowany kontekst. Apelowali o to, by fakty pozostały faktami. Obiektywnymi, pokazującymi prawdę. Był rok 2017. Wtedy wierzyliśmy, że nadchodzą czasy, kiedy siła propagandy zmaleje i ludzie odkryją potrzebę życia w prawdzie i zobaczą w niej największą wartość. Dzisiaj wiem, że byliśmy zbyt idealistycznie nastawieni. Mimo to dalej chcę wierzyć w ludzkość.



Memoriał upamiętniający pomordowanych na terenach współczesnej Białorusi

ZAWITAJ, KRÓLOWO RÓŻAŃCA ŚWIĘTEGO

ks. TADEUSZ GOLECKI

Ostatnim wierszem ks. Jana Twardowskiego jest przejmujący utwór, pisany na łóżu szpitalnym na kilka godzin przed śmiercią. Jest to jakby akt strzelisty czy też modlitewne westchnienie, w którym poeta w lapidarnych słowach podsumowuje swoje życie w jego kluczowym i ostatecznym momencie.

JEZU, UFAM TOBIE

Zamiast śmierci
racz z uśmiechem
przyjąć Panie

pod Twe stopy
życie moje
jak różaniec

Warte podkreślenia w tym utworze jest porównanie własnej egzystencji do różańca, którego odmawianie było siłą i nadzieją w różnych chwilach życia księdza. Dowiadujemy się o tym z innego wiersza, pochodzącego z wcześniejszych lat twórczości poety.

RÓŻANIEC

A jeśli wojna nowa, a jeśli się zasmucę
jak dziecko zapłakane w różaniec swój
powrócę.
Będę go brać na ręce jak włosów ciemne
sploty,
gdzie blask się świec zaplatał jak żuczek
szczerozłoty,
gdzie sny z krzyżykiem srebrnym i łzy
i śpiew poranny,
zerwanych moc przyrzeczeń i żal wciąż
nieustanny,
modlitwy za rodziców, za kolegów, proś-
by wieczne,
i jakieś umartwienia zabawne, niedo-
rzeczne...
A jeśli wojna nowa, a jeśli niepokoje...
O rzewne, o tajemne paciorki moje,
to na nich troski moje, radości ukochania,
i cały żar modlitwy późnego powołania.
(...)

W tradycji naszego Kościoła październik poświęcony jest modlitwie różańcowej, bowiem tym miesiącu obchodzimy Wspomnienie Najświętszej Maryi Panny Różańcowej (7 X). Święto to zostało ustanowione na pamiątkę zwycięstwa floty chrześcijańskiej nad wojskami tureckimi pod Lepanto (nad Zatoką Koryncką) 7 października 1571 r. Kiedy sułtan Selim II ruszył na podbój Europy, by zaprowadzić w niej

wiarę muzułmańską i rozciągnąć swoje panowanie, wtedy ówczesny papież Pius V, wielki czciciel Maryi, wezwał wszystkich wiernych do odmawiania różańca, a rządzących w Europie do militarnego wsparcia przeciwko zbliżającej się inwazji. Rozgorzała bitwa morska. Nieoczekiwana zmiana wiatru uniemożliwiła manewry muzułmanom, a sprzyjała flocie chrześcijańskiej, która dzięki wielkiej waleczności i splotowi niezbadanych zdarzeń zdołała rozgromić wroga. Waga tego zwycięstwa była tak wielka, że senatorowie Republiki Weneckiej (mającej największy wkład we wspomnianym tryumfie) umieścili na ścianie swojej kaplicy napis: *Non virtus, non arma, non duces, sed Mariae Rosiae victores nos fecit* – „Nie odwaga, nie broń, nie dowódcy, ale Maryja Różańcowa uczyniła nas zwycięzcami”.

Święty Pius V, wdzięczny Maryi za cudowne ocalenie Europy, uczynił dzień 7 października świętem Matki Bożej Zwycięskiej. Natomiast jego następca, Grzegorz XIII, ogłosił ten dzień świętem Matki Bożej Różańcowej. W 1883 r. Leon XIII wprowadził do Litanii Loretańskiej wezwanie „Królowo Różańca świętego – módl się za nami”, a w dwa lata później polecił, by w kościołach odmawiano Różaniec przez cały październik.

MATKA BOŻA RÓŻAŃCOWA

Nie mogę Ci kwiatów posłać
na dzień Twojego święta,
Niepokalana i Wniebowzięta.
Nie mogę Ci wysłać listu serdecznego,
ani depeszę dać znać,
że pamiętam, że myślę dnia każdego,
że przy Tobie chcę trwać.

Ale mogę zmówić różaniec,
a to jest bukiet róż,
który może wręczyć Ci postanieniec
mój Anioł Stróż.
Ale mogę zmówić różaniec,
a to jest list pisany maczkiem
z pocałunkiem na krzyżu
jak z pocztowym znaczkiem.
List, w którym wszystko opisuję Ci,
do ostatniego ziarnka,
do ostatniej kropki nad i.

Tłoczcie się paciorki różańca,
Sypcie się ziarnem złocistym.
U stóp Jej wicie się wdzięcznie
sznurami pereł najczystszych!
Kłaniajcie się śliczne zdrowaśki
naszej niebieskiej Pani.

Małemu Jej Dzieciątku
różowymi zakwitajcie różami.
(Zofia Bohdanowiczowa)

W Polsce tradycję różańcową przypisuje się działalności św. Jacka Odrowąża. To on w XIII w. przyniósł do Polski charyzmat swego zakonu dominikańskiego i w tym duchu zaczął propagować Różaniec. Modlitwa ta stała się narzędziem do ewangelizacji ludzi prostych: polega bowiem na wyuczeniu się kilku krótkich tekstów i ich kolejności. Dlatego też wróć jeszcze do ks. Jana Twardowskiego, do jego świadectwa związanego z Różańcem:

Często odmawiany różaniec zapada w naszą podświadomość. Kiedy leżałem w szpitalu, w czasie bezsennej nocy słyszałem, jak jeden z chorych mówił różaniec, śpiąc. Pytałem go potem, czy nie mówi przez sen. Powiedział mi, że rozmawia z Matką Boską. Uważał to za żart. Powieść Marii Dąbrowskiej „Noce i dnie” kończy się słowami: „Konie idą na pamięć”. Koń zmęczony, śpiący sam trafi do domu, choćby woźnica był nieprzytomny. Wiemy, że cały oddział żołnierzy na wojnie, bardzo zmęczonych, idzie, śpi i trafia tam, dokąd ma przyjść. Jeżeli odmawiamy często różaniec, to wtedy on sam czasem za nas się modli. I to jest chyba szósta radosna tajemnica różańcowa.

MATCE BOŻEJ RÓŻAŃCOWEJ

W ojczyźnie mojej
Jesienią... jesienią...
Gdy złote liście
Wokoło się mienią
I tańczą powiewem
Wiatru unoszone –
A słonko zza chmurek
Spogląda zdziwione –
Gdy jesienne róże
Płatki rozchylają
I gdy mgły poranne
Ziemie otulają –
Jasna postać Marii
Jawi się przed nami
I patrzy na Polskę
Dobrymi oczami.
Na dłoniach złożonych
Różane perełki –
To lek Jej Matczyny
Na ludzki ból wszelki –
Ufnie więc podnośmy
Pochylone czoła,
Oplećmy Różańcem
Polskę dookoła.

(S. M. Imelda nazaretanka)



Skąd wyrosło to Imię?

WALDEMAR SMASZCZ

16 października 1978 r. usłyszeliśmy pamiętne słowa: „Habemus papam” i... wyraźnie wypowiedziane, mimo naszego „I”, drogie polskim sercom nazwisko kardynała Karola Wojtyły...

Agłębiając się w życie i dokonania św. Jana Pawła II wciąż natrafiamy na sytuacje i zdarzenia tak zaskakujące, że trudno je zrozumieć, jakby przyszły z „niewidzialnej strony”. Z pięćoosobowej rodziny Wojtyłów, tylko najmłodszy syn doczekał niemal 85 roku życia. Matka Emilia, której poeta poświęcił wzruszający wiersz *Nad Twoją białą mogiłką...*, zmarła, gdy miał dziewięć lat; ojciec – ta śmierć była szczególnie bolesna, ponieważ był ostatnim z najbliższej rodziny – zmarł w wojennym 1941 r. Ze starszego rodzeństwa pamiętał jedynie brata Edmunda, z którego był bardzo dumny; lekarz Edmund Wojtyła zmarł w wieku 26 lat, zaraziwszy się od swojej pacjentki. Urodzona w 1916 r. siostrzyczka Olga żyła zaledwie 16 godzin...

Od roku 1941 Karol był zdany jedynie na siebie, ciotki z rodziny matki i życzliwe osoby, które Pan stawiał na jego drodze. W jednej z krakowskich rodzin po śmierci ojca, serdecznie przyjęty, po prostu zadomowił się. Początkiem była studencka przyjaźń z Juliuszem Kydryńskim, z którym nie tylko studiował na polonistyce, lecz dzielił też zainteresowania teatralne oraz literackie – obaj pisali wiersze i uczestniczyli w spotkaniach poetyckich.

Było wszakże jeszcze coś, co sprawiło, że stali się wręcz jedną rodziną:

„Karol był półsierotą – wspominał Juliusz. [...] Ja wprawdzie straciłem Ojca (zmarł w r. 1937), lecz atmosferę domu kształtowała Matka, osoba wielkiego rozumu i serca. Myślę, że Karol (którego Matka z miejsca polubiła i oceniła właściwie) znalazł w Niej matczyną dobroć i serdeczność, której musiało mu brakować mimo jego wielkiej miłości i przywiązania do Ojca. [Ja] miałem przecież jeszcze młodsze rodzeństwo: siostrę i brata (młodszym bratem Juliusza był znany później z estrady bodaj najpopularniejszy konferansjer Lucjan Kydryń-

ski – W.S.) Więc wkrótce Karol mógł nas wszystkich uważać – i chyba uważał – za swoją rodzinę. [...]

Trudno to określić, ale wokół tego chłopca istniała jakaś aura, która narzucała jego otoczeniu pewien sposób postępowania. Ważne jest to, że czując się w jego obecności najzupełniej swobodnie, powstrzymywaliśmy się równocześnie – na pół świadomie – od pewnych rozmów, zachowań czy dowcipów, skądinąd właściwych naszym latom szczeniackim. Czuliśmy po prostu, że przy Karolu nie w y p a d a zachowywać się lub mówić brutalnie czy nieprzystojnie.”



Siostra Juliusza, Maria, swoje wspomnienie o Karolu Wojtyłe zatytułowała po prostu *Olsnienie*:

„Karol stawał się dla nas wszystkich kimś bardzo bliskim, kimś z rodziny. [...] wraz z Ojcem mieszkali niedaleko nas, przy ul. Tynieckiej w Dębnikach. [...]

Ojciec Karola był człowiekiem skromnym i jakby pokornym, ale już wtedy w mch oczach 17-letniej dziewczyny jawił się jako człowiek niezwykle. [...] Promieniował przy tym wielkim wewnętrznym spokojem i pogodą ducha. To wszystko pociągało mnie ku niemu. [...]

Gdy zachorował, a choroba trwała zaledwie kilka dni, nikt nie mógł spodziewać się jej tragicznego końca. Miał przecież niewiele ponad 60 lat.

Tego tragicznego dnia Karol poszedł do przychodni przy ul. Batorego po lekarstwa dla Ojca – wracając wstąpił na Felcjanek po obiad, który dla Jego chorego Ojca przygotowała nasza Matka. Poszłam

z nim razem z menażkami, aby ten obiad przygrzać. Niestety – było to już niepożądane. Jego Ojciec nie żył. Karol miał wówczas 21 lat i został sam na świecie.

Wszyscy bardzo boleśnie przeżywalismy śmierć Ojca Karola. Na serdeczne prośby naszej Matki, Karol zgodził się zamieszkać przez jakiś czas wraz z nami przy ul. Felcjanek. Było u nas bardzo skromnie, ale Karol też przecież nie przywykł do luksusów. Został otoczony przez naszą Matkę matczynym uczuciem, a dla nas był bratem.”

Nieoczekiwanie, właśnie dzięki zamieszaniu na Dębnikach, Karol Wojtyła odnalazł swoją życiową drogę, która doprowadziła go do seminarium duchownego, a także określiła twórczość literacką. W parafii św. Stanisława Kostki, prowadzonej przez Księży Salezjanów, zetknął się z Janem Tyranowskim, który otworzył przed nim niezmierzone przestrzenie mistyki. „Jan – jak napisał już po jego śmierci ks. Wojtyła – głosił [...] prawdę o pełnym nadprzyrodzonym życiu człowieka, które jest całkowitym wykorzystaniem bogactw naszej wiary.”

W książce *Dar i Tajemnica* napisał: „Był człowiekiem niezwykle głębokiej duchowości. [...] Od niego nauczyłem się między innymi elementarnych metod pracy nad sobą, które wyprzeżyły to, co potem znalazłem w seminarium. Tyranowski, który sam kształtował się na dziełach św. Jana od Krzyża i św. Teresy od Jezusa, wprowadził mnie po raz pierwszy w te niezwykle, jak na mój ówczesny wiek, lektury.

Fascynacja św. Janem od Krzyża sprawiła, że Karol Wojtyła chciał wstąpić do Zakonu Karmelitów Bosych. W czasie wojny było to niemożliwe ze względu na zakaz władz okupacyjnych, a ponowna próba tuż po wojnie spotkała się ze sprzeciwem Księcia Metropolity Krakowskiego Arcybiskupa Adama Stefana Sapiehy, w czym także możemy widzieć jedną z tajemnic Jana Pawła II i... skonał, że u początków drogi „naszego” Papieża stoją dwaj niezwykle mężowie: Krakowski Krawiec i Książę Metropolita. To także bez wątpienia jedna z najważniejszych tajemnic już na progu powołania kapłańskiego przyszłego Następcy św. Piotra. ■

POKORNA MIŁOŚĆ

Miłość nie zazdrości, nie szuka poklasku,
nie unosi się pychą (1 Kor 13,4)

ANNA ŻUKOWSKA

Ksiądz Jan Twardowski powiedział: „Każde małżeństwo przypomina trzy zakony: na początku franciszkanów, radosnych zapatrzonych w przyrodę; z czasem – mocnych w słowach i argumentowaniu dominikanów; po latach już tylko kamedułów, przestrzegających reguły milczenia”. Zapewne to porównanie wywołuje uśmiech na twarzy, ale jest w tym ukryta smutna prawda. Czy

tak musi być? Czy tak musi kończyć się życie w małżeństwie?

Na pewno nie... ale każdy, kto pragnie prawdziwej miłości, o której pisze św. Paweł w *Liście do Koryntian*, musi walczyć z pychą w swoim małżeństwie i wszystkich relacjach. Skoro prawdziwa miłość się nie przechwala i nie szuka poklasku, powinna być skromna. Jeśli ma nie unosić się pychą, powinna być pokorna. Czy potrafię więc kochać drugiego człowieka

taką miłością? Miłością, która nie jest zazdrosna, nie szuka siebie, nie wywyższa się, która nie robi awantury o to, że współmałżonek poszedł na kawę czy piwo ze znajomymi z pracy. Nie mówi, jakim jestem wspaniałym mężem, czy żoną, ile robię dla domu. Nie licytuje się kto więcej zarabia, komu lepiej wychodzi rozmowa z dziećmi, lecz wspiera się, gdy jest trudno.

BOŻE DROGOWSKAZY

NIE BĘDZIESZ MIAŁ BOGÓW CUDZYCH PRZEDZ MNA

Pomyśl, Mała, gdybyś któregoś dnia swojemu Tacie powiedziała:

„Znudziłeś mi się całkiem Ty, te Twoje tanie prezenty; ten nasz dom wcale nie bajkowy i te Twoje bajki o dobrych czarodziejach; te Twoje uśmiechy i zmarszczone czoło; a zwłaszcza te Twoje ciągłe pouczenia: Tam nie idź! Tu uważaj! Zrób to tak, a nie tak... To już nie do zniesienia! Poszukam sobie tatusiów – młodszych, lepszych, bogatszych, ciekawszych – śmiesznych, jak cyrkowe klauny – bardziej niż sto bajek...”

I poszłaś z domu tam, gdzie kolorowo, głośno i śmiesznie, jak w cyrku; gdzie pełno wszystkiego, jak w supermarkecie; gdzie robi się co chce i co się podoba... Zostałaś chyba uśmiechnięta,

jak proszę w deszcz, sierotą. Kto by się Tobą martwił? Kto by Cię bronił? Kto uczył tego, co najlepsze? Szybko poczułaś się jak śmieć, jak fant, jak lalka na dworcu zagubiona... Może byś wtedy zatęskniła za domem, za Tatą i za ciepłym kątem w jego ramionach. Bo nie pokochałby Cię taki klaun ani przebrany Mikołaj, ani pan z reklamy obładowany cukierkami. Nie! Jednego ma się Tatę, jak jednego ma się Boga.

I dlatego nie szukaj niby lepszych, bardziej kolorowych, choć się może znudził dom i kościół już nienow.

I biegnij codziennie do Boga, jak do jedyne go na świecie Taty – z modlitwą, z zeszytem do religii pięknym jak marzenie, z zasluchaniem w to, co mówi Ci w sercu, w mądrym przykazaniu; i ze słowami: „Nic nie jest ważniejsze od Ciebie w moim świecie małym! Choćby zabawy, telewizor i komputer najgłośniej mnie wołały!”

fragment z książki T. Rucińskiego, *Boże drogowskazy*

Miłość jest nocnym wstawaniem do dzieci, codziennym gotowaniem, zbieraniem porozrzucanych rzeczy, siedzeniem do późna, by zrobić coś dla drugiego. Bez mówienia o tym wszystkim naokoło, kto ma gorzej i ciężiej. To miłość, realizowana w domowym zaciszu, bez rozgłosu, bez świateł reflektorów. To wszystkie drobne gesty, jakie wykonujemy, nie po to, by nas dostrzeżono i pochwalono, lecz z pragnienia dobra drugiej osoby.

Miłość w każdym nawet najmniej-gieście wciąż na nowo potwierdza: to Ciebie wybrałem, to właśnie Ty jesteś najważniejszym człowiekiem, z którym chcę być na dobre i na złe. Czy Twoja miłość szuka poklasku... i czy unosi się pychą? Szukanie poklasku to określony sposób zachowania, który wynika z pychy. Pycha jest więc sposobem myślenia i postrzegania własnej osoby, a szukanie poklasku działaniem z niej wynikającym. Istota tkwi w naszych intencjach.

Dobrze jest zatem wiedzieć, co stoi u podstaw Twoich działań. Spróbuj przyglądać się, czy Twoje działania i słowa wynikają z czystych intencji, czy może są one nieszczerze? Może Twoją motywacją jest chęć imponowania innym? Może boisz się mówić prawdę z obawy przed tym, że inni źle o Tobie pomyślą? Czy uważasz swoje pomysły i sposób widzenia świata za lepszy niż widzenie Twojego współmałżonka? Czy potrafisz podejmować działania na rzecz najbliższych w milczeniu, bez czekania na pochwałę? Może odpowiadając na te pytania zdasz sobie sprawę, że Twoje pomysły, oczekiwania i sposoby robienia rzeczy nie są lepsze lub bardziej poprawne niż pomysły współmałżonka. Może również z tego, że nie możesz lekceważyć jego myśli, uczuć i potrzeb oraz że codziennie od nowa trzeba podejmować trud, kierując się dobrem drugiego.

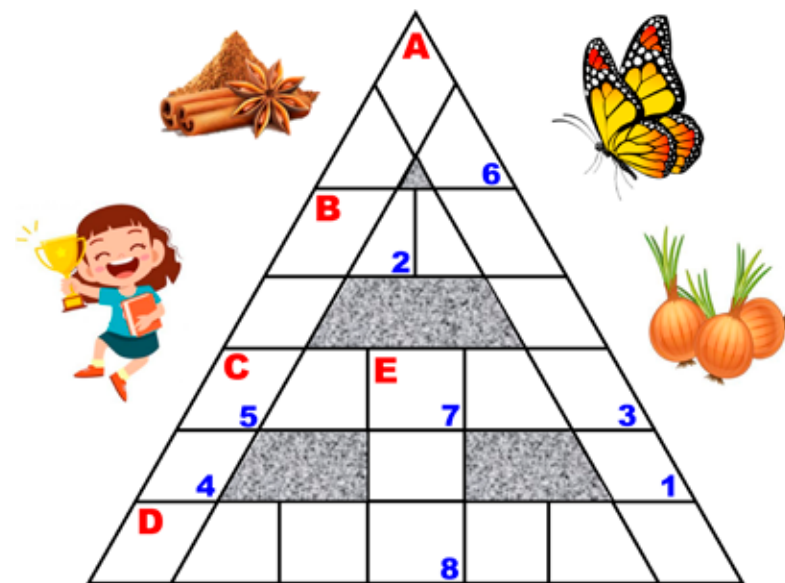
Pychę może pokonać tylko miłość, ponieważ miłość domaga się wyjścia

z siebie i stwierdzenia, że sami sobie nie wystarczamy, a przede wszystkim, że ktoś inny interesuje nas bardziej niż my sami. „Ty interesujesz mnie bardziej niż ja sam” – to motto dla każdego z nas, kto pragnie walczyć z pychą w swoim małżeństwie i wszystkich relacjach. Dlatego trudne sytuacje i poczucie niemocy są nam wyjątkowo potrzebne. Dzięki nim możemy doświadczać, że nie jesteśmy samowystarczalni. Bycie małżonkiem cierpliwym, łaskawym pokornym, nie-szukającym własnego dobra, ale dbającym o całą rodzinę buduje fundament prawdziwej miłości. „A zatem zachęcam was ja, więźni w Panu, abyście postępowali w sposób godny powołania, jakim zostaliście wezwani, z całą pokorą i cichością, z cierpliwością, znosząc siebie nawzajem w miłości. Usiłujcie zachować jedność Ducha dzięki więzi, jaką jest pokój” (Ef 4,1-3).

Rozrywka

KRZYŻÓWKA WIGWAM

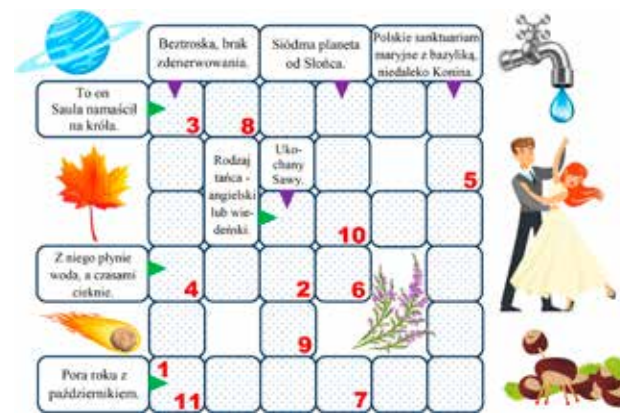
Odgadnij słowa na podstawie określeń i wpisz je do diagramu krzyżówki. Hasło końcowe odczytaj z liter z pól oznaczonych od 1 do 8.



- A) lewoskośnie – przyprawa do piernika, ciastek, jabłek
prawoskośnie – z niej szczypiorek lub tulipan
B) pierwiastek chemiczny o symbolu Nb
C) bielinek, cytrynek lub čma
D) do zdobycia w konkursie
E) droga pociągu, tramwaju

KRZYŻÓWKA

Wpisz do diagramu krzyżówki odgadnięte na podstawie określeń wyrazy. Hasło końcowe odczytaj z liter umieszczonych w polach oznaczonych cyframi od 1 do 11.



RYMOWANKA

W szkole pracuje, notatki do lekcji dyktuje.
W dzienniku notuje szóstkę, czwórki i dwójce.



Rozwiązania zadań znajdują się poniżej.
KINGA ZELENT

Krzyżówka wigwam: A) lewoskośnie – cynamon, prawoskośnie – Jaskinia Raj.
Krzyżówka: A) lewoskośnie – cynamon, prawoskośnie – Jaskinia Raj.
Rymowanka: A) lewoskośnie – cynamon, prawoskośnie – Jaskinia Raj.
Krzyżówka: A) lewoskośnie – cynamon, prawoskośnie – Jaskinia Raj.

Leśne Gospodarstwa Węglowe



Lasy Państwowe

Nadleśnictwo Dojlidy zajmuje południowo-zachodni skraj Puszczy Knyszyńskiej, obejmując swym zasięgiem tereny wokół Białegostoku. Na jego obszarach dominują siedliska borów mieszanych świeżych i lasów mieszanych świeżych, w których ze względu na mało żyzne i piaszczyste gleby, dominuje sosna zwyczajna. Lasy nadleśnictwa wyróżniają się bogactwem flory i fauny, wśród których wiele gatunków podlega ochronie całkowitej lub częściowej.

W trosce o środowisko Nadleśnictwo Dojlidy jako jedna z 23 jednostek organizacyjnych Lasów Państwowych, włączyło się do pilotażowego programu „Leśne Gospodarstwa Węglowe”, którego celem jest zwiększenie zdolności pochłaniania dwutlenku węgla poprzez wzrost ilości biomasy zawierającej węgiel. W ramach programu w Nadleśnictwie Dojlidy posadzono już 423,9 tys. sadzonek, którymi zalesiano grunty porolne, wprowadzając jako podszyt i przedplon. Do 2024 r. liczba ta wzrośnie do ok. 729,8 tys. sztuk. W podsadzeniach znalazły się gatunki iglaste jak świerki, a także liściaste: dęby, buki, graby, klony, brzozy, lipy i jabłonie.

Celem przedsięwzięcia jest powstanie drzewostanów zróżnicowanych zarówno w strukturze pionowej jak i gatunkowej. Takie drzewostany cechuje większa wytrzymałość na coraz częściej występujące w przyrodzie anomalie. Planowane jest także wprowadzanie gatunków szybko rosnących jak daglezie. Będzie to przyspieszenie przyrostu biomasy skutkuje większym pochłanianiem CO₂.

Warto również pamiętać, że choć mogłoby się wydawać, że większe i starsze drzewa będą w stanie pochłoniąć większą ilość dwutlenku węgla, jest zupełnie

odwrotnie. W tym procesie znacznie wydajniejsze są młode drzewa, które intensywnie przyrastają. Poza tym, wraz z wiekiem drzewa zaczynają ulegać naturalnemu rozpadowi, skutkującemu oddawaniem gazów cieplarnianych do atmosfery. Dlatego w walce z CO₂ powinniśmy stawiać na młode pokolenia drzew znajdujące się w fazie intensywnego wzrostu.

Według założeń projektu, w ciągu 30 lat jego trwania, 12 tys. ha lasów pochłonie dodatkowo 1 mln ton CO₂. Jednak to nie wszystko. Dodatkowa redukcja CO₂ jest zamieniana na Jednostki Dwutlenku Węgla (JDW), które mogą kupować partnerzy Lasów Państwowych. Dochód ze sprzedaży jednostek jest przeznaczany na przedsięwzięcia wskazane przez kupującego. W ten sposób nasi partnerzy przyczyniają się do ochrony rzadkich i zagrożonych gatunków leśnych zwierząt, nabywania gruntów pod zalesienia czy ulepszania infrastruktury turystycznej w lasach.

28 czerwca 2022 r. Lasy Państwowe otrzymały nagrodę Lidera Transformacji Energetycznej za projekt „LAS DLA PRZYSZŁYCH POKOLEN – transformacja energetyczna szansą na zatrzymanie zmian klimatycznych” w konkursie organizowanym w ramach Polskiego Kongresu Klimatycznego. Jest to nagroda za działania zrealizowane w ramach projektów rozwojowych: Las Energii, Modernizacja energetyczna budynków PGL LP, Leśne Gospodarstwa Węglowe oraz budowę biurowca Nadleśnictwa Płońsk.

Anna Stypułkowska



Nadleśnictwo Dojlidy w Białymstoku



Caritas Seniorom

Seniorzy to grupa społeczna, której potrzebne jest szczególne wsparcie. Wychodząc na przeciw ich potrzebom Caritas Archidiecezji Białostockiej prowadzi programy, które mają na celu aktywizację osób starszych, pomoc seniorom w codziennych obowiązkach, jak również kształtowanie postaw patriotycznych i moralnych.

Aktualnie seniorzy mogą uczestniczyć w zajęciach organizowanych w Klubie Seniora, zaangażować się w projekcie „Zachowały się jak trzeba – kobiety z Małych Ojczyzn na Podlasiu” oraz otrzymać wsparcie w ramach projektu „Na codzienne zakupy”.

Caritas Archidiecezji Białostockiej wyżej wymienione zadania realizuje w partnerstwie z parafią św. Kazimierza Królewicza, Urzędem Marszałkowskim Województwa Podlaskiego oraz Fundacją Biedronka i Caritas Polska.

Jednym z ważnych miejsc jest Klub Seniora Dobry Czas. Pełni on istotną rolę jako ośrodek życia towarzyskiego, rekreacyjnego, oświatowego oraz kulturalnego. Głównym celem jest aktywizacja osób starszych oraz stworzenie miejsca do spotkań, w trakcie których mogą ciekawie spędzać wolny czas. W ramach działań klubu odbywają się różnego rodzaju zajęcia tj. warsztaty rękodzielnicze, plastyczne, spotkania z ciekawymi ludźmi, wieczory okolicznościowe, wspólne wyjścia, wycieczki. Spotkania odbywają się w godzinach popołudniowych od poniedziałku do piątku. Siedziba klubu mieści się przy par. św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku.

Jednym z działań, w które zaangażowali się seniorzy jest projekt pt. „Zachowały się jak trzeba – kobiety z Małych Ojczyzn na Podlasiu”. Zakłada on kształtowanie postaw patriotycznych i moralnych

postaw wśród uczestników w wieku senioralnym. W trakcie zadania zostaną przeprowadzone warsztaty archiwalno-dziennikarskie, malarskie oraz prezentacje patriotyczne – międzypokoleniowe. Zwieńczeniem działań będzie publikacja pt. *Zachowały się jak trzeba – kobiety z Małych Ojczyzn na Podlasiu*, wernisaż prac seniorów oraz wystawa zdjęć z odbytych wyjazdów.



W ramach projektu seniorzy udali się na wycieczkę kulturalno-patriotyczną po przepięknych zakątkach naszego regionu. Pierwszym przystankiem była uroczna nadnarwiańska miejscowość – Zawyki. W dawnych czasach należała ona do starostów suraskich, którzy mieli swój dwór w pobliskich Zawykach Fermie. Mieszkał w tej wsi Michał Rukiewicz, przyjaciel naszego wieszczki narodowego Adama Mickiewicza. Mieli się oni spotkać w Zawykach, ale rosyjska ochrana pokrzyżowała im plany. W tej wsi znajduje się przepiękny zabytek: drewniany, XVII-wieczny kościółek pw. Imienia NMP. Była w nim kiedyś cudowna ikona Matki Boskiej Boruńskiej. Znajduje się tam cudowne źródło. Kolejny przystanek to Suraz, gdzie Wiktor Litwińczuk, wielki znawca tego nadnarwiańskiego grodu, opowiedział o historii sięgającej kilka wieków wstecz. Po drodze seniorzy zatrzymali się w Łapach Szolajdach oraz Łapach

Witach. Gdzie poznali historię pani Marianny Łapińskiej i bohaterskiej śmierci sierżanta Lucjana Niemyjskiego, ps. Krakus. Kolejnym etapem wycieczki były Łapy. Tutaj seniorzy spotkali się z przedstawicielkami Uniwersytetu III Wieku, które przybliżyły biografie dwóch pań: Sabiny Grindlowej oraz Marii Borowskiej-Beszty. Zwiedzili ponad stuletni kościół mieszczący się przy ul. 3 Maja. W murach tej świątyni można zobaczyć huski pocisków armatnich, które w sierpniu 1944 r. wbiły się w ściany i nie eksplodowały. Kolejnym przystankiem była miejscowość Krzyżewo, gdzie seniorzy zwiedzili piękny kompleks budynków szkolnych zafundowanych przez Stefanie Karpowicz, o której opowiedział pan Jacek Tomkiel, lokalny historyk. Wycieczka zakończona została ogniskiem w Waniewie.

Innym wyjazdem, w którym uczestniczyli seniorzy była czerwcową wyprawa na Łotwę. Rozpoczęła się w miejscowości Szawle, w klasztorze Franciszkanów, gdzie odprawiona została Msza św. Seniorzy zwiedzili Rygę, gdzie mogli zobaczyć Małą i Dużą Gildię, Dom Kotów, uroczę kamieniczki – Trzech Braci, barokową katedrę katolicką, ratusz, średniowieczny Dom Bractwa Czarnogłowych i wiele innych cudownych miejsc. Seniorzy byli również w miejscowości Rundale. Zwiedzili tam m.in. rezydencję księcia Kurlandii Ernesta Jana Birona.

Caritas Archidiecezji Białostockiej wspiera najstarszych również programem „Na codzienne zakupy”. Celem jest wsparcie materialne seniorów powyżej 60. roku życia. W ramach programu seniorzy otrzymują wsparcie wolontariusza, który pomaga im podczas zakupów, jak również możliwość udziału w wydarzeniach społecznych, kulturalnych lub edukacyjnych.

Elżbieta Węgierska

KOSZTOWNE BŁĘDY POLITYKI UE

KRZYSZTOF JURGIEL

Przewodnicząca Komisji Europejskiej (KE) Ursula von der Leyen, ubrana w kolorach flagi ukraińskiej, przybyła 14 września do sali obrad Parlamentu Europejskiego w Strasburgu, aby wygłosić doroczne orędzie o stanie Unii Europejskiej. Jej trzecie tego rodzaju przemówienie, jak łatwo można było przewidzieć, w zasadniczych wątkach odnosiło się do skutków wojny wywołanej przez Rosję. Szalejące ceny energii, strach przed zimą, czy Europejczykom wystarczy gazu i węgla, a także rosnące koszty utrzymania gospodarstw domowych z powodu inflacji, budzą niezadowolenie społeczne i pogłębiają nieufność wobec rządzących Unią. Zwłaszcza wobec tandemu niemiecko-francuskiego, nazywanego dumnie „motorem integracji europejskiej”. Ten motor, uważam, zatart się ładnych kilka lat temu.

W pierwszych słowach orędzia usłyszeliśmy, że „...nigdy Parlament nie obradował o stanie naszej Unii, gdy na terytorium Europy toczyła się wojna”. Niestłuchanie brutalna, siejąca śmierć i zniszczenie. Wnet na przejściach granicznych pojawili się uchodźcy z Ukrainy. Znaleźli u nas schronienie, dzieci poszły już do szkoły. Przewodnicząca Komisji obwieściła, że „cały kontynent solidarnie się zjednoczył”, a „nasza Unia stanęła na wysokości zadania”. Pochwaliła się zdeterminowaniem, natychmiastową reakcją, gdy tylko wojska rosyjskie zaatakowały Ukrainę.

Niestety, Unia ani nie była zjednoczona, ani solidarna, kiedy Polska ostrzegała państwa zachodnie przed odradzeniem się ambicji imperialnych Rosji. Niemcy z pełną premedytacją budowały swoją przewagę ekonomiczną opierając się na imporcie taniego gazu rosyjskiego. Wbrew polskiemu przestrogom układowo rurociąg Nord Stream II. Klucierz Gerhard Schroeder powiedział niegdyś o Putinie, że jest szczerym demokratą, czystym jak łaża... Iluzje prysły, gdy satura pa z Kremla użył gazu jako broni, zburzył politykę energetyczną państw UE, która doprowadziła do katastrofalnego uzależnienia surowcowego od Rosji.

Teraz następuje jakieś otrzeźwienie, bo nawet Ursula von der Leyen przyznała się do pomyłki w ocenie Rosji. Trochę nawet pokajała się: „Powinniśmy byli posłuchać głosów podnoszonych wewnątrz naszej Unii: w Polsce, w państwach bałtyckich oraz w państwach Europy Środkowo – Wschodniej. Głosy te mówiły nam od lat, że Putin się nie zatrzyma”. Pewnie to jakaś satysfakcja dla nas, ale

myślę, że tylko chwilowa. Nie mam złudzeń, by unijni dygnitarze zeszli z drogi lekceważenia, gorszego traktowania Polski i państw naszego regionu, którym „nie można odpuszczać”, tylko trzeba karać za rzekome naruszenia tzw. praworządności. Coraz bardziej przekonujemy się, że to pretekst wymyślony po to, aby złamać opór Polski sprzeciwiającej się budowie scentralizowanego państwa europejskiego pod niemieckim kierownictwem. Uruchomiono już straszak blokowania funduszy z Krajowego Planu Odbudowy. Czy brukselscy komisarze sięgną głębiej, czy spróbują z pogwałceniem traktatów unijnych zatrzymać wypłaty z zasadniczego, wieloletniego budżetu UE 2021-2027? Do tego chyba jednak nie dojdzie.

W orędziu wybrzmiały słowa o odwadze i determinacji Komisji Europejskiej, ażeby kontynuować twardy kurs wobec agresywnej Rosji. Przede wszystkim sankcje, które będą zaostrzone. Zdaniem szefowej KE uderzają one mocno w państwo Putina: „Rosyjski sektor ledwo dyszy. (...) Prawie tysiąc przedsiębiorstw międzynarodowych opuściło kraj. Produkcja samochodów spadła o trzy czwarte w porównaniu z ubiegłym rokiem. Samoloty Aeroflotu są uziemione, ponieważ nie ma już części zamiennych”. Ursula von der Leyen ogłosiła sukces „drużyny Europy”, a to dlatego, że UE wielkodusznie udzieliła pomocy finansowej Ukrainie w wysokości ponad 19 mld euro, nie licząc wsparcia wojskowego. Nie policzyła, ile przekazano pieniędzy Polsce na koszty utrzymania uchodźców wojennych.

Słuchając orędzia dowiedziałem się z niedowierzaniem, jak to Unia działa sprawnie odchodząc od dostaw gazu z Rosji. Jeszcze w ubiegłym roku rosyjski gaz stanowił 40% importu tego surowca. Obecnie wartość ta spadła do 9%, gdyż dywersyfikacja robi postępy. A jednak jest źle, kryzys energetyczny zaostrza się przed zimą. W efekcie ceny gazu wzrosły ponad dziesięciokrotnie, nie tylko wskutek manipulacji Kremla rynkiem energii. Również kryzys klimatyczny negatywnie odbija się na rachunkach mieszkańców Europy. Komisja Europejska proponuje środki, które będą miały na celu ograniczenie dochodów wytwórców energii elektrycznej i zmuszenie firm sektora paliw kopalnych do dzielenia się zyskami, które w efekcie wojny są rekordowe. Powinny się nimi podzielić, ażeby skierować je po części do tych, którzy najbardziej potrzebują

pomocy. Europejczycy ubożeją, mają poważne kłopoty z płaceniem za prąd, gaz oraz żywność. Dzięki temu wnioskuje Komisja państwa członkowskie mają otrzymać ponad 140 mld euro na bezpośrednie złagodzenie wstrząsu cenowego obejmującego konsumentów oraz małe i średnie przedsiębiorstwa.

Ursula von der Leyen z nutą optymizmu podzieliła się informacjami o tym, jak Europejczycy dzielnie sobie radzą z kryzysem energetycznym. Podobno Komisja ma na to miliony przykładów. Oto jeden z nich: pracownicy przedsiębiorstw ceramicznych w środkowych Włoszech postanowili rozpoczynać pracę o świcie, co pozwala korzystać z niższych cen energii. Dzięki oszczędnościom prądu zasoby energii starczą im na dłużej, a ceny spadną. KE przedstawiła zresztą państwu unijnemu cały zestaw pomysłów oszczędnościowych. Jednak nie chce posłuchać Polski, ażeby ograniczyć wysokie, spekulacyjne opłaty za pozwolenia na emisję dwutlenku węgla, które obciążają ceny energii. Nadal też odnawialne źródła energii, a więc stawianie wiatraków i rozwój fotowoltaiki, pozostają priorytetem oraz wielką nadzieją Unii, jak też dużo innych przedsięwzięć w ramach Europejskiego Zielonego Ładu. Zielona transformacja, krytykowana przeze mnie w Parlamencie, podobno, może uratować naszą planetę przed katastrofą klimatyczną, jakiej świat nie widział.

Kiedyś Związek Sowiecki walczył żarliwie o pokój wespół z obozem socjalistycznym, teraz trochę jest podobnie. Unia, ustami przewodniczącej Komisji Europejskiej oświadcza, że „o nasze demokracje musimy walczyć. Każdego dnia. (...) Nie pozwolimy, żeby konie trojańskie autokratów atakowały nasze demokracje od środka”. Nietrudno rozszyfrować o jakie konie trojańskie idzie. Tyle bowiem razy słyszałem w PE podobne epitety pod adresem Polski i Węgier, że rozumiem o co chodzi. A chodzi o dalsze piętnowanie naszego kraju. Europoseł niemieckiej CDU – Manfred Weber poinformował jasno, że wspólnie z Donaldem Tuskiem, jego środowisko „walczy o praworządność w Polsce”. ■



Ten tekst nie będzie poświęcony źródłom bogactwa narodów ani metodom łatwego zarobkowania. Będzie dotyczył znaków pieniężnych emitowanych przez Narodowy Bank Polski, czyli po prostu banknotów.

Gotówka jest wciąż jednym z najpowszechniejszych instrumentów płatniczych w Polsce. Według danych NBP w zeszłym roku 98% Polaków korzystało z banknotów i monet, zaś 76% z kart płatniczych. Bank centralny, mając wyłączne prawo emitowania znaków pieniężnych decyduje o tym, ile pieniędzy należy wyprodukować. Ma więc obowiązek zlecenia produkcji, weryfikacji autentyczności i jakości obiegowej znaków pieniężnych, a także odpowiada za ich przechowywanie i dystrybucję. Musi przy tym zadbać o utrzymanie zapasu operacyjnego, zgodnego z zapotrzebowaniem rynku, uwzględniającego m.in. sezonowe wzrosty zapotrzebowania na gotówkę w okresie wakacji i przed świętami oraz konieczność wymiany zużytych banknotów. Posiada też zapas strategiczny na wypadek nieprzewidzianych zdarzeń skutkujących znacznym zwiększeniem zapotrzebowania na banknoty.

Aktualnie wszystkie polskie banknoty obiegowe i kolekcjonerskie produkowane są w Polsce, choć w przeszłości drukowano je również za granicą. Pro-

ducentem polskich banknotów obiegowych i kolekcjonerskich jest Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych (PWPW), która do produkcji banknotów i papierów wartościowych wykorzystuje profesjonalne i nowoczesne metody druku i zabezpieczeń, dlatego produkuje również banknoty używane w innych krajach świata.

Choć rzadko o tym się pamięta, każdy banknot jest dziełem sztuki. To praca graficzna, która musi posiadać klarowny rysunek i czytelną treść, muszące współgrać z dziesiątkami zabezpieczeń. Proces powstania papierowego pieniądza to połączenie klasycznych technik graficznych (offset, staloryt, typografia, sitodruk) z zaawansowaną technologią produkcji – począwszy od struktury papieru bawełnianego przez wplecione w papier metalowe nitki, znaki wodne, mikrodruki, po rysunki widoczne tylko pod odpowiednim kątem, pod światło lub tylko pod lampą ultrafioletową. Dzięki temu banknoty są nie tylko piękne, ale i skutecznie zabezpieczone przed fałszerstwami. Banknoty dzieli się na dwie grupy – te, które trafiają do naszych portfeli, i obiekty unikatowe, kolekcjonerskie, okolicznościowe. W przypadku tych drugich dowolność form rysunkowych jest większa, a kolorystyka bogatsza. Banknoty obiegowe są zaś poddane większemu reżimowi

formalnemu, powstają także w jednolitych seriach bazujących na wspólnym szablonie (jak seria „Władcy polscy”, której w Polsce używa się codziennie od 1995 r.).

Wyprodukowane przez PWPW banknoty trafiają do centralnego skarbcza Narodowego Banku Polskiego w Warszawie oraz do 16 skarbców zlokalizowanych w oddziałach NBP na terenie całego kraju. Tam banknoty oczekują na to, aż zostaną zakupione przez banki komercyjne, które transakcje dokonują w formie elektronicznej. Proces sortowania i transportu banknotów najczęściej zlecający jest zewnętrznym, wyspecjalizowanym w tym zadaniu firmom. W ten sposób gotówka trafia do kasy banków i bankomatów, a następnie do portfeli Polaków.

Narodowy Bank Polski regularnie publikuje dane dotyczące wartości gotówki w obiegu. Przed wybuchem pandemii, wiosną 2020 r. było to 226,2 mld zł. Dwa lata później – w marcu br. aż 372,3 mld, zaś w lipcu br. wartość spadła do 362 mld. Około 50% banknotów funkcjonujących w obiegu to stużłotówki. Średni czas życia banknotu znajdującego się w obiegu to niespełna dwa lata.

Adam Dębski

DYREKTOR MIŁOSIERDZIA

Śród tegorocznych laureatów diecezjalnych „Michałów” znalazł się mój dobry znajomy dyrektor Mirosław Guzewicz. Od ćwierć wieku kieruje placówką oświatową w Księżynie. To m.in. dzięki jego zaangażowaniu, w 2008 r. patronem szkoły został bł. ks. Michał Sopoćko. Od wielu lat szkoła wspiera Polaków w rejonie solecznickim na Litwie. Każdego roku młodzież i nauczyciele wyjeżdżają do Taboryszek. Jest to parafia, w której przyszył spowiednik św. Faustyny rozpoczął swoją posługę duszpasterską (1914-1918).

Dyrektor Mirek i szkoła są znani z tego, że systematycznie organizują zbiórki na rzecz pomocy rodakom na Wileńszczyźnie. Są to paczki żywnościowe i ubrania na święta Bożego Narodzenia i Wielkanoc. Udało się też zebrać środki na wybudowanie studni głębinowej dla dwóch rodzin polskich w okolicy



Solecznik. Było to możliwe dzięki ofiarnej współpracy nauczycieli, dzieci i rodziców, którzy piekli ciasta i wykonywali ozdoby i kartki świąteczne na szkolne kiermasze.

Szkoła zaangażowana jest w kultywowanie tradycji patriotycznych. Organizowane są apele patriotyczne, a hasło Bóg Honor Ojczyzna towarzyszy uczniom placówki. Nic więc dziwnego, że dyrektora i jego uczniów można spotkać na rajdach patriotycznych i na obchodach

rocznic świąt narodowych. Cieszę się, że aktywność szkoły i nauczycieli została doceniona przez Archidiecezję Białostocką. To ważne, aby wychowanie łączyć z wiarą i szacunkiem do przeszłości. Oby takich ośrodków było jak najwięcej.

Prywatnie zdradzę, że dyrektor Mirosław ma bardzo cierpliwą żonę (też nauczycielkę). Pani Julia jest bardzo wyrozumiała w stosunku do męża, który często wybywa z domu, aby ruszyć z kolejnym transportem darów na Wileńszczyznę czy organizuje Kolonie Miłosierdzia i wypoczynek dla młodzieży.

Jestem pewien, że otrzymane wyróżnienie trafiło we właściwe ręce. Jeszcze raz gratuluję i życzę panu Mirosławowi dużo sił w dalszych działaniach podejmowanych w duchu miłosierdzia.

ks. Aleksander Dobroński



Przemyślenia babci Ani

Pianino

Jeden z moich wnuczków uczy się grać na pianinie. Ma dobry słuch i jest rzeczywiście wrażliwy na muzykę. Ale niestety, żeby grać, trzeba ćwiczyć, i z tym jest dopiero problem.

Widzę czasem, jak jego mama, która zna się na muzyce, usiłuje pracować z nim, by pomóc mu nauczyć się jakiegoś zadanego utworu. Nieraz prosi znużona: no zagraj kilka razy poprawnie ten fragment, bo ciągle się tu mylisz. Chłopczyk na to (ziewając): ja się staram, tylko jakoś nie mogę się skupić. Przed chwilą, mówi mama z wyrzutem, potrafiłeś się doskonale skupić, bawiąc się klockami Lego.

Mój wnuczusiu, myślę sobie, jak trudno jest ci skupić się na jakiejś czynności, jeżeli nie widzisz efektu swego działania. Budując coś z klocków, rezultat swojej pracy osiągniesz już za chwilę. Ale po co powtarzać coś w kółko, czego sam na razie

nie potrafisz zrozumieć. Dlatego zaufaj mamie, która wie, że ćwiczenie ma sens. Przez ten wysiłek będziesz umiał pięknie grać, a to da ci kiedyś dużo radości.

Czasem przychodzi mi do głowy, że może dlatego Maryja, nasza najczulsza Mama prosi nas, byśmy odmawiali *Różaniec*, bo chce z nami poćwiczyć modlitwę. Wciąż zachęca cierpliwie: no powtórz 10 razy słowa Archanioła Gabriela, ale z miłością. Tylko że my przeważnie jakoś nie możemy się skupić, choć potrafimy być doskonale skupieni na własnych przyziemnych sprawach.

Powinniśmy zaufać Jej i pilnie z Nią ćwiczyć, wtedy mamy szansę, że kiedyś nauczymy się pięknie modlić.

A to da nam dużo radości w Niebie.

Babcia Ania

? Krzyżówka

W kolorowe pola należy wpisać osoby i przedmioty, które związane są z postacią na obrazie.

POZIOMO:

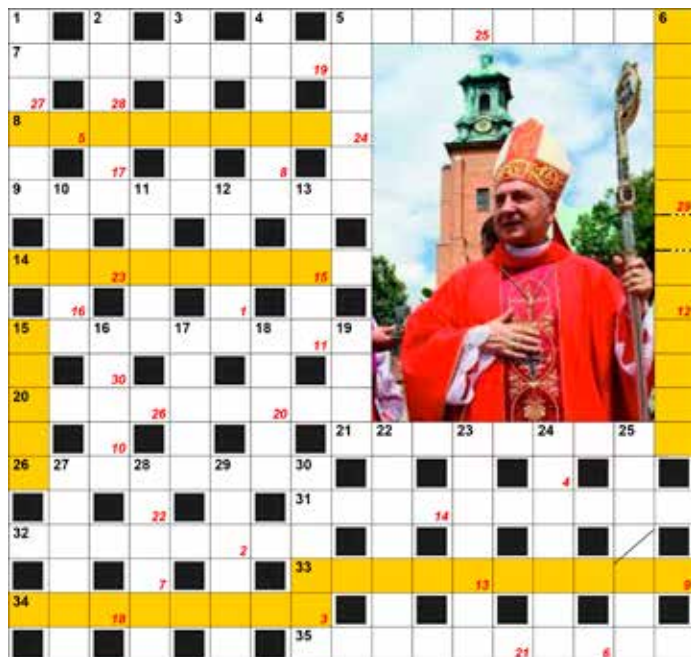
- 5) utrzymuje pionową postawę człowieka,
- 7) szedł suchą stopą przez Morze Czerwone,
- 8) ... Pańskie pod opieką osoby ze zdjęcia,
- 9) kutwa,
- 14) nazwisko osoby ze zdjęcia,
- 15) biblijny lament,
- 20) barwny ptak, kuzyn kraski (skojarz z porą roku),
- 21) mieszkają w nich studenci,
- 26) niesiony w procesji,
- 31) azotowe nawozy mineralne,
- 32) chroniony kuzyn bażanta,
- 33) tytuł kościelny osoby ze zdjęcia,
- 34) w ręku osoby ze zdjęcia,
- 35) adwokat, ale nie mecenas.

PIONOWO:

- 1) arystokrata z przeboju Edith Piaf,

- 2) ... beatyfikacyjny lub kanoniczny,
- 3) uśpienie,
- 4) pod obrusem w Wigilię,
- 5) odstępcą od wiary,
- 6) tytuł i kraj pochodzenia osoby ze zdjęcia,
- 10) ... zwierząt w rzeźni,
- 11) aktorski wizerunek,
- 12) Nina ..., projektantka mody,
- 13) napis nad wejściem do sklepu,
- 15) imię osoby ze zdjęcia,
- 16) rwetes, zamieszanie,
- 17) jeden z przywódców Rewolucji Francuskiej,
- 18) fonia, dźwięk,
- 19) statek Noego,
- 22) zarabiali cięciem tkanin,
- 23) wąska część imbryczka,
- 24) but Apacza,
- 25) nabłonek z wosku i kutyny,
- 27) arabskie księstwo,
- 28) dba o piękno,
- 29) dawna nazwa zakładu fryzjerskiego,
- 30) frontalny atak.

Wśród Czytelników, którzy do 20 października na adres pocztowy



naszej Redakcji lub e-mail dm@archibial.pl nadesła prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki wrześniowej, której hasło

brzmiało „Nauka dostarcza i radości, i pociechy” nagrody wylosowali: **Edyta Kondraciuk, Elżbieta Łuczaj i Stanisław Radzik.**

Andrzej Mariusz Pereszczako



Irena gotuje

KACZKA PIECZONA Z JABŁKAMI

Składniki: 1 kaczka (około 3 kg), 1,5 kg jesiennych jabłek, najlepiej szarej renety, 250 g suszonych śliwek, 125 g miękkiego masła, 3 ząbki czosnku, 2 łyżki majeranku, kilka gałązek tymianku i rozmarynu, sól i czarny pieprz do smaku

Przygotowanie: Kaczkę myjemy, osuszamy, nacieramy solą, pieprzem i majerankiem. Odstawiamy na 2 godz.

w chłodne miejsce. Do miseczki wkładamy masło i dodajemy przeciśnięty przez praskę czosnek. Kaczkę nadiewamy suszonymi śliwkami, gałązkami tymianku i rozmarynu. Zaszewamy. Tuskę dokładnie smarujemy masłem czosnkowym. Jabłka pozbawiamy gniazd nasiennych, kroimy na ćwiartki i układamy na dnie brytfanny. Wrzucamy kilka gałązek rozmarynu i lekko solimy. Kaczkę układamy na owocach, wlewamy trochę zimnej wody i pieczemy 3 godz. w piekarniku rozgrzanym do 160°C, od czasu do czasu podlewając.



Humor

Jasio wraca ze szkoły i mówi do mamy:
– Mamo znów dostałem jedynkę!
– Pewnie znowu nie zrozumiałeś pytania nauczycielki?
– Nie, to nauczycielka nie zrozumiała mojej odpowiedzi!

– Baco, a ile tu jest owiec?
– No, zaroz wam police. Roz, dwo, tsy... będzie sto czterdzieści dwie.
– Ojej, baco, jak wy to tak szybko policyliście?
– Dyć to proste. Lice nogi, dziele przez ctery i mom!

– Doktorze, dowiedziałem się, że będzie mnie operował praktykant.
– Zgadza się.
– A jak mu się nie uda?!

– To mu praktyk nie zaliczymy.
– Jak nazywa się chiński minister energetyki?
– Sam Miau.

– Nie wiem jakiego faceta szukać.
– Znajdź żołnierza.
– Dlaczego właśnie żołnierza?
– Bo potrafi gotować, sprzątać, ma dobre zdrowie i słucha rozkazów...

Do mężczyzny siedzącego w parku na ławce dosiada się zadbana kobieta.
– Przepraszam, że panu przeszkadzam, ale wygląda pan zupełnie jak mój trzeci mąż ...
– To ilu pani miała tych mężów?
– Dwóch.

– Wszystkie książki, które ostatnio przeczytałem kończą się śmiercią głównego bohatera.
– Pewnie czytasz horrory?
– Nie. Biografie.

Istota stosunku pracy

Oczywisty jest fakt, że umowa o pracę była i jest najbezpieczniejszą i najbardziej pożądaną przez pracowników formą zatrudnienia w Polsce. Przyczyną takiego stanu rzeczy jest ochrona socjalna stosunku pracy, jaki wynika z norm Ustawy z dnia 26 czerwca 1974 r. – Kodeks pracy. Stosunek pracy, który łączy pracownika z jednej strony, a pracodawcę z drugiej, powstaje z chwilą zawarcia umowy o pracę. Co bardzo istotne, charakteryzuje się on pewnymi swoistymi cechami, które pozwalają odróżnić go od innych stosunków prawnych takich jak np. stosunek administracyjny itp. Wiedza w tym zakresie jest niezwykle przydatna, gdyż bardzo często pracodawcy starają się obejść rygorystyczne przepisy obowiązującego prawa i zawierają z zainteresowanymi osobami umowy, które nazywają np. cywilnoprawnymi pomimo że praktyka taka jest niedozwolona. Osoba taka świadczy pracę, która powinna mieć, a *de facto* nie ma, należy jej ochrony.

W bieżącym numerze „Drogi Miłosierdzia” chciałbym Czytelnikom przybliżyć i omówić najważniejsze cechy charakteryzujące każdy stosunek pracy. Wszystkich zainteresowanych pogłębieniem wymienionego zagadnienia odsyłam do dalszej lektury wspomnianego przeze mnie powyżej kodeksu, który jest dostępny w Internecie na stronie internetowej <https://isap.sejm.gov.pl/>.

Przede wszystkim, aby móc stwierdzić, że dany stosunek prawny jest stosunkiem pracy nie jest istotne jak nazywa się zawarta z pracodawcą umowa, ale rozstrzygająca jest jej merytoryczna treść, a chcąc być bardziej precyzyjnym sposób, w jaki praca faktycznie jest wykonywana. Wynika z tego konkluzja, że pracownikiem może być osoba, która podpisała umowę, która nazywa się np. umowa zlecenie lub umowa o dzieło. Ważne jest jak pracuje.

Istotne jest, aby nastąpiło włączenie takiego pracownika do działalności pracodawcy i podporządkowanie go np. obowiązującemu regulaminowi pracy oraz poleceniom kierownictwa co do miejsca, czasu i sposobu wykonywania pracy. Dodatkowo taka osoba zobowiązuje się do stałego wypełniania określonego rodzaju pracy związanej z określonym stanowiskiem lub zawodem, której realizacja następuje w ramach pracy kooperowanej w zespole pracowniczym oraz w sposób ciągły i powtarzający się w danym okresie. Wspomniana przeze mnie zasada podporządkowania jest jedną z podstawowych cech odróżniających stosunek pracy od stosunków opartych na innych umowach o świadczenie usług. Należy też do jednej z podstawowych cech stosunku pracy.

Inną bardzo ważną cechą charakterystyczną dla stosunku opartego na umowie o pracę jest zasada osobistego wykonywania pracy oraz

to, że ryzyko przedsięwzięcia ciąży na podmiocie zatrudniającym, a nie pracowniku. W konsekwencji skutki niemożności wykonywania pracy z przyczyn dotyczących podmiotu zatrudniającego nie pozbawiają pracownika roszczenia o zapłatę umówionego wynagrodzenia.

Należy wymienić jeszcze, że najbardziej oczywistym elementem stosunku pracy opartym na umowie o pracę jest zasada jego odpłatności. Inaczej rzecz ujmując nie jest pracą, praca bez wynagrodzenia.

Jeżeli faktycznie wykonywana przez daną osobę praca charakteryzuje się wszystkimi elementami wymienionymi powyżej, to można pokusić się o stwierdzenie, że wykonuje ona pracę w ramach chronionego stosunku pracy.

Podsumowując, chciałbym poczynić pewną uwagę natury praktycznej: w sytuacji, gdy mamy pracownika, który zawarł np. umowę cywilnoprawną, w ramach której świadczy na rzecz podmiotu pracę, która ma wszystkie wymienione przeze mnie cechy stosunku pracy, wówczas osoba taka może wytoczyć przed sądem właściwym zarówno miejscowo jak i rzeczowo powództwo o ustalenie istnienia stosunku pracy. W takim przypadku sąd będzie się zastanawiał czy pracodawca nie złamał prawa i czy nie doszło do obejścia przepisów prawa pracy.

Łukasz Mościcki

40. Dni Kultury Chrześcijańskiej w Białymstoku

„Kim jestem? Pytanie o tożsamość człowieka”

02.10 niedziela, godz. 18.00

archikatedra białostocka

Inauguracja 40. Dni Kultury Chrześcijańskiej – Msza św. pod przewodnictwem abp. Józefa Guzka Metropolity Białostockiego

05.10 środa, godz. 18.00

Archiwum i Muzeum Archidiecezjalne w Białymstoku, ul. Warszawska 48

„Skąd się biorą złośliwe problemy i jak je rozwiązywać?” – dr hab. Ryszard Stocki (Akademia Ignatianum w Krakowie)

10.10 poniedziałek, godz. 17.00

Archiwum i Muzeum Archidiecezjalne

„Tożsamość i wolność w czasach wojny i kryzysu” – prof. dr hab. Marek Cichocki (Collegium Civitas, UW)

15.10 sobota, godz. 10.00

Archidiecezjalne Wyższe Seminarium Duchowne
Konferencja „Człowiek – między Bogiem a zwierzęciem” – ks. prof. dr hab. Waldemar Chrostowski (UKSW),

ks. dr Jacek Prusak SJ (Akademia Ignatianum w Krakowie), dr Łukasz Lamża (UJ), red. Bronisław Wildstein. Panel dyskusyjny prowadzi red. Dorota Łosiewicz (TVP i TVwPolsce.pl)

18.10 wtorek, godz. 18.00

Archiwum i Muzeum Archidiecezjalne

„Nowy wspaniały świat, czyli rewolucja antropologiczna w XXI wieku” – red. Grzegorz Górny

22.10 sobota, godz. 18.00

Archiwum i Muzeum Archidiecezjalne

„Proroctwo Becketta. Cywilizacja na rozdrożu” – spotkanie z Antonim Liberą (pisarzem i tłumaczem) i o. dr. Januszem Pydą OP (Kolegium Dominikańskie oraz Dominikańska Szkoła Filozofii i Teologii w Krakowie)

26.10 środa, godz. 18.00

Archiwum i Muzeum Archidiecezjalne

„Tożsamość białoruska” – prof. Leon Tarasewicz (artysta, malarz, ASP Warszawa), spotkanie prowadzi Ewa Zalewska (Muzeum Ikon w Supraślu)

30.10 niedziela, godz. 18.00

kościół pw. św. Wojciecha w Białymstoku

Zakończenie 40. Dni Kultury Chrześcijańskiej – Msza św. pod przewodnictwem bp. Henryka Ciereszko

Wydarzenia towarzyszące:

Wystawa ikon artystów ukraińskich „Bo przeszłście przez ogień i wodę” – we współpracy z Muzeum Ikon w Supraślu Oddziałem Muzeum Podlaskiego w Białymstoku i Stowarzyszeniem Przyjaciół Nowicy – Archiwum i Muzeum Archidiecezjalne w Białymstoku, ul. Warszawska 48

Konkurs plastyczny dla dzieci i młodzieży pod hasłem: „Kim jestem?” – Szkoła Podstawowa nr 7 im. H. Kołłątaja, ul. Wiatrakowa 18

Wszystkie spotkania są otwarte

Więcej informacji na
www.bialystok.kik.opoka.org.pl

/// Kalendarium Archidiecezji

PAŹDZIERNIK 2022

2

Msza św. z okazji **ARCHIDIECEZJALNEGO DNIA EUCHARYSTII** zostanie odprawiona w niedzielę, 2 października o godz. 11.00 przy ołtarzu polowym obok Kolegiaty św. Antoniego w Sokółce. Eucharystii przewodniczyć będzie abp Józef Guzek Metropolita Białostocki.

2

W niedzielę 2 października w Białymstoku odbędzie się **PODLASKI MARSZ DLA ŻYCIA**. Po Mszy św. o godz. 14.00 w archikatedrze, ok. godz. 15.00 nastąpi uformowanie Marszu i przejście do bazyliki św. Rocha. Do udziału w tym wydarzeniu zaproszeni są wszyscy wierni, a szczególnie rodziny z dziećmi.

8

Tegoroczna **PIELGRZYMKA SENIORÓW DO SANKTUARIUM MATKI BOŻEJ RÓŻANOSTOCKIEJ** odbędzie się w sobotę 8 października. Mszy św. za seniorów o godz. 10.00 w Sanktuarium Różanostockim przewodniczyć będzie abp Józef Guzek Metropolita Białostocki. Po Mszy św. koncert chórów seniorskich z repertuarem pieśni maryjnych. Zakończenie modlitwą różańcową ok. godz. 14.00. Duszpasterstwo Emerytów i Rencistów Archidiecezji Białostockiej zaprasza wszystkich seniorów do udziału w pielgrzymce.

16

XXII DZIEŃ PAPIESKI pod hasłem „Blask Prawdy (*Veritatis Splendor*)” obchodzony będzie w niedzielę 16 października. Tego dnia będzie przeprowadzona zbiórka pieniężna na rzecz Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia”. Celem Fundacji jest propagowanie nauczania Papieża Jana Pawła II, ukazywanie różnych aspektów jego bogatej działalności, a także wspieranie ubogiej, uzdolnionej młodzieży.

23

Obchodzona w tym roku 23 października **NIEDZIELA MISYJNA** to dzień solidarności misyjnej w całym Kościele powszechnym. Rozpocznie ona Światowy Tydzień Misyjny pod hasłem „Będziecie moimi świadkami”.

Kultura bez barier - artyści z ulicy

Kultura to całokształt duchowego i materialnego dorobku społeczeństwa. Spotykamy ją wszędzie – modląc się z Pismem Świętym, uczestnicząc w Mszy św., w muzeach oraz podczas codziennych sytuacji np. oglądając obraz, czytając dobrą książkę lub przechodząc koło bloku, na którym jest namalowany mural. Według definicji kulturę stworzyć może każdy, jednakże przyjęło się, że tworzą ją osoby wykształcone, zdolne oraz mające talent w danej dziedzinie sztuki.

Fundacja Spe Salvi postanowiła przełamać ten stereotyp postrzegania kultury i wyjść na przeciw osobom w kryzysie bezdomności. Od lipca realizowany jest projekt skierowany do osób wykluczonych, gdyż zauważono potrzebę doświadczania kultury wśród podopiecznych. Fundacja korzysta z dofinansowania ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, pochodzących z Funduszu Promocji Kultury, które przeznaczyła na otwarcie Świetlicy Kultury Dostępnej oraz przeprowadzenie Warsztatów Animacji Kulturowej dla osób w kryzysie bezdomności.

Każdego tygodnia zainteresowani mogą przyjść i spędzić czas w świetlicy prowadzonej przez Ewelinę Popławską, która udostępnia literaturę, muzykę, sztukę plastyczną, odtwarza filmy, seanse teatralne oraz wyszukuje oferty kulturalne w zależności od upodobań

osób przychodzących. To miejsce dostępne dla wszystkich osób, które nie mają warunków czy możliwości korzystania z dóbr kultury na co dzień, a chciałby rozwijać siebie poprzez obcowanie z kulturą. Osoby w kryzysie bezdomności często przebywają „pod chmurką”, gdzie obserwują ludzi, miejsca, spotykają się z innymi osobami w podobnej sytuacji, a tam przeważnie spożywają alkohol lub narkotyki. Świetlica udostępni im przestrzeń, gdzie będą z korzyścią dla siebie, spędzać czas.

Oprócz świetlicy, w każdą środę odbywają się Warsztaty Animacji Kulturowej prowadzone przez Martynę Jakoniuk, która pomaga osobom w kryzysie bezdomności stać się uczestnikami i twórcami kultury. W ramach warsztatów, wykorzystuje tożsamość kulturową osoby w kryzysie, by zgłębiać jej aspekty oraz pobudzić twórczość. Warsztaty bazują na archetypie domu, który nosi w sobie każdy.

Bezdomność jest problemem społecznym. Przez działania artystyczne Fundacja Spe Salvi chce pokazać, że osoby w kryzysie bezdomności są wartościowe i mają wiele do zaoferowania. Podczas warsztatów wykorzystywana jest arteterapia, która staje się metodą pracy nad sobą. Rolą artysty w społeczności od wieków jest rola wieszczka, a więc osoby ważnej, dostrzegającej więcej niż inni. Dzięki wyzwalaniu i wspieraniu inicjatyw twórczych budowany jest nowy

potencjał osób w kryzysie bezdomności jako artystów.

Na koniec warsztatów artystycznych odbędzie się ich podsumowanie, w ramach którego zorganizowana zostanie wystawa prac uczestników. To wydarzenie będzie okazją do zaprezentowania ich prac szerszemu gronu odbiorców, a uczestnicy staną się oficjalnymi dawkami kultury.

Oprócz wyżej wymienionych działań, w ramach projektu organizowane są wyjścia do miejsc kultury – kina, muzeum oraz teatru. Osoby w kryzysie bezdomności z reguły nie odwiedzają instytucji kultury. Fundacja chce dać im tę szansę. Da to podopiecznym poczucie normalności i otworzy na inne doświadczenia artystyczne. Dla większości z nich będzie to ich pierwsza kulturalna wycieczka.

Ewelina Popławska

Martyna Jakoniuk





Różaniec

ze św. Janem Pawłem II

„Różaniec jest to modlitwa, którą bardzo ukochałem (...). Przedziwna w swej istocie i głębi (...). Oto bowiem na kanwie słów Pozdrowienia Anielskiego przesuwają się przed oczyma naszej duszy główne momenty z życia Jezusa Chrystusa (...), jakbyśmy obcowali z Panem Jezusem przez serce Jego Matki. Równocześnie zaś w te same dziesiątki różańca, serce nasze może wprowadzić wszystkie sprawy, które składają się na życie człowieka, rodziny, narodu, Kościoła, ludzkości (...). W tajemnicach radosnych widzimy (...) radość rodziny, macierzyństwa, przyjaźni, wzajemnej pomocy. W tajemnicach bolesnych rozważamy w Chrystusie (i razem z Jego Matką) wszystkie cierpienia człowieka. W tajemnicach chwalebnych odżywają nadzieje życia wiecznego. W Chrystusie zmartwychwstałym cały świat zmartwychwstaje”.

(Rzym, 7 listopada 1983 r.)